

teren tych społeczeństw dziecięcych? W jaki sposób, trochę fantastyczny, baśniowa wyobraźnia Doktora, jego niewykły humor łagodny, oświetlały dno pokratkowane terminami dyktarów, zaplątane w sieć obowiązków?

Zarówno paradoksalny nieraz antagonizm między dziećmi i dorosłymi propagowany przez Korczaka, jak i ten system samorządu dziecięcego doczekały się zarówno entuzjastycznych wyznawców, jak i ostrych krytyk. W praktyce zmiała je z powierzchni życia fala wojenna zabijając kierownika i inicjatora, niszcząc i rozpraszając personel i wychowawców.

Ale jeszcze wcześniej w czasach poprzedzających wojnę na losie systemu pedagogicznego i losie sierotców Korczaka zaważył ten sam trągim, który zaciemniając horyzonty polityczne Europy, deprawując i brutalizując stosunki wewnętrzne w kraju, okazał się także tragedią Korczaka. Korczak świadomie zrezygnował ze szczęścia i ambicji osobistych, z własnego dziecka, twierdząc, że nie może przysparzać światu ludzi nieszczęśliwych w czasach niewoli. Świadomie zaprzagnął zreformować warunki wychowania dla wszystkich dzieci, warunki istnienia dla „swych sierot”. Mimo naukowej dyscypliny swych doświadczeń, mimo bezstronnej roli badacza, przy której się całe życie upierał, kierował się w swej pracy przede wszystkim sercem, uczuciem. Mimo trzęsącego stosunku do życia, wnikliwego daru obserwacji, okresów nawet pesymizmu i olbrzymiego poczucia humoru groteski — był idealistą. Toteż raniły go i obce władziały stałe kolizje zachodzące między jego myślami i chęćmi a brutalnymi prawami otaczającego świata. Koszarowania lecały pracą, która była zawsze „najosobistszą sprawą jego życia”. Cierpienia narastające z wiekiem i z ogólnym pogorszeniem sytuacji politycznej i społecznej maskował heroicznym uśmiechem, przekornym żartem.

Przekonywał się na każdym kroku, że w dzieciach swych i zamiarach pomagał kłębki. W jednym z ostatnich listów swych pisał: „Czuję się zobowiązany wobec dziecka, któremu chciałem służyć, związałem z nim pracę swego życia. Zobowiązany nie tylko dlatego, że opuściłem świat w okresie tamtego, nie tylko dlatego, że nie zdołałem obronić dziecka, ale nie mogłem nawet znaleźć chętnego ucha, które by słuchało i zrozumiało drogę, którą może się ludzi, znalazłem. Chciałem oprzeć organizację dziecięcą na wzajemnej sympatii i sprawiedliwości, oddalić ją zawczasem od tego, co jest złe w sprawach dorosłych. Dać dzieciom lata spokojne, łagodne do rozwoju i dojrzewania. Nie uciekać, nie gnębić, nie zaniedbywać, nie obarczać, nie krzywdzić.

Przyznając, że robiłem to nie dla wszystkich, tylko w Domu Sierot. Mimo ciężkich warunków jest to oaza, którą niestety zasypuje dziś sły piasek pustyni, otaczającej ją dokoła”.

Dzieci jego hodowane w warunkach zbyt idealnych, wedle zasad uczuciowości i bezinteresowności — okazywały się zbyt słabe w życiu pełnym rasowych i materialnych antagonizmów.

Korczak w ostatnim okresie życia, coraz starszy i smutniejszy, przyznaje się, że jako żołnierz zna tylko wojny przegrane. Ale jednocześnie wyznaje dumnie poezję i heroizm obowiązku, którego głosi przez Radio i w książkach i wierzy coraz mocniej w nieśmiertelność fizyczną, przekazaną przyszłości przez dziecko i w nieśmiertelność moralną przez czyn spełniony i przez słowo. Dawna jego koncepcja, wyrażona w satynie „Senat Szaleńców”, napisanej w r. 1931, że małe dziecko znajduje perłę prawdy, zgubioną przez ludzi w zamęcie i wolecie wielu idei, że świat odrodzi się i ulepszy poprzez przyszłe dzieci, dochodzi do głosu właśnie w tych ostatnich, najgorszych latach przed wojną.

Korczak żarliwie wierzy w to odrodzenie świata. Twierdzi, że chciałby poświęcić resztę swoich lat poszukiwaniu dróg dla moralnego odrodzenia ludzkości. W tym stanie ducha zastaje go wybuch wojny.

W pierwszych jej czasach Korczak łudzi się, że kłębki ma charakter oczyszczający i że w jej ogniu przetapia się nowe, lepsze formy życia. Potem pod wrażeniem coraz swych prześladowań, między ciągłej perspektywy śmierci, ujednostonnienia się w namiętej woli obrony i natanka dla gramałki swych dzieci z Domu Sierot. Dla nich staje się jałmużnikiem i obrońcą, z nimi idzie do getta, z nimi wreszcie ginie heroicznie i opiekuńczy, do końca uspokajając je i narkotyzując pieczęcią i złudzeniem.

Piękno jego męczeństwa, ostatni pochód na śmierć na czele dzieci pod sztandarem Domu Sierot, którego zielony kolor miał oznaczać wczesny rozkwit i nadzieje, stały się legendą i symbolem. W istocie były tylko ostatnim tragicznym aktem życia, tak samo heroicznego, ofiarnego i pięknego, poświęconego twórczości i pracy, bezinteresownej miłości, na trudnej drodze: przez szczęśliwe dziecko — do lepszego przyszłego człowieka.

Hanna Morikowicz-Olszowska

IRENA KOSMOWSKA

(1879 — 1945)

Urodzona 20 grudnia 1879 r. w Warszawie. Jedyna córka Ireny z Kosłowskich i Wiktoryna Kosmowskiego. Oboje rodzice Ireny wywodzili się z rodowej szlachty polskiej. Matka wyszła z dworku w Rembieszynie pod Międzybuzem, później świeżo wspomnianą o bitwach powstańców 1863 r. Należała do grona „entuzjastek” — Narcyzy Zmichowskiej. Zapisała się potomności jako publicystka oraz popularyzatorka historii oj-

zsytej i krzewicielka idei wyzwolenczej. Ojciec był wychowawcą wydziału medycznego Szkoły Głównej. Wybił się w zawodzie lekarskim jako działacz społeczny. Działalność zawodową i społeczną rozwijał głównie w ramach organizacji Czerwonego Krzyża i Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Dom rodziców Ireny był skupiskiem myśli patriotycznej i zainteresowań kulturalno-literackich dla szerokiego kręgu Warszawy w czasach niewoli. Dom przy ulicy Nowogrodzkiej 42 znany był w kręgach inteligencji już wtedy, gdy Irena była młodą dziewczyną.

Zyciem i pracą własną rozszerzyła Irena znacznie krąg zainteresowanych na Nowogrodzką 42. Wielu spośród chłopów zaangażowanych w pracach ruchu ludowego nocowało w mieszkaniu Ireny. A prawie nie było takich, którzy choćby na chwilę nie korzystali z odpoczynku i ciszy w skromnym pokoju przy Nowogrodzkiej 42, z mebelkami w stylu zakopiańskim. Dzieci, a nawet wnuki chłopów-działaczy z Lubelszczyzny, Krakowskiego, ziemi kieleckiej czy z Pomorza śmiało zjeżdżali do stolicy licząc na otwarte zawsze drzwi mieszkania Kosmowskiej i jej pomoc osobistą. Bywaki, kłusownicy „herbatki” urządzanych w tym domu dość często, a zawsze tłumnie, pamiętają wiele ciekawych rozmów i opowiadań tam zasłyszanych. Bogactwo tematów wynikało ze spotkania się różnych osób, zawodów i sfer. Spotykali się w tym z każdym rokiem skromniejszym saloniku reprezentanci „wielkiego świata” z najbardziej niepozornymi działaczami wiejskimi. Dom I. Kosmowskiej był domem rodzinnym dla każdego, kto węd wstępował. Panowała w nim zawsze atmosfera bytowości i serdeczności, nieśmiałości i wątpliwych napawająca wiarą i odwagą. Na przeszłych półkach szarych, wśród w nieładzie bibliotekarskim utrzymanych książek i pism, widniały także tytuły takich pism, za którymi bywała Nowogrodzkiej 42 na próżno „uganiał” po księgarniach. Wzorem Kosmowskiej niejedni działacze ludowy kompletowali własny księgozbiór. Przegląd pism spotykanych na stoliku w pokoju Kosmowskiej dopomagał często sekretarzom organizacji, partii politycznych, kierownikom świetlic i domów ludowych w ustalaniu zakresu czasopism dla ich placówek oświatowych. Z towarzyskiego salonu rodziców uszły dla ich chłopaki dom kultury, twórczej myśli, doradzania i pomocy.

Ujmującym sposobem bycia, wysoką kulturą osobistą i niezwykle umiejętnością obcowania, zarówno z młodymi jak i ze starszymi, z chłopami i z „panami”, poprzez swój na tradycji szlacheckiej ukształtowany salon towarzyski budziła Irena marzenia chłopów zbudowania w stolicy „Chłopskiego Domu”. Upatrzony przez nią na ten cel był gmach przy ulicy Kredytowej. Dom Ireny Kosmowskiej starał się spełniać funkcje chłopkiego domu w stolicy. Cochowała go coś nawet więcej, niżeli to, do czym marzyli sami chłopci. Dom ten skupiał ludzi postępowo myślących. Był domem dla chłopów, był przystanią dla inteligencji, bywali w nim

robotnicy, bywała młodzież „wiciowa” i w konspiracji pracująca młodzież komunistyczna. Kosmowska nie podzielała stanowiska tej części ludowców, którzy pragnęli utrzymać chłopów w zamkniętym świecie spraw i kultury własnej, ludowej. Przez dom i „uludniony” pański salonik rozszerzała spojrzenie chłopów na świat kultury narodowej i ogólnoświatowej.

Z dorobkiem kultury narodowej zapoznawała się Kosmowska podobnie jak wszystkie rówieśniczki z jej sfery. Po ukończeniu pensji w Warszawie, tradycje dobrego wychowania „pianiski salonu” pogłębiła miała szkoła Zamojskiej w Kutniech pod Zakopanem, do której została wyślana. Nie zachęcił jej biały czapulek w szkole, od której przyjęło się przezwisko: „szkoly czapulek”. W żadnym okresie życia Irena nie zacieśniała swoich kręgów działania do domowych progów. Rodziny własnej nie zakładała. Po studiach z zakresu historii, odbytych na uniwersytecie we Lwowie w latach 1905 — 1908, wybrała zawód nauczycielki. Doświadczenia pedagogiczne i dydaktyczne zdobywała w szkołach warszawskich. Między innymi była nauczycielką w miękkiej szkole handlowej E. A. Rostalera, szacującej się dobrym zespołem pedagogicznym. Kosmowska podczas całego okresu swojej działalności pedagogicznej prowadziła wykłady z zakresu historii i literatury. W wykładach swoich poruszała młodych o kulturze narodowej. Objawiała wiele pomysłów i wwiązaniu spuścizny kulturalnej epoki starożytności z dorobkiem nowożytnych i nowoczesnych ludów Europy. Często wybierała tematy z dziedziny sztuki plastycznej: malarstwa, rzeźby. Uwielbiała słowo literackie. Rocytowała wiersze. W wykłady swoje wplatała utwory Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Tuwajera, Kasprowicza, Konopnickiej. Mówiła prosto, barwnie. Najchętniej doбираła tematy o charakterze emocjonalnym. Realizowała witkiewicowską teorię pedagogiczną wyrażającą się w słowach: „rozwój społeczny osiąga się nie przez kształcenie pojęć, lecz przez kształcenie uczuć”. Pomagała w tym poezją i muzyką. Niejedną wykład ilustrowała muzyką grając na pianinie czy fortepianie.

Potrąfiła dynamizować postawę młodych. Zapalała się sama przechodząc łatwo z nastroju buntu w rzewny liryzm. Szczególne efekty emocjonalne osiągała wykładając dla młodzieży chłopkiej na kursach krótkoterminowych, w szkołach rolniczych czy też w późniejszym okresie życia na wakacyjnych kursach dla nauczycieli szkół powszechnych.

Działalność pedagogiczna Kosmowskiej spletała się w dziedzinie szkolnictwa z jej działalnością organizatorską. W r. 1911 dzięki uprzednio prowadzonym staraniom założyła Kosmowska ludową szkołę rolniczą dla dziewcząt w Krasieninie koło Lublina. Ośrodek pod szkołą nabyła z funduszu schroniska na kwotażach w kręgach 161 towarzyskich zaprzyjaźnionych z salonem Kosmowskich oraz z własnego posagu. Urządzeniem szko-

ły, dobraniem odpowiedniego personelu nauczycielskiego, wytyczeniem programu nauczania i wychowania zajmowała się osobiście. Korzystała ze współpracy i dziesięcioletnich doświadczeń w tej dziedzinie nabytych przez Jadwigę Dziubińską zaprzyjaźnioną z nią ideowo.

Zabiegając o sprawę ufundowania szkoły rolniczej w Krasieninie wypracowała I. Kosmowska wspólnie z J. Dziubińską i H. Radlińską podstawy ideowe i wytyczne programowe tych szkół. W roku 1909 na II Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie wyłosiła I. Kosmowska referat o ideologii szkół rolniczych: „W wychowanków naszych wpojamy potrzebę inicjatywy, przedsiębiorczości, rozbudzamy w nich charakter, несмы umiejętności życia, rozwijamy światopogląd oparty na idealizmie. Wszystko to osiągnąć nie teoretyzując, lecz wzbudzając zamilowanie do działalności ludzi, po których żywe przykłady sięgamy do historii. Kierunek ten oczywiście nie lekceważy wiedzy zawodowej oraz sprawnego umysłu do ścisłości i jasności sądu, lecz jest to kierunek głównie wychowawczy mający za cel raczej rozwój uczucia i woli”.¹⁾

Do chwili aresztowania przez Niemców za ostatniej okupacji Kosmowska żywo interesowała się losami szkoły w Krasieninie. Wszystkie swoje urlopy tam spędzała wnosząc zawsze swoją pracę i myśl serdeczną. Od nauczycielki przedmiotów ogólnokształcących przyjmowała na siebie wiele godzin nauki języka polskiego, historii i zagadnień współczesnych. „Wesele” Wyspiańskiego było zastrzeżonym przez nią tematem, w którym niemal koncertowała przed dziećmi. Z okruszki poselstwa wyniosła wiele żywego zainteresowania dla spraw politycznych i ustrojowych, czemu dawała wyraz na wykładach z zagadnień współczesnych.

Pracę organizatorsko-pedagogiczną rozwijała Kosmowska na terenie wsi, działając w ramach Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica. Od chwili zakończenia organizacji kółek rolniczych im. Staszica Kosmowska pozostawała w zarządzie w funkcji sekretarki. W zarządzie zaś Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica przez kilka kadencji była na stanowiskach wiceprzewodniczącej. Pracą społeczno-oświatową na zajmowanych stanowiskach związała się Kosmowska silnymi węzłami ideowymi z ziemią lubelską, ojczystą rolniczą fundacją staszycowską. Praca w tej instytucji dawała duże możliwości nawiązywania bezpośrednich kontaktów ze wsią.

Idąc śladami pracy w kółkach staszycowskich i za czytelnikami „Zarania” trafiła Kosmowska do Krasienina pod Lublinem, gdzie założyła szkołę. Z Lubelszczyzny zaś została wyniesiona do rządu pierwszych parlamentarystów polskich. Droga I. Kosmowskiej do parlamentu wiodła

¹⁾ Jan Korczak „Najświeższe pamiętniki II Polskiego Kongresu Pedagogicznego”, Lwów 1910, cyt. słowa Grundtviga.

poprzez wieloletnią jej działalność społeczną i oświatową w narastającym ruchu ludowym. Czynnie związała się z ruchem ludowym poprzez krąg „zaraniarskiej” działalności. Wcześniej nawet, bo już od 1891 r., wspominał późniejszy redaktor „Zarania” M. Malinowski, brała Kosmowska wspólnie z Dziubińską udział w organizacji dziesięciodniowych kursów pszczelniczo-ogrodniczych, organizowanych dla chłopów wiejskich w ramach Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego. O szerszym zasięgu działalności oświatowej wśród chłopów rozwinęła I. Kosmowska dopiero poprzez pracę w redakcji tygodnika „Zaranie”. Pismo ukazywało się w latach 1907 — 1913 pod redakcją M. Malinowskiego i przy dużym współudziale T. Nocznickiego. Pismo to skupiało czytelników i korespondentów chłopów ziem byłego zaboru rosyjskiego. Oparło się o własne siły chłopskie wcielając do siebie nieliczne jednostki z inteligencji postępowej. „Oprócz Kosmowskiej i Dziubińskiej, które w „Zaraniu” pracowały od początku, po ukończeniu uniwersytetu w Genewie przybyła Okołowiczówna, a z nią Stefania Bojarska, działaczka ludowa”¹⁾ — wylicza redaktor naczelny swoje współpracowniczki przychodzące z grupy inteligencji postępowej do chłopów. Przez „Zaranie” służyła myśl postępowca na wieś pobudzając masy chłopackie do oświaty i społecznego działania.

Ohok publicystycznej działalności podejmowała I. Kosmowska pracę popularyzatorską. Drukowała w „Zaraniu” swoją pracę o „Wesele” Wyspiańskiego, którą po wydaniu w odhite skafikowały władze sabsbercze zasądzając rutarkę na półtora roku twierdzy. Z okazji setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego napisała broszurę pt. „Kto to jest Juliusz Słowacki?” Jak sama pisze w „Zaraniu”, pragnęła, by „akarby myśli i uczuć Słowackiego przyniknęły do duszy umiłowanego przez ten ludu polekiego”. Romantyczne hasła, budzące wiarę w wartość sił ludowych, były dla niej podniecią i wskaznikiem filozoficznych dociekań na temat celu życia i usamodniańcia jego sensu. Idealistycznym duchem owiana, łatwo nawiązywała kontakt z młodymi. W okresie zaraniarskim — poprzez redagowanie dodatku „Młodzi idą”, w latach 1918 — 1920 redagując „Wyzwolenie” i pismo dla młodzieży „Świt” wywierała duży wpływ wychowawczy na młode dusze chłopackie.

Ułamkowo zebrana korespondencja własna i redakcyjna Kosmowskiej ośmiela do stwierdzenia, że pracowała jednocześnie w dwóch redakcjach: pisma wychodzącego drukiem i czoego, co mogłoby mieć narwę korespondencji, poradnika samokształceniowego. Długo po śmierci ukochanego poety Podlasi, Sawczuka, mówiła z chlubą o postępacu, jakie czynił młody poeta chłopacki pod wpływem dosyłanych mu przez redakcję księ-

¹⁾ M. Malinowski — Chłopski ruch zaraniarski, Warszawa 1947 r., str. 53.

tek i uwag krytycznych czynionych piśmiennie i ustnie o jego twórczości. W okresie jedenastoletniego poselstwa i żywej działalności politycznej do ostatnich dni aresztowania przez Niemców Kosmowska pisywała artykuły polityczne. Już w dobie „staraniarskiej” działalność objawiała zainteresowania sprawami politycznymi i pisała rozważania na temat „czy warto zajmować się polityką?” „Nie politykowaniem, ale sprawami politycznymi, takimi, co życia krajowego, jego przyszłość dotyczą, zajmował się to mus, to obowiązek” — pisała.

W roku 1933 na zalecenie ministra Poniatowskiego, aby młodzież unikała polityki, pisała I. Kosmowska w „Zielonym Setandarze”: „Ja, nazywając się „starą przyjaciółką”, pozdrawiam młodzież wiejską jako bojowników i budowniczych Polski Ludowej, jako czołowy zastęp żywej i świadomej, więc politycznie czynnej gromady chłopskiej”.

Na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej działała I. Kosmowska wśród chłopów dla wezwania ich do ruchu niepodległościowego. Osobiście ułatwiała przedstawianie się przez granice i kordony wojenne młodym chłopcom, synom chłopów i robotników, którzy nie chcieli słuszy w armię rosyjskiej, lecz za jej namową pragneli walczyć z zabórcą rosyjskim w Legionach. Działalność oświatową uczyniła orężem walki. Pouczała lud o patriotycznie uświadamiając zarówno chłopów, jak i nauczycieli ludowych oraz drogą wydawania odezw i ulotek.

Uczestniczyć w akcji bojowej szczęścia nie miała. U początku wojny została aresztowana przez władze zabórcze. Po czterech miesiącach siedzenia w więzieniu na ratunek została wywieziona do Rosji. Uwolniona staraniem rodziny, zaangażowała się do akcji oświatowej Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Rosji. Przez trzy lata zesłania (1915 — 1917) prowadziła Wydział Oświaty. Oddała się nauczaniu dzieci polskich uchodźców. Jednocześnie zajmowała się sprawą kształcenia polskich nauczycieli w Petersburgu zasiłując przygotowanymi siłami sto kilkadziesiąt rozrzuconych po Rosji polskich placówek oświatowych. Po powrocie do kraju w r. 1917 podjęła I. Kosmowska nawiązywanie żywej nici łączności pomiędzy Polakimi Zrzeszeniami Ludowymi będącymi na wygnaniu w Rosji a bratnim ruchem ludowym w Polsce.

Poniesiony trud pracy w walce o polskość miał wynagrodzić krzyż niepodległości, którym dwukrotnie była szczenycona (w 1929 i w 1930). Dwukrotnie nie przyjęła tego wyróżnienia. Należała do grupy ludzi odznaczających się bardzo krytycznie do oceniania i kwalifikowania zasług miarą orderowych odznaczeń. Zwłaszcza że stała w obliczu politycznie przeciwnym temu, co reprezentował Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości.

Związana od wczesnej młodości z obozem ludowym, w chwili odsykania niepodległości przeszła do pełnienia nowej funkcji, tym razem ściśle politycznej, zawsze w grupie postępowej ludowej. Związana przez swój Krasień i prace oświatowe, prowadzone z Warszawy, z Lubelszczyzną, strzymała z tej ziemi poselski mandat zaufania niemal jednocześnie z listy wyborczej „Wyzwolenia”. Weszła do pierwszego sejmiku ustawodawczego w 1919 r. razem z J. Dziubińską. W parlamencie zasiadła przez jedenaście lat do chwili rozwiązania izby ustawodawczej przez prezydenta w dniu 30 sierpnia 1930 r. Będąc posłanką grupy „Wyzwolenia” w Polskim Stronnictwie Ludowym stała na skraju lewego skrzydła chłopskich ugrupowań politycznych.

Na terenie sejmiku występowała I. Kosmowska w sprawie planowanej akcji odbudowy. Zwracała uwagę na zniszczenia wojenne wai i podstawała realne formy pomocy ludności wiejskiej zniszczonej przez wojnę. Już za pierwszej kadencji poselskiej przyjęła przewodnictwo Komisji Opieki Społecznej. Była członkiem Komisji Konstytucyjnej. Głęboko zainteresowana spółdzielczością, występowała na terenie parlamentu o uchwalenie ustawy o spółdzielniach. Czynna była w komisjach i na planarnych posiedzeniach sejmowych przez wszystkie trzy kolejne okresy kadencji. „Jedyną i niezastąpioną” była w roli sekretarki Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. „Staralam się wniknąć w potrzeby polskiego wychodźstwa i współdziałać wedle możliwości w ich zaspokajaniu” — wspomina po latach o tym okresie swej pracy.

Szczególne uwagę przykładała do korespondencji z zagranicznymi placówkami polskimi. Bywało, że z referentami poszczególnych spraw, wnoszonych na komisję, uprzednio przygotowywała formę, a nawet treść przemówień. Cieszyła się dużym zaufaniem kolegów posłów, nawet z krótko-wo przeciwnych obozów partyjnych. Pozyskiwała ich szczerze. Nie odcazuwała antagonistycznych nastawień, występujących często u ludzi w wyniku walki politycznej. Zasluszyła z tego, że zawsze godziła najbardziej skłóconych parlamentarzystów. Sama przemawiała mocno i kategorycznie, nie obrażając nikogo. Wnosiła ze sobą dużą kulturę słowa i kulturę form obradowania. Była posłanką postępowej myśli chłopskiej w sejmiku, była też posłanką kultury sejmowania.

Z ławy sejmowej odeszła Kosmowska z całą grupą parlamentarzystów, ludowców i socjalistów. Nie chroniona już poselskim prawem nietykalności, za pierwsze publiczne wystąpienie z krytyką rządów Piłsudskiego została aresztowana. Miało to miejsce na wiecu przedwyborczym w Lublinie, w okresie gdy pierwsza grupa opozycjonistów została osadzona w twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Lublinie I. Kosmowska została zasądzona na sześć miesięcy więzienia za obrazę Piłsudskiego. Kary nie odsladywała, gdyż drogą apelacji zo-

stała ochroniona i za złożeniem kaucji 500 zł zwolniona z aresztu w dniu 21 września 1930 r. Nie strasząc się niczym, z pełną odwagą postawą prowadziła nadal walkę opozycyjną w stosunku do poczyną rządowych stając wiernie przy „Zielonym Sztafardzie”. Prowadziła także w ulubionych przez siebie pracach redakcyjnych.

I. Kosmowska walcząc politycznie nie traciła z oczu spraw kultury i oświaty. Schodząc coraz głębiej z całym obozem opozycyjnym w podziemiu związała się znowu z zawodową swoją grupą — z nauczycielami. W Towarzystwie Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” stanęła w pierwszym szeregu. Kilkakrotnie wybierana na przewodniczącą, opisywała wokół siebie ośrodek krystalizujący demokratyczną myśl pedagogiczną. Droga krytyki systemu i metod wprowadzanych do pracy szkolnej i oświatowej wypracowywała wytyczne dla nowej przemienionej społecznie Polski. Obok spraw organizacji szkoły i metod pracy szkolnej Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” zajmowało się problemem oświaty pozaszkolnej. Traktując oświatę pozaszkolną jako drogę koniecznego zbliżenia nauczycielstwa ze społecznością rzesz pracujących miasta i wsi przepracowywano zagadnienie dostosowania odpowiednich do celu metod i form działania pozaszkolnego. I. Kosmowska, mając smutny stan ówczesnej oświaty na wsi, rozwijała projekty organizacji szkoły wiejskiej, zestrojonej jednolicie ze szkołą powszechną w mieście. Postulowała zasadę ilościowego rozbudowania szkolnictwa na wsi z jednoczesnym podniesieniem poziomu nauczania w szkole na wsi. Przemawiając na konferencjach i kursach oświatowo-społecznych organizowanych w ramach tegoż Towarzystwa, Kosmowska podejmowała najczęściej dwa tematy: 1) problem organizacji oświaty pozaszkolnej na wsi wraz ze sprawą metod i form działania pozaszkolnego w stosunku do aktualnych potrzeb wsi oraz 2) w temacie „Nauczycielstwo a środowisko społeczne” przekonywała o tym, że nauczyciel powinien być niezależnym pracownikiem oświatowym, a nie urzędnikiem. Grupę nauczycieli wiejskich widziała w nowej roli społecznej i cywilizacyjnej. Uzasadniała to jednak od zrozumienia wartości środowiska wiejskiego i związku się z nim. „Człowieczy zastop nauczycielstwa musi się zdecydować, czy być w ogniu odchodzących, czy w szeregu, a nawet na czele przychodzących. Uwierzyć musi nauczyciel w przełom cywilizacji i stać się jego świadomym czynnikiem”.

Pracę nauczyciela na wsi traktowała I. Kosmowska nie jako poświęcenie się, przeciwnie, widziała w wyborze pracy na wsi zdolność przewidywania przyszłości naszej „To nie poświęcenie się — to przewidzianie jutra. Świat czeka na słowo człowieka ziemi”. Wiernyła, że „deptyany” w systemie faszystowskim człowiek odrodzi się poprzez rolnictwo i przez gminę wiejską, zorganizowaną na zasadach równości słowiańskiej.

Droga torowana przez I. Kosmowską była przez całe życie drogą rydymalizmu społecznego i politycznego. Nie zdołała z niej do ostatnich dni pracy rozwijanej nadal pod okupacją niemiecką. Pierwsze lata konspiracji odmówiły w niej nadsieje na nową, przemienioną społecznie Polskę. Okupacji nie przetrwała. Aresztowana i więziona, zmarła Irena Kosmowska w szpitalu w Berlinie w 1945 r.

Z r ó d ł a :

- Al. Malinowski — Chłopski ruch zarobkowy. Warszawa 1947 r.
Tadeusz i Witold Rzepecki — Sejm i senat Rzeczypospolitej Polskiej 1922 — 1927, Poznań 1923.
Tadeusz Rzepecki — Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, 1919 r.
Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Warszawa 1928.
Nasza walka o Szkołę Polską 1901 — 1917, T. I i II.
Liczne wycinki z prasy.
Notatki własne I. Kosmowskiej.
Drobne informacje i wzmianki o instytucjach zebrane we własnym domu I. Kosmowskiej.
Roczniki „Zarania”.
Wycisły ustne.

Helena Brodowska

STANISŁAW LEOPOLD KOSSOWSKI
(1899 — 1945)

Urodzony w Stanisławowie, do szkół uczęszczał we Lwowie i Tarnopolu, a po chłubiście złożonym egzaminie dojrzałości w r. 1898 studia humanistyczne odbywał w latach 1899 — 1903 na uniwersytecie lwowskim, głównie pod kierunkiem prof. Romana Piłata. Należał do jego ulubionych uczniów i już na ławie akademickiej zwrócił na siebie uwagę swoimi wybitnymi zdolnościami i pasją badawczą. Poza oficjalnymi, a zawsze udalnymi wystąpieniami w seminarium historii literatury polskiej swoje pryncypie autorskie odbywał na łamach prasy lwowskiej. W dodatku literackim *Kuriera Lwowskiego* „Tydzień” z 9 grudnia 1900 r. zamieścił swój pierwszy artykuł pt.: „Marian Kochanowski — zapomniany poeta romantyk”. Jak każdy szanujący się polonista ze „szkoły Piłata” swój wstęp do wysokiego „synhedryonu badawczego” musiał okupić przygotowaniem „Bibliografii literackiej czasopism polskich”, która to rzecz wychodziła w ramach redagowanego przez Piłata „Pamiętnika Literackiego”. Kossowski opracował tę bibliografię za rok 1901 razem z Edwardem Duhonowiczem, a za rok 1902 zupełnie samodzielnie.

Owocem metodycznej prowadzonej pracy uniwersyteckiej była rozprawa doktorska o „Krzysztofie Hegendorfinie w Akademii Lwowskiej w Poznaniu (1530 — 1535)” w ramach „Studiów do dziejów Renesansu

I Reformacji w Polsce". Rzecz ta ukazała się drukiem w r. 1905, a jeszcze rok przedtem wyszedł jej rzut w języku niemieckim („Christophorus Hegendorffianus in der bischöflichen Akademie zu Posen — Ein Beitrag zur Geschichte der Renaissance und Reformation in Polen”). Praca doktorska Kosowskiego, powitana z wielkim uznaniem przez oficjalne sfery naukowe, wykazywała wszystkie zalety szkoły pilatowskiej: a to i doskonałe przygotowanie źródłowe, i wnikliwość analizy zebranych faktów literackich, gruntowność sądów oraz umiejętność osądzenia ich na ile szerokie horyzonty europejskich. Stała się tedy świetną inauguracją działalności naukowej, którą jednakowoż musiał Kosowski normować z równocześnie rozpoczętą zawodową pracą nauczycielską w II (niemieckim) gimnazjum lwowskim.

Przez ten kompromis produkcja naukowa osłabiała wprawdzie swe tętno, ale za to praca dydaktyczno-pedagogiczna — jak u każdego „nauczyciela” w szkole — żywiła na poziomie i powadze. Umianie dyrektorów dra Wolfa i dra Bostla były zawsze zachętą dla młodego nauczyciela do dalszego twórczego wysiłku dla dobra powierzanej mu młodzieży, a koroną tego wysiłku stała się organizacja Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie, które powołał do życia w r. 1903 i prowadził samodzielnie do r. 1908. Wielka szkoła, że układ specyficznych warunków życiowych ampuł go do wcześniejszego, niżby tego pragnął, opuszczenia terenu szkoły, w której ostatnio piastował kierownictwo stanowiska (prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Słowackiego we Lwowie i Gimnazjum Humanistyczne w Opawie). Przedwczesnie — na własną prośbę — spensjonowany nie przestał się jednak do końca życia interesować życiem odrodzonej szkoły polskiej.

Z tym większą energią oddawał się za to pracy naukowej, która w okresie przed pierwszą wojną światową wykazuje nasilenie stosunkowo największe. Na łamach lwowskiego „Pamiętnika Literackiego”, „Ludu”, „Przewodnika Naukowo-Literackiego”, „Słowa Polskiego” zamieścił wiele recenzji, sprawozdań, krytyk, esejów, przyczynków, które to pozycje wszystkie posiadają zawsze wartość trwałą, nie przemijającą. Na jubileusz Słowackiego w r. 1909 przygotował Kosowski dwie rozprawy, jedną pt.: „Matka poety — Salomea Słowacka-Becu i wpływ jej na syna w okresie młodości”, a drugą pt.: „Ze studiów nad Słowackim — kwestia genezy wiersza „Testament mój”. Obie prace pojawiły się w owocniejszych sprawozdaniach gimnazjalnych i weszły w skład „Księgi jubileuszowej”, poświęconej Słowackiemu, a pierwsza została przedrukowana również w tomie pt.: „Wśród romantyków i romantyzmu — z życia i twórczości poetów”, 1916. Ten tom obejmował również i trzy inne osobno ogłoszone prace z zakresu romantyzmu, a mianowicie: „Wpływ Krasidkiego

na ewolucję duchową Słowackiego w okresie transfiguracji”, dalej pracę pt.: „Z dziejów poezyjkiej przyjaźni — Krasidki a Norwid”, wreszcie pt.: „Konstanty Gasiński i Lucjan Siemieński w latach 1851 — 1866. Rozdział z dziejów epistolografii romantycznej”.

W rozprawach tych, chociaż nie wykazywały one jakiegoś głębszego skupienia wewnętrznego, autor udowodnił, że jest również dobrym znawcą epoki romantyzmu, jak renesansu czy reformacji. Utrwalił raz na zawsze swoje nazwisko jako badacza literatury, ale niepojednanim wrogiem jego zasługi naukowej była przede wszystkim redakcja wykładów uniwersyteckich prof. Romana Pilata. Pracy tej poświęcił lwia część swego życia, wracał do niej wielokrotnie, a nawet w czasie ostatniej wojny przygotował na okres pokojowy rękopisy ich do druku. Należał do pierwszego zespołu redakcyjnego uczniów, którzy po śmierci mistrza w r. 1906 postanowili wykończyć i przygotować do druku jego prelekcje. Kosowskiemu powierzono wówczas przygotowanie drugiej połowy wieku XVI i z pracy tej wywiał się znakomicie, a także i czasowo jako jeden z pierwszych. Razem tedy z innymi współautorami, a więc prof. Bruchnalskim, Konst. Wojciechowskim, Jareckim, dyr. Bernackim dzielił te zadania, które wydawnictwu wykładów Pilata przysięgła krytyka ówczesna (Chrzczanowski, Kleiner, Prokasz, Galle, Chlebowski). Powołanie do Komisji Literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie w dniu 12 czerwca 1914 r. było dla Kosowskiego dowodem umiana też i ze strony odpowiedzialnych czynników naukowych.

Udana próba w opracowaniu tomu wykładów Pilata osmieliła i zachęciła Kosowskiego do przedsięwzięcia na większą skalę, w szerszych wymiarach. Tym razem chodziło o zmodernizowaną reedycję „Historii literatury polskiej” P. Chmielowskiego. Rzecz ta ukazała się w pierwszym wydaniu w latach 1899 — 1900 i posiadała charakter popularno-naukowy, czym różniła się zasadniczo od wykładów Pilata, obejmujących tylko historię poezji, a orientowanych na poziom ściśle fachowy, uniwersytecki. Ale i tu stanął Kosowski na wysokości zadania, potrafił literaturę doprowadzić do stanu badań z r. 1914 (a nie zawsze było to rzeczą łatwą), ale, co najważniejsze, wyposażył książkę w pierwszorzędną szatę typograficzną. Niezapomnianą zasługą autora, po prostu wielkim jego czynem naukowym, pozostał raz na zawsze wydobycie i ogłoszenie bogatego materiału ikonograficznego, który obejmował (w jednym tomie) 61 tablic osobnych i 467 rycin. Rzecz była planowana na dwa tomy, z których pierwszy — do początków romantyzmu — wykończył Kosowski w grudniu r. 1914 w oparach pierwszej wojny światowej. Wypchnięta ona wielką łuk w naszej kulturze literackiej i była pod każdym względem starszą od siebie „Literaturę” ilustrowaną Biegeleisera. Szczególniejszym uznaniem cieszyła się na terenie szkoły, w której odgrywała rolę albumu

rzeczy polskich. Uczyła myśleć kategoriami historycznymi i podnosiła cały świat staropolski do poziomu nowoczesnego odczucia. Drukownia w ograniczonej ilości egzemplarzy przez „amerczasowską” księgarnię Henryka Altenberga, wesoła została wyczerpana, a ruchliwy autor przygotował jej nowe wydanie (raczej przedruk) w r. 1931, tym razem staraniem Małopolskiej Księgarni we Lwowie. Do drugiego tomu miał Kosowski również zebrany materiał tekstowy oraz ilustracyjny, ale pod silnym odczuwanym naciskiem tego rodzaju wydawnictwa, z powodu wielkich kosztów nie potrafił znaleźć nakładcy. Materiał ten w czasie ostatniej wojny niestety zaginął bezpowrotnie z niepowetowaną szkodą dla kultury i nauki polskiej.

Współautorstwo w „Historii literatury polskiej” Chmielowskiego Kosowski świadomie turował i szacował, a tylko oko fachowca potrafiło należycie ująć i ocenić jego osobisty wkład do książki. Inaczej przedstawiała się ta sprawa w „Historii literatury polskiej” Pilata, tu bowiem wydawca zamierzał swój wkład osobisty specjalnymi kłaniami — nawiasami. Praca ta była w jednym i w drugim wypadku bardzo niewdzięczna i — jak sam autor wyznaje — wymagała wyrzeczenia się osobistej ambicji naukowej wydawcy, wprost zaparcia, gdy należało myśleć o przystosowaniu do założeń obcych i założeń tym składać ją w ofiarę. W „Literaturze” Pilata była ona hołdem pamięci, aktem wdzięczności uosoba dla miarza, ale prowadziła nieraz do sytuacji wyjątkowych. I tak w „Literaturze” średnio-wiecznej wydanej w r. 1926 z wykładów Pilata, ogłoszonych po raz ostatni w r. 1897, a uzupełowo w r. 1902, pozostawały właściwie tylko ramy, szkice budowy, którą Kosowski musiał wypełnić nową zawartością treściową. I jest to właściwie jego książka, w którą włożył wiele trudu badawczego i wiele utajonych ambicji osobistych. Pamiętam czasy jej powstawania. Autor przez lata wojenne oddalony od warsztatu naukowego zabrał się do niej z łacie młodzieńczej werwą i pasją, wysiadywał godzinami w Ossolinum i imponował nam wszystkim swoją zaciekłością i fanatyzmem roboty. Po półtorarocznej takiej pracy stworzył dzieło naprawdę monumentalne, które na długie lata pozostanie podstawą do dalszych badań nad średnio-wieczną piśmienniczą w Polsce. Ograniczony miejscem nie mogę zapuszczać się w ocenę tego dzieła, które już krytyka nowoczesna powitała bardzo żywcem, dodam tylko tyle, że autor nie posiadał już niżej z ras osiągniętych wyšin naukowej twórczości.

Pomijam drobne przyczynki, jak „Prototyp Pawła i Gawła. Do źródła inwencji i upodobania artystycznych Fredry”, „Ruch literacki”, 1931 i odb., oraz: „O poemacie Słowackiego „W Sawajcarii”. Uwagi nad krytyką i egzegezą tekstu”, 1931, natomiast chciałbym podnieść, że Kosowski po ukończeniu najbardziej absorbującego tomu pierwszego zabrał się z miejscem do opracowania tomów dalszych, z których ukończył jeszcze w r. 1930

tom drugi „Literatury” pilatowskiej. Miało to być drugie wydanie *in-folio* XVI, który uprzednio przygotował Brochnalaki i Kosowski i posiadała zupełnie nowe ustępy o Biemacie z Lublina i o Reju. Ale *haben sua fata libelli*. Z powodu zachwiania się równowagi finansowej firmy wydawniczej (Gebethnera i Wolffa) i jej z tego powodu nieporozumienia z drukarnią Anczyca cały nakład poszedł najprawdopodobniej na makulaturę, tak że w posiadaniu wydawcy pozostały jedynie dwa egzemplarze rewizyjne, które oczywiście silną ręką nabrały charakteru rękopisu dechowskiego aczepłiwie w resztkach papierów pośmiertnych Kosowskiego.

Tak się przedstawia w najgłośniejszym rzucił bieg życia Stanisława Kosowskiego. Umysłowość żywa, nieprzeciętna, głowa uniwersytecka, człowiek ruchliwy, czynny, pełen twórczej inicjatywy i dynamiki wewnętrznej pracami swoimi wybudował sobie pomnik, który symbolicznie godzien stanął na jego cichym grobie daleko od ojczyzny — w Kramnym Donie, dokąd rzucała go bezlitosna fala wydarzeń wojennych.

Ryszard Stalski

JADWIGA KRASIĆKA
(1900 — 1944)

Jadwiga Krasicka urodziła się dnia 10 września 1900 r. w Warszawie. Pochodziła z krasowej rodziny ziemiańskiej posiadającej dawne tradycje kulturalne. Zwyczajem większości kobiet z tego środowiska kształciła się w domu, głównie w zakresie przedmiotów humanistycznych z polskimi szczególnego nacisku na znajomość języków obcych. Pierwsza wojna światowa i rewolucja rosyjska 1917 r. zmieniły gruntownie warunki materialne, w jakich dotąd znajdowała się J. Krasicka, postawiły ją wobec konieczności nie tylko podjęcia natychmiastowej pracy zarobkowej, ale i zdecydowania o kierunku swej przyszłości. Bardzo solna, smutna i pracowita, o psychicznie pozbawionej elementów cierpliwości lub mal-kontenctwa, postanowiła uczyć się, zdobyć kwalifikacje zawodowe i w szeregu inteligencji pracującej rozpocząć samodzielne życie. Wraz z matką wyjechała do Krakowa i w 1921 r. wstąpiła na Uniwersytet Jagielloński w charakterze słuchaczki nadzwyczajnej, przygotowując się jednocześnie do egzaminu dojrzałości. W r. 1924 ukończyła wydział filozoficzny, w r. 1926 doktoryzowała się z zakresu historii nowożytnej u prof. Wł. Komopexyńskiego przedstawiając pracę „Kraków i ziemia krakowska w konfederacji barskiej”, drukowaną nakładem Towarzystwa Miłośników Krakowa. W czasie kilkuletniego pobytu w Krakowie kończyła Sakalę Niek Politycznych uszczelniając w ten sposób swe studia historyczne,

W r. 1925 przyjechała J. Krasicka do Łodzi i objęła posadę nauczycielki historii w prywatnych gimnazjach J. Prysewicz i H. Miklaszewskiej; po kilku latach pracy zostaje dyrektorką gimnazjum i liceum H. Miklaszewskiej kierując tą uczelnią do stycznia 1940 r., tj. do chwili zamknięcia łódzkich szkół polskich przez władze okupacyjne. Lata pobytu w Łodzi były dla Krasickiej okresem pełnego rozwoju jej zainteresowań naukowych, a zwłaszcza dydaktycznych. Zawsze czynna, pełna energii, brała żywy udział w organizującym się życiu kulturalnym miasta, należała do grupy założycieli Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, pełniła funkcje członka Zarządu przez cały czas istnienia oddziału, najpierw jako sekretarz, a następnie wiceprzewodnicząca, stale współpracowała z Komisją Bibliograficzną, od r. 1934 kierowała pracami Sekcji Dydaktycznej. Na posiedzeniach naukowych Oddziału P. T. H. wygłosiła następujące odczyty: „Wrażenie z konferencji historyków słowiańskich i państw Europy Wschodniej z czerwca 1927 r.” (14.IX.1927) oraz „Przyczynę do udziału mieszczan w konfederacji barskiej” (14.XI.1927). W r. 1933 zgłosiła na Międzynarodowy Zjazd Historyków w Warszawie referat „L'échange international du matériel didactique”. Pesa pracy dydaktyczną J. Krasicka oddawała się z zamiłowaniem działalności publicystycznej drukując liczne artykuły popularno-naukowe w czasopiśmie łódzkich. Gdy w Łodzi powstała filia Wolnej Wszechnicy, objęła stanowisko asystentki prof. dr. Natalii Gąsiorowskiej przy katedrze historii społeczno-gospodarczej. Jednocześnie zbierała materiały do większej pracy naukowej o Michale Wollwiczu.

Na szczególne podkreślenie zasługuje praca dydaktyczna J. Krasickiej; nauczyciele łódzcy pamiętają jej interesujące lekcje przykładowe, świadczące o erudycji, dużej inwencji i dobrym przygotowaniu metodycznym; osiągnięcia w pracy szkolnej stawiały ją w rzędzie najlepszych sił fachowych w Okręgu.

Druga wojna światowa zastała dr. Krasicką w szkole przy codziennych zajęciach dyrektorskich. Tronka o utrzymanie placówki oświatowej w coraz trudniejszych warunkach, przy wzmagającym się z dnia na dzień terrarze pochłania ją całkowicie. Po likwidacji szkolnictwa polskiego J. Krasicka wyjechała do Warszawy, gdzie objęła lekcje historii na tajnych kompletach zorganizowanych przy Państwowym Gimnazjum im. Kr. Jadwigi. Od razu też po przybyciu do stolicy stanęła do pracy podziemnej w szeregach organizacji wojskowej. Dzięki zimnej krwi i odwadze oraz tak posytczejnej w tej pracy dobrej znajomości języków obcych oddaje duże usługi w tajnym kontrywiadzie. Rodzaj spełnianych przez dr. Krasicką funkcji, częste podróże narażają ją na stałe niebezpieczeństwo aresztowania, zmuszają do zmiany miejsc zamieszkania, do ukrywa-

nia nazwiska. Mimo to trwa na posterunku wykazując opanowanie i gotowość odpowiedzialności.

W pamiętną zimą 1944 r., w okresie największego nasilenia represji niemieckich w Warszawie zostaje aresztowana i osadzona na Pawiaku w samotnej celi na oddziale dla najmniejbezpiecznych przestępców politycznych. Poddawana długotrwałemu śledztwu nie wydała nikogo wykarując hart ducha zdumiewający w tej kobiecie tak mało przez wychowanie i środowisko rodzinne przygotowanej do walki i zmagania, a nastawionej stylom swego dotychczasowego życia na spokojną egzystencję intelektualistki. Przewieziona do Ravenbrück zdecydowała się rozstrzygnąć swych sił poświęcić towarzyszkom obozowej niedoli; zgłosiła się jako pielęgniarka na oddział chorób zakaźnych obozowego szpitala, tzw. rewiru. W rzadkich wolnych chwilach skupiała koło siebie młode więźniarki, uczyła je, podtrzymywała nadzieję przetrwania. Życie w takich warunkach wyczerpało siły, zmniejszyło odporność fizyczną. Zmarła w pierwszych dniach listopada 1944 roku.

Gryzelda Mitalowa i Helena Zahorowska

MICHAŁ KREZMAR

(1881 — 1939)

Nauczyciel i dyrektor szkoły, historyk i filolog łączył w sobie w dziwny sposób „nwpółczesność i zrozumienie rzeczywistości” z uwielbieniem dla świata starożytnego, w którym obrażał się z całkowitą swobodą, żyjąc duchem i klimatem klasycyzmu.

Urodzony w dniu 20 września r. 1881 w Warszawie, ukończył V Klasyczne Gimnazjum Rządowe, po czym rozpoczął studia filologiczno-historyczne w Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1904 ukończył uniwersytet ze stopniem kandydata nauk historyczno-filologicznych. Po krótkich studiach w Monachium przeniósł się do Moskwy, gdzie spotkał wielu kolegów Polaków, m. in. historyka Jerzego Gadomskiego. W Moskwie przygotowywał się do egzaminu magisterskiego z historii powszechnej pełniąc jednocześnie funkcje asystenta przy katedrze historii powszechnej prof. Pietruszewskiego. Rok 1909 przetrwał świetnie zapowiadając się karierę naukową, na skutek śmierci starszego brata Jana Krezmara, dyrektora szkoły (lipiec 1909). Miał do objęcia po nim spadek przekazany mu miłym testamentem: szkołę prywatną oraz grono osieroczonych dzieci, którym opiekował się aż do ich dojrzałości. Rok 1909 stanowią więc przełom w życiu Michała Krezmara. Młody, 28-letni asystent uniwersytetu, żyjący dotąd w świecie klasycznym, w pewnym oderwaniu od

była, stanąć musiał do konkretnej zarobkowej pracy, zarówno dla uratowania placówki oświatowej jak i dla wykształcenia swych bratanków.

Szkola Kreczmar (później im. Jana Kreczmar) odegrała w historii oświaty polskiej w ogóle, a warszawskiej w szczególności rolę bardzo doniosłą. Stworzona przez Jana Kreczmarę po r. 1905 jako placówka polsko-łaci i postępu, a mieszcząca się początkowo (1905 — 1909) przy ulicy Miodowej, wchłonęła od razu setki młodzieży ze Starówki (młodzieży rzemieślniczej) oraz z północnej dzielnicy miasta, a więc młodzieży żydowskiej. Jan Kreczmar, pedagog wybitny, silna indywidualność i człowiek kryształowego charakteru wytworzył w swej szkole atmosferę tak prostą, zdrową i pociągającą, że zarówno grono nauczycielskie, jak i uczniowie długo po jego śmierci byli jeszcze oddychając wspomnieniami po nim.

Po jego śmierci, a więc od jesieni r. 1909 szkoła przeniosła się na ul. Śniadeckich 8 (wtedy Kaliksta 8) do gmachu ufundowanego przez Jakuba Potockiego dla Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Szkoła Kreczmar stała się II i III piętro gmachu i mieściła się tam do końca prawie wojny światowej. Wraz ze szkołą przeniosło się tam grono nauczycielskie i, co ważniejsze, prawie cały komplet uczniów, co przesądziło o tym, że szkoła mieszcząca się w samym centrum miasta (potem Wilcza 41) miała przewagę uczniów z dzielnicy północnej. Trudności finansowe, jakie otwierały się przed szkołą, zdolano załatwić przez „wspoleczenie” szkoły. „Towarzystwo Kultury Polkiej” przejęło szkołę jako swoją placówkę i do czasu rozwiązania Towarzystwa przez władze szkoła Kreczmar nosiła nazwę „Szkoły Tow. Kultury Polkiej”. Dyrektorem szkoły został znany pedagog Józef Grodecki, który sprawował tę funkcję do r. 1916, po czym dopiero objął dyrekturę Michał Kreczmar występujący też jako właściciel w imieniu rodziny.

Zagadnienia pedagogiczne interesowały M. Kreczmarę i przed r. 1909, jeszcze w czasie studiów zagranicznych, monachijskich i moskiewskich. Po ogłoszeniu swej pierwszej rozprawy naukowej w r. 1905 („K woprosu o chazisjstwiennom razwitiu Rima. Framyzhenost' w Rimie i teorija Binchera") umieścił w „Nowych Torzech” artykuły pt. „Komisja Edukacyjna a chwila dzisiejsza” (1906, nr 2, str. 101), a w r. 1907 „Jeszcze jeden głos z powodu artykułu w sprawie programu historii w szkole średniej” (str. 449). W r. 1907 ogłosił też przekład podręcznika historii Wippera z 3 wyd. rosyjskiego: „Historia starożytna w zarysie” i „Historia nowożytna” (cz. 1, 2 i 3). Jednocześnie przekład historii średniowiecznej Wippera ogłosił Stefan Ehrenkreutz. Podręcznik Wippera odegrał dość dużą rolę w nauczaniu historii w szkołach polskich, ze względu na jego odrębność i wyróżnianie się spośród literatury podręcznikowej specjalnie szeroko rozbudowanym materiałem z historii gospodarczo-społecznej.

Udy więc w r. 1909 Kreczmar stał do pracy nauczycielskiej, był już do niej przygotowany. W szkole „Kultury” objął lekcje historii i łaciny, a poza tym został nauczycielem w dwu żeńskich szkołach prywatnych: J. Kowalczykówny (łacina) i Wercckiej (łacina i historia). Jako nauczyciel języków klasycznych¹⁾ przyjął metodę oryginalną, upodobnioną może do nauki języków nowożytnych. Naukę rozpoczynał od lektury tekstu (w łacinie od Cezara) pomijając wszelkie czytanki, naukę gramatyki i alfab. Najważniejszy był tekst i jego zrozumienie oraz wszelkie realia rozumowane szeroko w związku ze świetnym przygotowaniem naukowym nauczyciela. Gramatyka, składnia, słówka to były żmudne konieczności, które trzeba pokonać, ale sam nauczyciel odnosił się do nich tylko jako do narzędzi, których skomplikowane działanie pomaga w zdobyciu poznania. Natomiast radość z przedostania się przez gąszcz zawiłości w piękny świat klasyczny jest tak wielka, że i nauczyciel jest stale w dobrym humorze, i zmusza do radości i weselości całą klasę. Swoboda, prostota, bezpośredniość, a jaką obcował Kreczmar ze światem starożytnym, były wprost odświeżające i zdobywały dla klasycyzmu, dla świata Grecji i Rzymu, całe rzesze uczniów. Jedyną nesterką w jego lekcjach łaciny, w rozumieniu półwiecznej dydaktyki, był jego styl polski, przyjęty w szkole, estubacki, wesoly, prawie lobuzerski, np.: „ten gips jest zbyt trudny do rozszyfrowania”. „Cesar to był sprytny facet”, albo „nieprzejętny gość” itd. Uczennice się śmiały i mówiły, że „właściwie Michała trzeba jeszcze raz na polski tłumaczyć”. Uczniowie mniej na to zwracali uwagi. Ten jego ton koleżeński i wesoly lekcję przekształcał w zajmującą zabawę, a tekst łaciński czy grecki w pasjonującą łamigłówkę.

W r. 1915 po odrodzeniu polskiego uniwersytetu w Warszawie został M. Kreczmar powołany na wykładowcę historii starożytnej, potem otrzymując tytuł docenta tymczasowego. Wykłady z historii Grecji i Rzymu prowadził w ciągu lat pięciu, do wiosny r. 1920. Jednym ze świetniejszych cykli jego wykładów był rewizjonistyczny kurs historii law. królewskiego Rzymu oparty o najnowsze źródłowe badania. Styl jego wykładów nadzwyczaj barwny i żywy był jednak całkowicie poprawny i znakomity pod względem formy. Pozostala mu tylko żywa gestykulacja i gra twarzy, odzwierciedlająca przejęcie się tematami omawianymi. Na katedrze uniwersyteckiej opowiadał też wielką ruchliwość całej postaci, którą odznaczał się w młodych latach nauczycielską.

W r. 1920 wycofał się z pracy uniwersyteckiej, a z trudem ją godząc z pracą kierownika szkoły. Już bowiem od r. 1916 objął po dyr. Grodeck-

¹⁾ Autorka niniejszych wspomnień była jego uczennicą w zakresie łaciny w szkole J. Kowalczykówny i potem prywatnie w zakresie greki i łaciny, wreszcie jego słuchaczką na Uniwersytecie Warszawskim.

Kim dyrekturę swej szkoły. Od tej pory do chwili wybuchu wojny światowej, a więc przez lat 19, zajmował się przede wszystkim szkołą gromadząc w niej świetny zastęp nauczycieli i wychowując wiele pokoleń uczniów.

Jednocześnie w ciągu tych lat ogłosił szereg rozpraw naukowych, szereg artykułów i przyczynków. Wszystkie one były opracowywane nadzwyczaj gruntownie i źródłowo, podawane w formie sugestywnej i barwnej. Od studiów gospodarczo-społecznych przeszedł w badaniach stopniowo do prac nad ideowo-wychowawczą postawą starożytności, od badań socjologicznych masy do wnikliwej analizy indywidualności. To stopniowe przekształcanie się jego zainteresowań uplastycznia przykładowo wybrany wykaz jego prac i ich chronologia: „Kwestia agrarna w starożytności” (1921), „Społeczeństwo i państwo średniowiecza greckiego” (1922), „Krótka historia demokracji ateńskiej do czasów Temistoklesa włącznie” (1930), „Kilka zagadnień z historii Grecji starożytnej” (1930), „Z życia wielkiego Olimpijczyka” (1930), „O nauczaniu historii starożytnej” (1930), „Przegląd literatury podręcznikowej z zakresu historii powszechnej i polskiej” (1931), „Wychowanie państwowe i obywatelskie w programie wychowawczym Platona” (1934), „Momenty wychowawcze, państwowe i obywatelskie w pismach M. T. Cyceрона” (1935), „Rola historii starożytnej w nauczaniu szkolnym i pozaszkolnym oraz w samouctwie” (1936) itd.

W ostatnich dziesięcioleciach jego życia stan jego zdrowia pogorszył się bardzo, wspomnieniem już tylko była jego dawna żywość i ruchliwość. Od rzeczywistości uciekał znowu w świat klasyczny. Zmarł 14 listopada r. 1939. Pamięć jego związana zostanie na zawsze z historią szkoły Krzemarza, która była tak ważnym posterunkiem wychowawczym, z ideą reform w nauczaniu i popularyzowaniu wiedzy klasycznej i historii, wręczcie w najdonioślejszym znaczeniu z rewizjonizmem w stosunku do badań wiedzy starożytnej.

Hanna Pokorska

KAZIMIERZ KRÓL
(1853 — 1944)

Kazimierz Król najszerszej był znany jako współautor wydanego wspólnie z Janem Nitowskim „Podręcznika do nauki historii literatury polskiej” (pierwsze wyd. 1898 — 1900; trzy dalsze w ciągu siedmiu lat następnych pt. „Historia literatury polskiej”; wszystkie nakładem M. Arcta w Warszawie). W ciągu dziesięciolecia 1898 — 1907 dla tych, co zdobywali pierwsze wiadomości o literaturze polskiej na przestrzeni szesnastu ro-

syjskiego, była ta książka przewodnikiem głównym, jeśli nie jedynym. Były to zaś ostatnie roczniki, które się zapoznawały z literaturą ojczyzną w nauczaniu tajnym, i pierwsze, które już jej mogły uczyć się jawnie we wznowionym w 1905 r. szkolnictwie polskim.

Literatura narodu była w podręczniku Króla i J. Nitowskiego rozmniana jako „zbior wszystkich jego prac piśmienniczych, przede wszystkim z zakresu poezji, historii, krytyki literackiej i filozofii”. Historia jej, pesy takim założeniu, musiała być historią całej kultury umysłowej wyrażonej w piśmie. Na równi więc z poetami omawiali autorowie filozofów, prawników, historyków, językoznawców, etnografów, ekonomistów, publicystów, mówców. „Rozpatrywać umysłowy rozwój danego narodu nie tylko przez wyciszczenie i rozbiór ważniejszych jego prac piśmienniczych, ale i przez wskazanie kierunków, w których rozwijała się jego umysłowość, przyczyn wpływających na podniesienie się lub obniżenie ówsiaty w ogóle, wręczcie cech, które w każdym okresie charakteryzują plody piśmiennicze”, oto jak na wstępie książki były przedstawione zadania historii literatury.

Programowi temu obydwaj autorowie (doskonale zharmonizowani we współpracy) dochowali wierności. Charakterystyki indywidualności literackich nie są u nich bardzo żywe; rozbiór utworów nacechowany jest pewnym schematyzmem; ale to historyczno-cywilizacyjne podmielowane jest starannie (naturalnie w obramie XIX wieku warunki cenzuralne zmuszały do pewnych niedomowień) i odrębna fizjonomia każdego okresu saryzowuje się wcale wyraźnie. Dotyczy to zwłaszcza rozdziałów opracowanych przez Króla, a objęły one „okres jezuitki” (tj. drugą połowę w. XVIII i czasy saskie), okres stanisławowski i prozę XIX wieku. Informacje stylizowane są zwięzłe, ale za to pisarzy omówionych jest dużo. Tym zasadniczo różni się ta książka od późniejszych naszych podręczników.

Dalé inaczej się patrzy na zadania podręcznika: dokonywa się wyboru pisarzy i czyni się starania, aby uczeń każdego z nich mógł bliżej poznać. System Króla i Nitowskiego obejmował ukazywanie wielu pisarzy na dalszych planach. Miało to jednak swoje zalety. Uczniowi, który przeczytał książkę Króla i Nitowskiego, żadne wybitniejsze nazwisko z literatury, a nawet innych rozległych działów piśmiennictwa, nie było obce.

Ton książki był spokojny, często suchy. Sądy wypowiedane były w niej ostrożnie. Całość cechowała się przesadnie umiarkowaniem. Ale w fundamentalnych sprawach społecznych i ogólnokulturalnych zamieszali autorowie wyraźnie (Król zwłaszcza) swoje nowoczesne stanowisko zgodne z nową krytyką historyczną i postępowymi idealami pozytywizmu warszawskiego, który ich wychował (w dziedzinie zresztą ściśle filozoficznej bardziej im odpowiadał „kierunek idealno-realny”).

Przystępując do pisania podręcznika Kazimierz Król (ur. 1853) był 45-letnim doświadczonym pedagogiem i erudyta, współpracownikiem „Encyklopedii Wychowawczej” i „Słownika Geograficznego”, tłumaczem kilku ksiąg historycznych i podręczników, wreszcie autorem „Słownika naukowego rosyjsko-polskiego” (1884).

Później (od r. 1900) redagował „Przegląd Pedagogiczny”. Przekładał całą serię głównych dzieł zachodnich z zakresu pedagogiki i psychologii wychowawczej: Fr. Quoyrat: „Logikę daleką” (1902), S. Halla „Zmęczenie” (1903), E. G. Lancastera „Wiek młodości” (1904), P. Lombrosa „Życie dzieci” (1904), Fr. Tracy „Wiek dziecięcy” (1904). Przetłumaczył dla młodzieży kilka arcydzieł („Eneida”, „Pieśń o Rolandzie”, romanero hiszpańskie o Cydzie). Opracował dla celów szkolnych kilka tekstów z literatury polskiej. Oglądał różne broszury popularne (treści głównie historyczne). Zabierał głos w sprawach językowych. Ale przede wszystkim pracował jako nauczyciel literatury polskiej. Otwarcie jawnych szkół polskich w Królestwie w r. 1905 nadało tej jego działalności zupełnie nową skalę. Król miał postać ujmującą. Wspaniałe wasy (przy drobnym wzroście) nadawały jej jakiś ryś sarmacki, który jednak był wyzublimowany artystyczną bujnością wspaniałych słych włosów, powąg złotych okularów, fantazją czarnego wisanego w kokardę krawata i uroczystością czarnego tuiarka. Wykład jego odznaczał się warową polszczyzną, ale był dość suchy. Natomiast ciekryzował Król swoich uczniów, kiedy im głośno czytał ulubione arcydzieła, zwłaszcza III część „Dziadów”. Ci, co go słyszeli czytającego, utrwaliли w sobie na całe życie przekonanie o doniosłym znaczeniu żywego słowa jako środka w interpretacji poezji.

Ostatnie lata życia poświęcił Król głównie pracy około warszawskiego „Słownika języka polskiego”. Końcowe tomy tego wydawnictwa były przez niego głównie przygotowywane. Umarł w Warszawie przed powstaniem r. 1944. Pamiętniki, które pisał przez czas dłuższy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zginęły.

Wacław Borowcy

WŁADYSŁAW KUCHARSKI
(1875 — 1942)

Urodzony w Sanoku; tu w prastarym grodzie Herburtów ukończył szkołę powstającą i gimnazjum i nabył zamiłowania do historii, któremu mógł dać później folgę w studiach uniwersyteckich fakultetu filozoficznego we Lwowie. Zdolnościami swymi zwrócił tu na siebie uwagę swoich mistrzów: prof. Szaranciwicza, Finkla, był jednym z pierwszych organizatorów Kółka Historyków, a dowodem uznania dla jego aplika-

139

cji było stypendium na wyjazd do Fryburga szwajcarskiego, gdzie studiował i pod kierunkiem ówczesnego tamtego profesora Józefa Kallenbacha.

Po chlubnym ukończeniu studiów akademickich miał drogę otwartą do kariery uniwersyteckiej, pociągała go także i pasja dziennikarska (pracował kilka lat w redakcji „Dziennika Polakiego”), od najdawniejszych lat bowiem wykazywał zawsze wielką łatwość pióra i wiele polotu literackiego — ale Kucharski za teren wyściga się obrał szkołę i jej posażał wierny aż do zgonu. Pracę nauczycielską rozpoczął w V gimnazjum lwowskim pod dyrekcją Franciszka Próżnickiego w latach 1898 — 1900, a po dwuletnich zajęciach w gimnazjum brzeskańskim wrócił do Lwowa, gdzie w IV gimnazjum pełnił służbę aż do przejścia na emeryturę w roku 1929.

Był to dzielny i tegi nauczyciel, do zawodu swojego wyjątkowo przygotowany i w nim szczególnie rozmiłowany. Umiał u uczniów swoich budzić zawsze zainteresowanie przedmiotem, jego lekcje nie miały w sobie nic z pily czy mudy szkolnej. W świetnie przygotowanych i z polemiką wygłaszanymi wykładach czy też w opracowywaniu nowego materiału naukowego uczył zawsze myślenia kategoriąmi historycznymi i umiłowania przeszłości. Dekonstatacja snajomości młodych dusz ubliwiała mu bardzo pracę dydaktyczną, miał zaś w sobie tyle świętości i młodości, że szedł zawsze z prądem czasu, umiał sam intuicyjnie wyczuwać nowe kierunki i metody. A w jego życiu zawodowym szkoła polska zmieniła kilkakrotnie swój fizjognomizm. Poza reformami Łopuszańskiego, Czerwińskiego, Grabkiego, Świątalskiego, Dobruckiego, braci Jędrzejewiczów najwłaśniejszy był chyba fakt, że szkoła ta z galicyjskiej stała się polską bez żadnych zastrzeżeń. Po wskrzeszeniu państwowości polskiej w r. 1918 Kucharski był przez naczelne władze szkolne niejednokrotnie zapraszany do opracowywania nowych programów i planów nauczania, a uwagi jego były zawsze wysoko ceniłone.

Wcześniej powierzano mu też stanowiska kierownicze: jeszcze w latach 1910 i 1911 dyrektor prywatnego gimnazjum realnego w Borszczowie, a w latach 1921 — 1923 dyrektor zakładów naukowych S.S. Sacré Coeur we Lwowie, wreszcie w roku 1923/24 kierownictwo Zakładu Sierot Fundacji Skarbkowskiej w Drohobyczu. Na tych nowych posterunkach pracy mógł Kucharski rozwijać swój świetny talent organizacyjny i składał dowody wyjątkowej po prostu znajomości administracji szkolnej. Te wszystkie swoje zadania mógł wykonywać z powodzeniem po przejściu na emeryturę na stanowisku dyrektora prywatnego gimnazjum w Tarnopolu w latach 1929 — 1931, a następnie dyrektora seminarium i gimnazjum

140

miejskiego w Jordanowie w latach 1931 — 1935 i wreszcie od roku 1935/36 dyrektora prywatnego gimnazjum w Oświęcimiu, akąd go dopiero uwięzili Niemcy w pierwszych szeregach miesięcznych wojennych. Umarł w Nowym Sączu.

Wł. Kucharski to najlepsze wcielenie ideału żywego nauczyciela. Miał to poczucie, że nauczyciel jest odpowiedzialnym szafarzem wiedzy i z wiedzą tą utrzymywał zawsze bezpośredni kontakt. Posiadał podręczną bibliotekę historyczną, w której gromadził też wiele rarysów bibliofilskich (niestety po wojnie zostały z niej tylko szczątki). Interesował się żywo wszelkimi nowościami, był członkiem Towarzystwa Historycznego, brał udział w jego zjazdach, a co najważniejsze, sam pisywał wiele; pozostawił popularną monografię Sanoka, napisał szkic o Grottezerze, o Siemkiewiczach, wspólnie z prof. Wesołowskim wydał podręcznik do nauki o Polsce współczesnej, w „Bibliotece Wielkiej” ogłosił tomik pism Szajnochy ze wstępem i komentarzem. W latach 1924 — 1927 należał do redakcji Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i w charakterze referenta literackiego wykazywał wiele twórczej inicjatywy i rozmachu. Wspólnie z prof. Królikowskim stworzył nową edycję elementarza polskiego, a dla „Naszej Biblioteki” przygotował popularne monografie historyczne. Wiedzą fachową, znajomością szkoły i kulturą literacką służył chętnie autorem zgrupowanym około Ossolineum w pamiętnych latach redakcji prof. Stanisława Łempickiego. Zadsiergał się wtedy niejedną węzeł trwałszych stonków, nawet przyjaźnił, jak np. z prof. Stanisławem Zakrzewskim przy okazji wydania jego „Bolesława Chrobrego” lub z dr. Julianem Bałickim w związku z wydawanym przez Ossolineum cyklem cytanek szkolnych: „Mówią wieki”. W r. 1929 był duszą komitetu organizacyjnego dla obchodu pięćdziesięciolecia IV gimnazjum lwowskiego i redaktorem książki pamiątkowej, w której ogłosił zarys dziejów tejże szkoły.

Młodość kochał: dawał jej wiele z siebie, umiał rozumieć jej życie i aspiracje, szczególnie żywo interesował się ruchem harcerskim, przez pewien czas w latach dwudziestych redagował lwowskiego „Skauta”, za co otrzymał nawet wysokie odznaczenie harcerskie. Od młodzieży przejmował też na własność pogodę ducha, którą stale promieniował na otoczenie, mimo że życie nie szczędziło mu ciśnień. W sercach swoich uczniów, których kilka pokoleń prowadził zawsze ku nieobciążonym siłom Dobry, Prawdy i Piękna, pozostawił Władysław Kucharski pomnik trwały od spłutiu, a we wspomnieniach coraz bardziej topniejącej gromadki kolegów i przyjaciół wrażeń jasnej, strzelistej smugi, która przeszła przez szereg ich życia.

Ryszard Skalski

ZYGMUNT KUKULSKI

(1890 — 1944)

Wśród ofiar, jakie ostatnia wojna wyrwała z szeregu pracowników na polu nauki polskiej, znajduje się także zmarły na obczyźnie Zygmunt Bolesław Kukulski.

Narwisko zmarłego profesora, szkolniak nie był on rodowitym lublinianinem, jest ściśle związane ze środowiskiem lubelskim. Urodzony w Jasle 2 maja r. 1890, dzieciństwo swoje spędził w Bieczu. Do gimnazjum uczęszczał w Jasle, gdzie w r. 1909 złożył egzamin dojrzałości. Studia akademickie odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1909/10 — 1912/13. Z każdym z tych miast łączyły go przeróżne więzy i wspomnienia. Najbliższy jednak był mu Lublin. Tu bowiem spędził kilkanaście lat (1921 — 1939) swojego życia, w czasie których wyrzył spod jego pióra lub jego staraniem prace i publikacje naukowe, które zapewniły mu poważną pozycję w rzędzie badaczy przeszłości naszego szkolnictwa i wychowania. Lublinowi poświęcił on swoje siły i zdolności celem zorganizowania i rozkrzewienia życia naukowego, w Lublinie wreszcie kształcił i wychowywał w szkole średniej i na uniwersytecie liczne zastępy młodzieży.

Z. Kukulski przybył do Lublina z końcem r. 1921 powołany na stanowisko zastępcy profesora pedagogiki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Równocześnie rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Przybył tu będąc w wieku młokim, po ciężkich doświadczeniach życiowych, jakich nie szczędziła mu wojna, której skutki w postaci ciężko okaleczonej nogi odczuwał przez całe życie.

Dla przyszłej, tak owocnej działalności Kukulskiego głeba lubelska była podamą, a warunki sprzyjające. Po bieżą wojennej, w środowisku, do którego przybył młody profesor, życie umysłowe szczytno się kształtowało w nowych warunkach, w odrodzonej już Polsce. W mieście ruchu naukowego zierodkowywał się około Biblioteki Lopuszczyńskiego skupiające dawniejszych lubelskich i nowoprzybywających pracowników. Niedawno założony Katolicki Uniwersytet umacniał swoje fundamenty wrastając coraz bardziej w podatny sobie grunt. Miejscowe archiwa stały otworem dla chcących prowadzić badania naukowe. Kilkanaście szkół średnich zatrudniało liczny zastęp nauczycieli, wychowauków różnych uniwersytetów, wśród których znajdowali się początkujący badacze naukowcy oraz zaawansowani już specjaliści, w niedalekiej przyszłości profesorowie na katedrach uniwersyteckich. Nie brakło więc Lublinowi ani ludzi, ani warunków. Chodziło tylko o skupienie niejednokrotnie rozstrzelonych

dążeń, zbliżenie do siebie ludzi, akordowanie wyników i wytyczenie dróg, po których ruch naukowy w danych warunkach miałby się potoczyć.

Spełnienia tych zadań podjęło się nieliczne grono ludzi, wśród których Kukulaki odgrywał główną rolę. A niósł po temu wszelkie dane: odznaczał się przede wszystkim niezwykłą pracowitością, energią i zmysłem organizacyjnym. Z tych właściwości dał się poznać już dawno jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Kole Polonistów i w założonym przez siebie Kole Studentów Pedagogiki, o czym wspomina w „Pamiętniku Literackim” (1946) jego kolega z ławy uniwersyteckiej profesor Stanisław Tync. Do tych cech dołączyły się z czasem inne, mianowicie zdecydowanie, pewność siebie połączone z mąką rozważań oraz pasją działania. Z uniwersytetu wyniósł należyte przygotowanie do pracy naukowej, dobrą zaprawę do pełnienia zawodu nauczycielskiego i do pracy organizacyjnej. Przybywając do Lublina miał już pewien dorobek naukowy, z którego wyróżniała się praca „Działalność pedagogiczna Tadeusza Czackiego” (1913), która przyniosła mu w r. 1917 upragniony doktorat.

Działalność Z. Kukulskiego w Lublinie toczyła się kilkoma torami. W gimnazjum pracował najpierw jako nauczyciel, a następnie dyrektor prywatnego gimnazjum. W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim był profesorem pedagogiki i historii wychowania kształcące rzesze nauczycieli, którzy wynieśli z jego seminarium dobre przygotowanie naukowe do pełnienia swego zawodu na niwie pedagogicznej oraz rzetelność w pracy, na co profesor kładł duży nacisk i oszo sam był żywym przykładem. Prócz tego pracował naukowo, wydawał źródła, wreszcie, co dla Lublina najważniejsze, rozwijał działalność organizacyjną.

Z profesorem Kukulskim zetknąłem się po raz pierwszy w r. 1926 jako początkujący nauczyciel w Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Był on wówczas opiekunem klasy szóstej, którą przejąłem i prowadziłem pod jego kierownictwem. Wtedy to miałem możność poznać go jako człowieka, kolegę i pedagoga. Mimo dolegliwości fizycznych i różnorodnych prac i zajęć (jako docent uniwersytetu Jana Kazimierza dojeżdżał do Lwowa z wykładami) był zawsze opanowany i równy w postępowaniu. W stosunku do młodzieży liczył dużej wymaganie z wyrozumiałością i rozważną szlachetnością. Uczniowie szanowali i cenili swojego profesora. Zdawali sobie sprawę, że pod maską surowości kryje się u niego wrażliwość na ich potrzeby i niedolę materialną. Stosunki z gronem nauczycielskim były poprawne. Koleżdy cenili jego zalety charakteru, ambicje naukowe, podziwiali u niego przywódcę benedyktyńską pracowitość. Młodzi szanowali u niego pomoc i radę, ilekroć w trudnej dla siebie sytuacji doszli się zwracali. W r. szk. 1929/30 objął Kukulski obowiązki dyrektora. Mając więk-

szę możliwości działania próbował w ramach jednego zakładu realizację swoich koncepcji wychowawczych, opartych o dotychczasowe doświadczenie i dobrą znajomość współczesnych idei pedagogicznych. Dotychczasowa tradycyjna szkoła zaczęła się prędko przeobrażać na każdym odcinku swojego życia. Niestety po roku, a był to początek ciężkich lat dla nauczycielstwa lubelskiego, kiedy to bezmyślnie usuwano ze szkół wybitniejsze a niewygodne jednostki lub przenoszono je do innych miejsc, bez istotnych przyczyn pozbawiono Kukulskiego stanowiska. Przeszedł wówczas na emeryturę. Nie chcąc jednak zrywać ze szkołą średnią został dyrektorem prywatnego Gimnazjum im. St. Batorego. Szkoła ta, o pięknej tradycji, znajdowała się w upadku. Nowy dyrektor nie szczędził ani czasu, ani wysiłków dla jej podniesienia, wykorzystując swoje doświadczenie i wiedzę pedagogiczną zreformował ją i doprowadził do rzędu pierwszych gimnazjów w tutejszym okręgu szkolnym. Obraz włożonych starań oraz zamiary na przyszłość przedstawione są w książce pamiątkowej wydanej z okazji trzydziestoletnia letniczna szkoły pt. „Prywatne Męskie Gimnazjum im. St. Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX-lecie”.

Praca w szkole nie wpływała hamująco na żywą działalność naukowo-badawczą, wydawniczą i organizacyjną Kukulskiego. Ogłaszał szereg poważnych prac, z których habilitacyjna (habilitował się w r. 1923 na Univ. J. K. na podstawie rozprawy: „Główne momenty myśli i badań pedagogicznych”, Lublin 1923) odrębnie zajmuje miejsce w jego dorobku naukowym. Jest to jedyna jego praca (nie licząc drobniejszych artykułów) o charakterze ogólnym i teoretycznym, w której określił swoje stanowisko wobec współczesnych prądów i teorii pedagogicznych. Inne dotyczą przeszłości naszego szkolnictwa i wychowania. Za przedmiot swoich badań wybrał z tej przeszłości okresy, w których polska myśl pedagogiczna była najbujniejsza, a w praktycznym zastosowaniu dawała najlepsze rezultaty. Za takie uważał słusznie czasy Komisji Edukacji Narodowej i jej ideowych najbliższych spadkobierców, tj. Izby Edukacji Publicznej i Tadeusza Czackiego.

W czasach krakowskich, przed wybuchem pierwszej wojny światowej, prócz rozprawy o działalności pedagogicznej T. Czackiego, napisał Kukulski trzy inne, a mianowicie „Program naukowo-wychowawczy H. Kołłątaja” (1912), „Krańcki a Komisja Edukacyjna” (1913) oraz „Mowa rabinowa poryckiego na śmierć T. Czackiego” (1913). Okres lubelski przyniósł dalsze rozprawy i publikacje.

Na rok 1923 przypadała 150-letnia rocznica ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i śmierci Stanisława Konarskiego. Celem uczczenia tej rocznicy powstał w Lublinie Komitet, którego inicjatorem i duszą był Kukulski. Wychodząc z założenia, że wielkie wypadki dziejowe należy nie

tylko cześć, ale także je poznał, przygotował „Pierwotkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej”, które ukazały się staraniem Komitetu i dzięki ofiarności społeczeństwa lubelskiego w r. 1923. Praca tego zamieścił w „Epoce Wielkiej Reformy” (Lwów, 1923) materiały pt. „Obrady zgromadzeń akademickich wydziału małopolskiego w Lublinie w r. 1790”.

W następnych kilku latach skierował Kukulski swe wysiłki na przygotowanie jubileuszu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica. Uważał bowiem, jak sam powiada, że Lublin, w którego sąsiedztwie ten wielki działacz realizował swoje idee społeczne, powinien godnie uczcić rocznicę jego śmierci. Trwałym plonem Komitetu, powołanego do przeprowadzenia uroczystości jubileuszowych, była okazała, bo około 50 arkuszy licząca księga pt. „Stanisław Staszic” (Lublin, 1926), zawierająca bogaty zbiór rozpraw, artykułów, materiałów i notatek traktujących o niepospolitej postaci wielkiego demokracji. To, że całość wypadła godnie, jest główną zasługą Kukulskiego, jako prezesa Komitetu i redaktora księgi. Niezależnie od prac redakcyjnych i organizacyjnych sam wystąpił jako autor i wydawca wzbogacając bibliografię o Staszicu o nowe wartościowe pozycje. Opracował i wydał „Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica” (1926), z których przemówił Staszic jako wychowawca i organizator szkoły polskiej na początku XIX wieku. Praca tego zamieścił w księdze pamiątkowej: „Lata szkolne Staszica” (1926), „Trzy dokumenty z życia Staszica” (1926), „Udział Staszica w pracach Izby Edukacyjnej 1807 — 1812” (1926). Do powyższych prac dochodzi jeszcze „Przedmowa” do dzieła Ks. E. Ptaszyńskiego „Poglądy Staszica na wychowanie” (Lublin, 1927).

W badaniach swoich nad szkolnictwem doby Izby Edukacji Publicznej zetknął się Kukulski z wpływami zachodniej myśli pedagogicznej. Wielką rolę odgrywał na J. H. Pestalozzi. W związku z nadchodzącą rocznicą jego śmierci w r. 1927 postanowił zobrazować wpływ tego pedagoga na szkołę polską. Zebrał więc w jedną całość artykuły, opisy, raporty i sądy współczesnych, zaopatrzył w bogaty wstęp i wydał w r. 1930 pt. „Pestalozzi w Polsce”.

Krąg prac z zakresu dziejów szkolnictwa i wychowania czasów Królestwa Warszawskiego zamykają wydane w r. 1931 bogate „Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej 1807 — 1812”. Ogłaszając je pragnął utworzyć drogę przyszłym badaczom tego okresu. Uważał bowiem, co podkreślił we wstępie, że słabo stosunkowo zainteresowanie szkolnictwem tej ciekawej epoki wpływa przede wszystkim z braku publikacji źródłowych.

Za jedno z głównych zadań swej twórczości naukowej postawił sobie Kukulski opracowanie pełnej monografii szkół lubelskich za czasów Komisji Edukacji Narodowej. Szkoły te przedstawiały dla niego ciekawy przedmiot badań, a to ze względu na rolę, jaką im przeznaczyła Kom. Eduk. Nar. Miały one spełnić niejako pionierską pracę, jeśli chodzi o rozpowszechnienie w ówczesnym społeczeństwie idei nowej świeckiej szkoły i nowych ideałów wychowawczych. Działał tu także i inny wzgląd. Podobnie jak w całej działalności Kukulskiego, tak i w tym wypadku pragnienie wydobycia z przeszłości na światło dzienne jasnych momentów dziejów ukochanego miasta odgrywało dużą rolę. Niestety, wojna, a następnie śmierć nie pozwoliły mu na urzeczywistnienie zamiaru. Z bogatych materiałów, gromadzonych przez szereg lat, wydał tylko wspomnianą już „Obrady zgromadzeń akademickich w Lublinie”, następnie „Projekt utworzenia katedry prawa w Lublinie za czasów K. E. N.” (Lublin, 1938), „Pierwsze popisy publiczne w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej za czasów K. E. N.” (Lublin, 1939) oraz większą rozprawę źródłową „Pierwsi nauczyciele świeccy w Szkole Wydziałowej Lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej” (Lublin, 1939). Z zapowiedzianych „Aten Lubelskich” pozostały tylko wydane jeszcze w r. 1926 „Szkoly lubelskie. Doba Komisji Edukacyjnej 1773 — 1794”, które były jakby pierwszym rzutem mającej się przyszłości ukazać, a nie doszłej do skutku, pełnej monografii.

W ciągu kilkunastu lat pobytu w Lublinie Kukulski pokochał miasto, żył się z tutejszym społeczeństwem, brał czynny udział w jego życiu kulturalno-oświatowym i wywierał przeważający wpływ na tutejszy ruch naukowy. Badaniami swoimi wskazywał na okresy dziejów miasta, w których życie umysłowe było żywym tętnem. Sięgał do czasów Szkoły Wydziałowej K. E. N., Królestwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. W „Pierwszych nauczycielach świeckich” podkreślał ich działalność naukową, udział w życiu miasta, stosunek do nich społeczeństwa, początkowo niechętny, z czasem żywczyli, by w końcu wyrazić się we współdziałaniu, wynikiem czego był rozkwit szkoły, którą w szlachetnym zapale począł nazywać „Atenami Lubelskimi”.

Życiu kulturalnemu Lublina w pierwszej ćwierci XIX wieku poświęcił rozprawę „Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie na tle epoki 1816 — 1830” (Lublin, 1938). Ukazał tu rozwój instytucji i towarzystw oświatowo-kulturalnych, ludzi działających, uszonych i społeczników, którzy „wnieśli w atmosferę prowincjonalnego życia twórczą myśl i szlachetną dągnięć do rozszerzenia jej horyzontów”. Ale Kukulski nie tylko stawiał przed oczyma piękne obrazy przyszłości kulturalnej miasta. Ambicją jego było podnieść współczesny Lublin do rangi przedniejszych ośrodków ruchu naukowego w Polsce. Postawiwszy sobie taki cel przez

Źniwie lata dążył do jego osiągnięcia. W tych dążeniach spotkał ludzi, o których się oparł i którzy z nim współdziałali. W pracach organizatorskich czynna jego natura sprawiła, że wysunął się na czoło we wszystkich poczynaniach. Stał na czele komitetów dla uczczenia 150-lecia ustanowienia K. E. N., stulecia zgonu Staszica, redagował księgę pamiątkową, zbierał fundusze na ich wydanie, próbował zwołać do Lublina zjazd naukowy w 400 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego, a skoro to się nie udało, stanął na czele Komitetu Budowy pomnika wieszczu z Czarnolasu, co doprowadził do skutku 27.IX.1931 r. Prócz tego był prezesem Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powiatowych, brał udział w tworzeniu Instytutu Lubelskiego, a przede wszystkim był naprawdę duszą i motorem wszelkich poczynąń Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Powstanie i rozwój tego Towarzystwa jest główną zasługą jego prezesa. Wyrosło ono z „Komitetu Staszicowskiego”, który na swoim posiedzeniu 16 stycznia 1927 r. powołał Komisję Organizacyjną i Statutową. Głównymi organizatorami byli, prócz Kukulskiego, profesor Julian Krzyżanowski i nie żyjący dziś, zasłużony Ludwik Kamiński. Oni to nadali ton i kierunek życiu Towarzystwa w początku jego istnienia. Z czasem organizatorzy opuścili Lublin przenosząc się do innych miejsc pracy, członkowie zarządu się zmieniali, pozostawał tylko Kukulski jako stałe wybierany prezes. Początkowo Towarzystwo stawiało sobie cele szersze: publikacje i popieranie prac i wydawnictw naukowych w ogóle. Kiedy w r. 1934 powstało Towarzystwo Naukowe K. U. L., żeby nie rozprasać sił naukowych Lublina na dwie o jednakowym zakresie działania instytucje, Tow. Przyj. Nauk. zakreśliło sobie cele bliższe, mianowicie przeprowadzenie studiów związanych z Lubelszczyzną. O rozwoju i dorobku Towarzystwa niechaj mówią cyfry. Rok 1939: 202 członków; 3 w pełni czynne Komisje (Filozoficzna, Historyczna, Historii Sztuki i Etnografii); 2 Koła Polonistów (w Lublinie i Siedlecach); 23 pozycje własnych wydawnictw. 3 tomy „Pamiętnika Lubelskiego”, 5 tomów „Biblioteki Lubelskiej”. Prócz tego wyszły nakładem magistratu m. Lublina, ale pod kierunkiem naukowym Tow. Przyj. Nauk 4 prace. Razem z wydawnictwami Komitetów i „Regionem Lubelskim” dorobek wydawniczy wynosi 41 pozycji o łącznym nakładzie 27 tysięcy egzemplarzy. Jak na ówczesną mediocritę jest to niemałe osiągnięcie Towarzystwa, a równocześnie wielką zasługą prezesa, który czuwał nad rozwojem i pracami powierzonej jego kierownictwu placówki naukowej.

Wybuch wojny światowej w r. 1939 zastał Kukulskiego w drodze powrotnej ze Stanów Zjednoczonych, dokąd udał się był na wystawę światową w Chicago. Nie widząc możliwości dotarcia do kraju schronił się do Anglii, gdzie początkowo przebywał w Londynie. W jakimś czasie potem przeniósł się do Szkocji i tam objął wykłady i ćwiczenia na zorganizowanym

w r. 1942 przy uniwersytecie w Edynburgu Studium Pedagogicznym dla urlopowanych z wojska nauczycieli-Polaków. Prócz tego pisywał artykuły treści naukowej i rozprawy. W druku ukazały się „The Educational Genius of Comenius” (The Spirit of Czechoslovakia, Vol. II, No — 9 — 10, London, 1941) i „Tak zwane „Public Schools” w Wielkiej Brytanii” (Londyn, 1947). W rękopisie pozostawił „Przyszłość w szkole” i drugą pracę „Nauczyciel angielski i jego kształcenie na tle doby obecnej”. Z listów jego i doniesień znajomych wynika, że na obczyźnie czuł się źle, ogarnięty tęsknotą za krajem i najbliższymi. W niepewności losów swojej ukochanej rodziny czekał na chwilę, kiedy będzie mógł powrócić do Ojczyzny, gdzieby otwierał się nowy rozdział jego pracowitego żywota. Tymczasem zamiast powrotu nadeszło smutna wieść, że Zygmunt Kukulski nie żyje. Zmarł nagle w Peebles 4 stycznia 1944 roku.

Jan Dobrzański

STANISŁAW KUSMIERZ

(1903 — 1945)

Urodzony 14 października r. 1903 w Szczecynie, w województwie lubelskim, ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując w r. 1930 dyplom nauczyciela szkół średnich, a w r. 1932 tytuł doktora filozofii (nauki przyrodnicze). Od r. 1923 pełnił obowiązki nauczyciela w seminarium nauczycielskim w Bobruku pod Cieszyнем. W r. 1934 przeszedł do administracji szkolnej pełniąc obowiązki podinspektora, a następnie od r. 1936 inspektora szkolnego w Chorzowie. W r. 1938 przeniesiony został do Frysztatu, gdzie pełnił aż do wybuchu wojny obowiązki inspektora szkolnego.

Okres wojny i okupacji spędził w Krakowie. Od pierwszej chwili wziął udział w pracy konspiracyjnej niegdyś tajnych kompletach, a następnie biorąc udział w pracach organizacyjnych poświęconych przygotowaniu uruchomienia szkolnictwa po wojnie na terenie Śląska. Wchodził początkowo w skład biura kierowanego przez Jana Smoleńca, a następnie w skład Śląskiego Biura Szkolnego pełniąc w nim początkowo obowiązki kierownika wydziału kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, a następnie szkolnictwa powszechnego. Za pośrednictwem swych krewnych i znajomych utrzymywał przez cały czas wojny stały kontakt z nauczycielstwem na Śląsku pośrednicząc w przekazywaniu mu wszelkiego rodzaju materiałów, książek i pieniędzy.

W związku ze swą działalnością konspiracyjną został aresztowany 16 listopada r. 1944, osadzony w więzieniu Montelapich w Krakowie, a następnie w grudniu wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen

na Śląsku. W obozie tym nie przestał nigdy w rozmowach z kolegami smuć planów pracy w umiłowanej przez siebie dziedzinie. W lutym r. 1945 w czasie ewakuacji obozu wywieziony został w jednym z pierwszych transportów w niewiadomym kierunku. W dniu 1 marca 1945 widziano go w obozie Dora koło Nordhausen. Od tej chwili zaginął o nim wszelki ślad. Znajdę jego gorące, niecierpliwie pragnienie powrotu jak najszybciej do pracy na Śląsku, nie można nie wyciągnąć smutnego wniosku, że pozostał gdzieś na zachodzie jako jedna z ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa.

Kazimierz Popiołek

KONSTANTY KRZECZKOWSKI
(1879 — 1939)

Urodzony 18 lutego r. 1879 w Gusowie pow. białskiego w domu niezamożnego urzędnika cukrowni, wychowywał się w nastrojach walki. Do wejścia na bezkompromisową drogę życia przesznaczało go oddanie przez rodziców do szkoły prywatnej „bez praw”, tj. bez matury rządowej. Wyobraźnię rozpałały opowieści matki i wujów o powstaniu, udział o wiele starszego brata w walce przeciw uciskowi uniwersyteckiemu (słynnej przez lata „Apnebieladzie” 1883 r.). W piętnastym roku życia osierocony przez rodziców, musiał sam sobie radzić. Przejawia już wówczas zainteresowania i uzdolnienia naukowe, dzięki nim uzyskuje skromne stypendium prywatne i dostaje się pod opiekę nieoficjalnych kierowników pracy naukowej w Królestwie: Ludwika Krzywickiego i Stanisława Michałskiego.

W wirze życia warszawskiego Krzeczkowski znajduje łatwo drogę. Jak ojciec rozpoczyna swą działalność w konspiracyjnych kółkach uczniowskich. Wnosi wiele nie tylko dzięki swym cechom osobistym: szlachetności, zapale, zabarwionemu poczuciu siły i humorem oraz ujmującemu stosunkowi do każdego człowieka. Jest łącznikiem pomiędzy kółkami młodzieży i prawni podejmowanymi z myślą o daniu treści jej dążeniom. Będąc wolnym słuchaczem na Uniwersytecie Warszawskim i uczestnikiem tajnych kompletów Krzeczkowski został sekretarzem redakcji „Poradnika dla Samouków”, który podówczas ogniaskował polskie poczynania naukowe i popularyzatorskie. Pierwsze prace młodego sekretarza posiadają wybitną wartość, są nimi: obraz polskiej produkcji naukowej, zestawienia bibliograficzne, charakterystyka kierunków i metod samouctwa i popularyzacji wiedzy.

Równocześnie Krzeczkowski, podobnie jak jego mistrzowie, bierze udział w nielegalnej i półlegalnej działalności oświatowej. Uczy dorosłych, pracuje w Cystelnach Bezpłatnych Warszawskiego Towarzystwa Dobro-

czynności (które swą niewinną firmą przez szereg lat osłaniały szersze poczynania). Zbliża się z kółkami ctyków pragnących — w myśli ideologii Edwarda Abramowickiego — doprowadzić do rewolucji moralnej. Wchodzi do młodzieżowego Towarzystwa Miejskiej i Wiejskiej Oświaty. Wszystkie wspomnienia i relacje stwierdzają, że gdziekolwiek się zjawia, staje się duszą zespołów, ukochanym radośnym „Kotem”.

Aresztowanie, relegowanie z Uniwersytetu, oddanie pod dozór poljeji — zamykają pierwszy okres działalności. Dzięki pomocy starszych przyjaciół Krzeczkowski wyjeżdża za granicę. Relegowany z uniwersytetów niemieckich, studiuje w Wiedniu, w Sewajecii, w Krakowie. Tu, w ówczesnym sercu polskich przygotowani do walki o przebudowę społeczną i narodową, obok swych poszukiwań archiwalnych, Krzeczkowski uczestniczy w niejednej pracy kulturalnej. Jest współorganizatorem zakopiańskiego Uniwersytetu Wakacyjnego, zaczątków Muzeum Społecznego, prac konspiracyjnych Królestwa, które stwarzały Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej.

Po wybuchu rewolucji 1905 r. Krzeczkowski wraca do Królestwa. Jako nielegalny „Prosper” działa w P. P. S. wśród robotników Łodzi i Zagłębia. Po miesiącach więzienia znów się dostaje na emigrację, przebywa głównie w Wiedniu i w Krakowie. W ciągu lat kilkunastu twórczość Krzeczkowskiego skierowuje się ku studiom z zakresu historii społecznej i polityki społecznej. Pracuje nad dziełem, którego nie wykończył, lecz uznawał za najważniejszy swój dorobek: nad stosunkami włościańskimi Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pisze szereg źródłowych artykułów do Wielkiej Encyklopedii Powszechnej i — pod pseudonimem B. Wątniowski — pionierską monografię o warunkach pracy i bytu robotników cukrowni Królestwa. Uwzględniła w niej sprawy oświaty, w tej dziedzinie książka jest nieocenionym źródłem wiadomości i oświeleń.

W działalności społecznej, choć jest członkiem Lewicy P. P. S., niewiele zajmuje się polityką. Chętnie dopomaga w pracach teoretycznych Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie. Wojnę znośił źle, czuje się odosobniony i samotny. Tętniak aorty (który w czasie mobilizacji 1904 r. zwolnił go od służby wojskowej) hamuje możność wyśiłków. W obszerniejszym życiu rysuje podkreślenia, że mimo swych poglądów i czynów rewolucyjnych Krzeczkowski nie był typem bojowym, rozkwita w słońcu, „zamyka się jak czulek przed nieprzyjawnym światem”. W r. 1916 jedzie do Warszawy i w Wyższej Szkole Handlowej obejmuje wykłady polityki komunalnej i społecznej. Na katedrze w tej Szkole (przemianowanej na Szkołę Główną Handlową) pozostaje do końca życia. Organizuje piękną bibliotekę, sędzią wydawania ucznia.

Nie tu miejsce na charakterystykę płodnej działalności badawczej i pisarskiej Krzeczowskiego. Została ona dokonana we wstępie do wyboru jego pism. Wspomnieć jednak należy, że przekraczała wąskie ramy jednej dyscypliny naukowej. Krzeczowski pracował ze szczególnym zainteresowaniem na pograniczach nauk, stwarzał nowe koncepcje. Żywo interesował się metodologią i walczą o uznanie dla nauk „praktycznych” (przeciwstawiając je „stosowanym” i „technicznym”). Ukazywał wagę badań dla świadomego kształtowania życia, przy czym odalał horyzonty bardzo szerokie. Będąc badaczem ruchów społecznych i wielkich instytucji (zwłaszcza ubezpieczeń) wpatrywał się również w życie ludzi, ukazywał ich wartości indywidualne. Miastrowskie są jego prace o Edwardzie Abramowskim, o Ludwiku Krzywickim, Romualdzie Mielczarskim, wspomnienie o Julianie Bańkowskim.

Jako profesor Szkoły Głównej Handlowej (w większej jeszcze mierze — na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej) Krzeczowski był równocześnie wymagającym kierownikiem badań, rozwijającym troski, wesołym starszym kolegą, głębokim wychowawcą uczącym wprowadzać w życie zasady czci dla ludzi.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech Krzeczowskiego był jego stosunek do człowieka. W każdej dziedzinie ekonomii, historii, polityki interesował go nie tylko „czynnik ludzki”, lecz również los człowieka. Wierzył w siły i zdolności każdej jednostki, pragnął, by urządzenia społeczne dopomagały do ujawnienia i spożytkowania tych sił. Lubił się powoływać na J. Sorela i E. Abramowskiego. Nie pozwalał na wyrzek intelektualny, np. na prowadzenie ankiet i wywiadów, jeśli nie miały na celu współpracy z badanymi lub przyniesienia im bezpośredniej poprawy sytuacji życiowej.

Pierwszy miesiąc wojny przyniósł mu szczególnie ciężkie przeżycia. Ucierurowo związane głęboko z cysem, rannym w obronie Warszawy, przewartościował niejedną ze swych poglądów. Uwzięziony przez Niemców jako zakładnik, powrócił do domu niemal w agonii. Zmarł 9 grudnia 1939 r.

Materiały do życiorysu wymienione we wstępie do wyboru pism Krzeczowskiego pt. „Polityka społeczna”, Łódź 1947.

Bibliografia pism Krzeczowskiego podana również w tym wydawnictwie. W zakresie spraw oświaty i pracy społecznej najważniejsze: „Idee przewodnie ubezpieczeń społecznych”, W. 1936. „Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego”, W. 1933. „Czterdziestolecie Poradnika dla Samouków” w książce zbiorowej „Kultura i Nauka”, W. 1937 oraz „O stanowisko nauk praktycznych”, w „Nauce Polskiej” T. XXI, W. 1936.

Helena Radlińska

LUDWIK KRZYWICKI
(1859 — 1941)

Wszyscy niemal badacze spraw społecznych i wielu działaczy starszej generacji naszego pokolenia są bezpośrednimi uczniami Ludwika Krzywickiego. Najczęściej kręgi czytelników zawdzięczają mu otwarcie oczu na wiele zagadnień kultury i życia zbiorowego. Można by powiedzieć, że nie było za naszych czasów nikogo, kto wywarłby wpływ tak rozległy, przebadawający pojęcia, kształtujący postawę wobec życia i — siebie.

Ludwik Krzywicki, urodzony cztery lata przed powstaniem styczniowym (21.VIII. 1859 r.), zmarły na trzy lata przed powstaniem warszawskim, w długiej swej wędrówce życiowej był spadkobiercą, łącznikiem, wyrazicielem kilku epok. O źródłach jego myśli, o przebiegu życia i o wynikach prac wiadomo z własnych jego wynurzeń, z wielu monografií poświęconych jego zasługom naukowym i działalności. Tu omówić wypadnie jedynie udział Krzywickiego w sprawach wychowania i w kształtowania polskiej myśli pedagogicznej.

Przeżycia młodości wywarły wpływ niewątpliwy w tych dziedzinach. Dzieciństwo i lata szkolne, spędzone w Plocku, wprowadziły w świat tradycji, równocześnie czyniły uczestnikiem głębokich przemian. Biblioteka rodzinna, spożytkowywana jeszcze przed wstąpieniem do gimnazjum, rozbudzała zainteresowania przyrodnicze, zwłaszcza astronomią i fizyką. Premmerata wydawnictw „Przeplędu Tygodniowego” wprowadziła w świat myśli pozytywistycznej sprzecmej z tradycjami otoczenia. Rosyjska biblioteka gimnazjalna z mnóstwem tłumaczeń z obcych języków zamajamiała nie tylko z mową rosyjską, lecz (i najbardziej) z dorobkiem Zechała. Modny był wówczas wśród intelektualistów rosyjskich typ „zapadnika” i on to najmocniej oddziaływał w pozornej rusyfikacji przez czytelnictwo.

Lata uniwersyteckie, długie, o wielostronnych zainteresowaniach: matematyką, medycyną, naukami społecznymi (zakończono po latach doktoratem we Lwowie) upływały w Warszawie, w Lipsku, w Paryżu, łączyły się z działalnością polityczną (bliżką partii „Proletariat”). Krzywicki wyrabiał się wówczas jako pisarz, bierze udział w pierwszym przekładzie i wydaniu I tomu „Kapitała” Marksa. Działalność oświatową prowadzi w tajnym Kole Oświaty Robotniczej i w tajnej organizacji odczytów dla starszej młodzieży.

Zyjąc skromnie z pióra, Krzywicki przyswaja Polsce wiele dzieł i zaszczerpia nowe idee. Jako współpracownik pism postępowych jest niezmordowanym sprawodawcą z książek, kronikarzem prądów ówczesnych. Gdy występuje sam z inicjatywą wydawniczą, zajmuje się przede wszystkim

kim zagadnieniami socjalizmu. Konieczna ostrożność po aresztowaniu przyjaciół zmusza go do przebywania za granicą. Korzysta z przymusowej emigracji dla pogłębienia studiów, dla bacznego przypisywania się zjawiskom społecznym. W Stanach Zjednoczonych zachwyca go, że „nauka słowna się z szerokim prądem życia jako jeden z jego wirów, jej zdobycze zostają upowszechnione, posiadanie zdemokratyzowane. Popularność wyklada nie jest w antagonizmie nieprzejechanym z naukowością, a nadto nie potrzebuje się ręką w rękę z blagą”.

Po powrocie do Warszawy Krzywicki coraz bardziej zbliża się do spraw nauczania i wychowania. Wykłada na tajnych kompletach w zakresie szkoły wyższej (zwanych „uniwersytetem latającym”), uczy w kilku szkołach prywatnych. Jako pisarz współdziała z charakterystycznym dla owych czasów organizowaniem samokształceń na wyższych poziomach: przygotowuje zarysy programów, bierze twórczy udział w wydawnictwie „Poradnika dla Samouków”. W r. 1904/5 jest czynny w ruchu nauczycielskim organizowanym przez Koło Wychowawców. Przed otwartą walką nawołuje do zakładania kas oporu. Przemawia na wiecach. Żądanie szkoły polskiej na słynnym zebraniu letowym w Muzeum Przemysła pada z jego ust.

W okresie rewolucji Krzywicki, pomimo udziału w działalności politycznej, znajduje czas na liczne odczyty naukowe i ideologiczne. Jest współtwórcą Towarzystwa Kursów Naukowych, od r. 1906/7 wykłada antropologię, etnologię, historię kultury i ekonomię polityczną. Dwukrotnie „relekcje w Cytadeli” (jak nazywa swe miszące więzienie) wypełnia pracą naukową. W r. 1915 po utworzeniu Wolnej Wszechnicy Polskiej (z dawnego Towarzystwa Kursów Naukowych) Krzywicki zostaje pierwszym jej rektorem. W tym charakterze przemawiając na inauguracji Uniwersytetu im. Batołoga podnosi znaczenie charakteru dla nauki. Wspomina nieugiętą postawę Lelewela, prawdę uczu młodzieży wyrażoną przez Mickiewicza, ścisłość analizy naukowej Śniadeckich, „która ma za jedyny swój próbnik wyniki własne i chyli czoło tylko przed prawdą naukową”. Życzenie pójścia za polotem demokratycznym Lelewela jest niezmierznie charakterystyczne dla Krzywickiego myśliciela, badacza, wychowawcy. Jako marksista, w wielu swych dziełach posługujący się dialektyką materializmu, nie sarkaczą się on w jednej dziedzinie życia. Wspomnienia wybitnego socjalisty z okresu rewolucji 1905 roku mówią o wraźniu, jakie wywierała na słuchaczy jego „czysta, piękna wiedza”. Ukazywał dążenie ludzkości i „wielkie wszechludzkie ideały”. Pytanie „czy my (rewolucyjni „nielegalnicy”) bez takiego Krzywickiego byłibyśmy coś warte?” — odpowiadało głębokim odczuciom bojowników. Młodzież entuzjasmowała wskazania zawarte w płomiennym książeczce „Sic itur

ad virtutem”. Przypominając to trzeba dodać, że Krzywicki łączył z ideałem swych przekonań szłą rozważę, zwalczał łatwowierność i upajanie się posurami. W okresie zachwytów nad udziałem młodzieży w walce ostrzegł przed możliwością zalamywania się charakterów. Na podstawie znajomości psychiki ludzkiej przewidział w tej dziedzinie niejedno nie-szczęście wynikające z lekceważenia etyki.

W obcowaniu prosty, lecz nieraz bezwzględny, w słuźbie prawdziwie nie dbał o popularność. Naraził się wielu ludziom i kierunkom. Bywał zwalczany, nieraz brutalnie. Spokojną nieugiętością i zasługą zwyciężał, zdobywał należne stanowisko, wielki szacunek (częściej niż miłość). W niepodległej Polsce objął katedrę historii ustrojów społecznych w Uniwersytecie Warszawskim wykładając równocześnie socjologię w Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz historię ruchów społecznych, rozwoju gospodarczego i przez parę lat socjologię w Szkole Głównej Handlowej.

Pracuje wciąż na pogranicznych nauk, stwarza własne koncepcje, wraca do dawnych z nowym dorobkiem. Dzieła jego wiążą się ze sobą, kładną w światło uzyskiwanym z różnych punktów widzenia. Najwybitniejszym tego przykładem są badania nad rozmiarami więzi społecznej w różnych ustrojach. Cechy prac własnych odbijają się na sposobie nauczania. Wdrażał studentów i młodych współpracowników Instytutu Gospodarstwa Społecznego do ścisłości i możliwego obiektywizmu uzyskiwanego przez wielostronne oświetlenie zagadnień. Będąc nierównym erudytą cenił — jak nikt z jego generacji — prawdy podchwyczone z bezpośrednich obserwacji i doświadczeń. Umiał (np. w odczycie o pracowniku społecznym) ukazywać związki pomiędzy poszczególnymi formami oddziaływania wychowawczego, podkreślał rolę skromnych działaczy, najgłębiej przetwarzających życie społeczne. Do młodzieży, wypowiadającej własne zainteresowania i dążenia, Krzywicki miał stosunek niezmiernie umiarkowany: równocześnie chłonił to, co młodzi wnosiли, i jak gdyby z wyżyn swych osiągnięć błogostawił ich posągnięciom. W pracach redakcyjnych lat ostatnich ze szczególną gorliwością dbał o czystość polszczyzny, o język zrozumiały, wolny od obcych wyrazów. We własnych jego pismach coraz bardziej wydatniał się mocny związek z sieniem rodzinną i jej ludem w obrzwości języka (tak rzadkiej u teoretyków społecznych).

Do końca był młody duchem. Dawni uczniowie, koledzy na katedrach, przyznawali nieraz, że zawstyżają ich swoją świeżością odczuć, gotowością poszukiwań, częścią nie tylko dla idei, lecz również dla jej ucieleśnienia.

W „Nowych Torach” i w książeczce zbiorowej ku czci Krzywickiego próbowałam określić, co dał polskiej myśli pedagogicznej. Streszczając tu pokrótce i uzupełniając wyniki owych rozważań na pierwszy plan wysunąć trzeba socjologiczne ujęcie spraw wychowania. Krzywicki pierw-

szy u nas ukazał współzależność ideałów i praktyki wychowania z przemianami w życiu gospodarczym i społecznym. W rozprawach o ludziach pierwotnych ukazywał sytuację dziecka i wychowanie kształtujące członka grupy. Podkreślał (mówiąc o inicjowaniu w plemionach pierwotnych) wyłącznie wprowadzanie w obowiązek obywatelkie, ze zrywaniem więzi rodziny w celu całkowitego poddania jednostki organizacji plemiennej. Własne zainteresowania Krzywickiego prowadziły ku poszukiwaniu czynników przemian i (w sposób dla niego charakterystyczny) przekraczały zagadnienia jednej nauki i jednej doktryny. Wkład Krzywickiego do polskiej teorii pedagogicznej może być oceniony za ważniejszy dla pedagogiki społecznej niż dla socjologii wychowania. Krzywicki zajmuje się najusilniej życiem idei, która pojawia się wraz na tle przemian warunków realnych, współzależnie z nowymi potrzebami. Ale chociaż ukazuje się „w rozwoju społecznym jako zjawisko pochodne, jest dziełem faktów i ich odzwierciedleniem w mózgu ludzkim”, uzyskuje byt własny, przetrwa się z kraju do kraju. W związku z badaniami historycznymi Krzywicki uznaje ideę za „czynnik zgola samodzielny, wyprzedzający dojrzałość społeczną”. Podąża to daleko idące konsekwencje; przede wszystkim zwraca uwagę na rolę jednostek przyspieszających i regulujących bieg zjawisk. Krzywicki interesuje się osobowością ludzką jako nosicielką „teżyzny lub gnuśności, uszodłoneń lub tępiści”, nie tylko jako czynnikiem „w kształtowaniu przebiegów życia zbiorowego”. W dalszych poszukiwaniach i rozważaniach zajmuje się rolą ideologów i proroctw. Charakteryzuje z zamilowaniem typy ludzkie, które odgrywają rolę „żywych spoidel” społeczności, żywo przedstawia organizatorów i rozkazodawców, uwodzicieli dusz ludzkich oraz „odgadywaczy myśli” przyjacielskich, wróżliwych na każde cierpienie”. Działacza oświatowy to wedle Krzywickiego całowick, „który pośrednio wdraża całe życie społeczne w tory innej, wyższej kultury”, posługując się jako głównym narzędziem entuzjazmem. Nie oznacza to bynajmniej porzucenia czci dla intelektu. Krzywicki uznaje, że prawo do wiedzy, do własnego mózgu jest „przynależne każdemu człowiekowi, jak właściwym mu jest prawo do oddychania powietrzem”. Jako zwolennik humanizmu społecznego propaguje konieczność wykształcenia ogólnego przeciwwstawiając się „halucynacjom specjalistów”. Jednostka kształcona w ciasnym zakresie „traci z oczu wszystko, co bezpośrednio nie wiąże się z jej zajęciami i widnokretem, a wraz z tym i poczucie całosci społecznej i jej potrzeb”. W ujmowaniu spraw wychowania Krzywicki zблиża się do Stanisława Karłowicza formułującego w tym samym czasie postulaty naukowe pedagogiki w oparciu o nauki społeczne i biologiczne. Ale gdy Karłowicz pozostaje w kręgu pozytywizmu, Krzywicki ma spojrzenie szersze i głębiej sięgające. Mówi młodym: „Nie nie znajdziesz, je-

Mi nie Jąłeś się studiów sercem kierowany”. „Dumny bojowniku sprawy, którą ukochasz, znaj nad sobą tylko jedną potęgę — własne sumienie i jedną panią — własną godność”. Miał prawo to mówić. Zawsze był sobą: nieugiętym wobec przeciwności, pryncym i twórczym, wciąż pogłębiającym swe badania, rozbudowującym swą ideologię.

Jako popularyzator Krzywicki wskazuje współzależność wszystkich stron życia i „orli lot ducha ludzkiego, co nigdy nie staje”. Światem sikies i narzys popularne, gardzące zarówno fraszecem jak i pomianiem poważnych zagadnień, rozpalaly wyobraźnię i uczucie, równocześnie dawały się do przetrwania ciężkich chwil i zaszczeplaly odpowiedzialność za doskonalenie form życia.

Do ostatnich chwil życia Krzywicki pracował. Miał lat 80, gdy ukazało się po polsku i po angielsku umiłowane jego dzieło o wsi społecznej. W domku, w którym żył samotnie ze starą gospodynią i ulubionym psem, wśród książek, kwiatów przez siebie pielęgowanych, kanarków-pieszczochoń własnej hodowli panowała nie starość, lecz ukojenie, które szło na mile przyjmowanych młodych przyjaciół ze spojrzeń i niezbyt już wyraźnych słów gospodarza, z surowej prostoty urządzeń i ksiąg dawnych i nowych, ze wspomnień o przeżyciach i rozważania zadań.

Życie tego domu zrujnowała bomba lotnicza. Krzywicki, ciężko ranny, przeżył straty dorobku wielu lat cierpliwego gromadzenia księgozbioru i tysięcy notatek. Zaledwie wygojony, wziął się do pracy, choć bolal nad najgłębszym upadkiem „złotych snów XIX wieku”. W niedostatku, w śmieie ruin swej willi pokaleczonymi rękami popieszczenie porządkował ocalle fragmenty materiałów, wykańczal rozpęczętę piama... Umarł 12 czerwca 1941 r.

Najważniejsze materiały: L. Krzywicki — Wspomnienia, T. I. (1899-85), s. 297. Księga zbiorowa wydana przez Instytut Gospodarstwa Społecznego: Ludwik Krzywicki. 1938 s. 330.

E. Strzelecki — O Ludwiku Krzywickim, „Myśli Współczesne”, 1947, nr 7 — 8. Wspomnienia osobiste.

Holena Radlińska

TADEUSZ LANDECKI
(1904 — 1948)

Tadeusz Landeck i urodził się dnia 7 sierpnia 1904 r. w Łodzi. Pochodził z rodziny inteligentckiej, z domu wyniósł pewną tradycję pedagogiczną, bowiem matka jego była znaną kierowniczką szkoły powszechnej. Otrzymał staranne wykształcenie średnie w Szkole Handlowej Kupiectwa Łódzkiego, podówczas najlepiej pod względem poziomu nauczania postawionej na terenie Łodzi. W r. 1922 otrzymał świadectwo dojrzałości i wy-

ciał na studia do Warszawy. Zainteresowania z zakresu historii i prawa oraz nerw publicystyczny wyznaczyły kierunek jego studiów: ukończył Wydział Humanistyczny (Sekcja Historii Nowożytnej) i Prawny Uniwersytetu Warszawskiego, następnie Sokoł Nauk Politycznych, uzyskał stopień doktora filozofii i magistra praw. Z tak gruntownym przygotowaniem, pogłębianym studiami w bibliotekach i archiwach zagranicznych, wrócił do rodzinnego miasta i rozpoczął pracę w szkolnictwie średnim jako nauczyciel historii w Polakim Gimnazjum Spółcznym; pracował tam aż do momentu zlikwidowania szkolnictwa polskiego w Łodzi przez władze okupacyjne niemieckie w styczniu 1940 r.

Mimo zamilowania do pracy nauczycielskiej naukowe zainteresowania górowały zawsze u dra Landeckiego nad dydaktycznymi. Totż powołanie go w r. 1930 na stanowisko starszego asystenta przy katedrze historii Polski nowożytnej Wolnej Wszechnicy Polakiej przyjął z radością. Praca na Wolnej Wszechnicy zaspokajała jego aspiracje naukowe, dawała możliwość wykorzystania dużej erudycji, a zarazem była punktem wyjścia dalszego kształcenia się. W latach 1930 — 39 prowadził dr Landeckie proseminarium pod kierunkiem prof. Wł. Dawonkowskiego i wykłady aleone.

Od chwili powstania oddziału łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, tj. od listopada 1927 r. był jego aktywnym członkiem, w latach 1932 — 39 członkiem zarządu, pełniąc przez 4 lata funkcje sekretarza. Na posiedzeniach naukowych Towarzystwa wygłosił następujące odczyty: „Warszawa w czasie okupacji austriackiej 1809 r.” (17.VI.1929 r.), „Dział historyczny w większych bibliotekach łódzkich” (11.X.1931 r.), „Francja a Polska w r. 1863” (22.I.1932 r.); w sekcji dydaktycznej referował sprawę podręczników z zakresu historii.

Wiernym swym zamilowaniem publicystycznym popularyzował wiedzę historyczną w licanych artykułach drukowanych w dziennikach i czasopiśmie łódzkich: „Kurierze Łódzkim”, „Republika”, „Prawda”. Latem 1939 r. wyjechał dr Landeckie do Paryża dla uzupełnienia materiałów archiwalnych i bibliotecznych do pracy o sejmie rewolucyjnym 1831 roku. Powrócił do kraju drugiego dnia po wybuchu wojny 1939 r. i stanął do pracy w gimnazjum. W pierwszych tygodniach 1940 r., gdy szkolnictwo polskie przestało istnieć, wyjechał do Warszawy; tam z niewielkimi przerwami pracuje przez cały okres okupacyjny w warunkach bardzo ciężkich. Składały się na to trudności natury materialnej, konieczność ukrywania matki i siebie przed żandarmerią niemiecką i szantażem rodzinnym, bezdomność tak częsta w tym strasnym okresie naszego bytowania, a tak głęboko pedrywająca siły życiowe organizmów ludzkich. Mimo wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej dr Landeckie bierze udział w tajnym nauczaniu, nie uchyla się nadto od konspiracyjnej roboty poli-

tycznej. Znając kilka języków europejskich oddał duże usługi przez prowadzenie podłuchu radiowego dla redakcji Biuletynu Informacyjnego A. K.

W 1943 r. zostaje aresztowany i wysłany do Majdanka. Wyjątkowo zbieg okoliczności: spotkanie dawnego ucznia pracującego w kuchni obozowej i mającego już pewne możliwości zorganizowania pomocy dla współwięźnia ratuje dra Landeckiego. Zaliczony do kolumny robotniczej przeznaczonej do prac poza obozem, ucieka z Majdanka i wraca do Warszawy. Przez kilka miesięcy ukrywa się na wsi koło Grójca u serdecznie z nim zaprzyjaźnionego prof. Zygmunta Lorentza. Wybuch powstania zastał go w stolicy, ale poza nawisem czynnego życia i rozgrywających się wypadków: leżał chory na zawał serca. Przeniesiony do szpitala jako Brelecki, przeżył okres ewakuacji i doszedł do sił w szpitalu w Grójcu w 1945 r. Wrócił do Łodzi już znowu pełen zapалу do pracy, ale z poważną wadą serca zagrażającą każdej chwili jego życia. Podjął się wszystkich swych dawnych obowiązków: nauczyciela historii VIII i XIX państwowego gimnazjum i licum, starszego asystenta Uniwersytetu Łódzkiego przy katedrze nowożytnej historii powszechnej i przy dawnym swym profesorze Wł. Dawonkowskim, wreszcie sekretarza oddziału łódzkiego P. T. H. Wrócił do pracy pedagogicznej, naukowej i publicystycznej; brał udział w opracowaniu podręcznika historii nowoczesnej przeznaczanego dla ósmej klasy szkoły podstawowej, w pracach Państwowej Komisji Oceny Książek Szkolnych jako recenzent, w wydawnictwach popularno-naukowych „Czytelnika” i „Wiedzy”; pisywał artykuły z zakresu historii w „Dzienniku Łódzkim”, „Wai”, „Tygodniku Demokracystycznym”, współpracował z czasopiśmie dla nauczycieli „Wiadomości Historyczne”.

Na krótko przed śmiercią dr Landeckie wykończył większą pracę „Rewolucja 1848 r. w Niemczech i na Węgrzech” do 5-tomowego wydawnictwa rocznicowego, podjętego przez Państwowy Instytut Wydawniczy, i tłumaczenie II tomu Historii Rewolucji Francuskiej Mathieza. Jako stary asystent prowadził proseminarium z historii powszechnej nowożytnej, a w roku bieżącym miał wykłady zlecone o Komunie Paryskiej.

Kończąc charakterystykę zmarłego należy podkreślić nieprzeciętne jego walory etyczne, szlachliwy i poważny stosunek do młodzieży, dla której był wychowawcą wymagającym, ale pełnym oddania i zrozumienia jej trosk i potrzeb. Spokojny, zrównoważony, koleżeńskawy, wyjątkowo bezinteresowny reprezentował sobą wartościowy typ polskiego pedagoga i pracownika naukowego.

Zmarł w Łodzi dnia 19 kwietnia 1948 r. w czasie czytania fragmentu swej pracy na seminarium historii nowożytnej.

Gryzelda Misłowna

JOZEF LEWICKI
(1882 — 1942)

Józef Lewicki łączył w swym życiu dwa zadania, dwie funkcje społeczne: działalność pedagogiczną i naukową. Do najwartościowszych wyników swej pracy doszedł w badaniach nad historią szkolnictwa, w szczególności nad dziejami Komisji Edukacji Narodowej.

Urodzony w r. 1882 w Drohobyczu, ukończył szkołę średnią w Krakowie, po czym studiował kolejno na Uniwersytecie Jagiellońskim i lwowskim. Po ukończeniu studiów wyższych został pracownikiem Ossolineum. Jako stypendysta tego zakładu, wyjeżdżał za granicę dla zapoznania się z nowymi kierunkami nauczania i wychowania. Zwiedził wtedy szereg szkół eksperymentalnych w Szwajcarii, Niemczech, Anglii i Skandynawii. Owocem tej podróży była praca pt. „Nowe szkoły w Anglii, Francji, Niemczech i Szwajcarii — ich geneza i organizacja” (str. 77), drukowana we Lwowie w 1908 roku (jako odbitka z „Museum”).

Ze wszystkich problemów dydaktycznych, jakie obserwował w szkołach zagranicznych, najczęściej zainteresowały go zagadnienia nuczania geografii, czemu dał wyraz w broszurze swej pt. „Praktyczne nauczanie geografii w średnich szkołach angielskich — sugestia dydaktyczna” (str. 43 — wyd. H. Zamość, 1918). Przez ogłoszenie tej „sugestii”, jak i przez swą działalność nauczycielską stał się Józef Lewicki jednym z pionierów nowej szkoły w Polsce.

Równocześnie z pogłębianiem i doskonaleniem swej pracy pedagogicznej we Lwowie nie ustawał Józef Lewicki w badaniach naukowych. Wyjątkowa pracowitość, dokładność i cierpliwość predestynowały go do prac bibliograficznych. Już w początkach swej pracy naukowej, bo w r. 1908, ogłosił dwutomowe dzieło pt. „Bibliografia druków odnoszących się do Komisji Edukacji Narodowej — pierwszego w Europie ministerium oświaty”. Dzieło to dowodziło już wtedy, jaki kierunek obrany został przez autora w jego poszukiwaniach historycznych. Stało się ono jedną z podstawowych pomocy bibliograficznych dla wszystkich badaczy tej świetnej epoki w dziejach naszego szkolnictwa. W okresie, kiedy autor zajął się bieżącymi sprawami dydaktycznymi, powrócił do źródeł z czasów Komisji Edukacyjnej, by w r. 1910 ogłosić ciekawy przyczynek do jej dziejów pt. „Geografia za czasów Komisji Edukacji Narodowej”, charakteryzując nauczanie tego przedmiotu w szkołach Komisji.

Na terenie Lwowa pracował w tym czasie w Towarzystwie Szkoły Ludowej kierując barsą dla chłopów. Zajmował też kierownictwo słowniako w tajnej organizacji młodzieżowej we Lwowie i Krakowie. Był bardzo czynnym członkiem organizacji walczącej z alkoholizmem, wygło-

all na ten temat wiele odczytów, drukował artykuły i rozprawy. W r. 1912 przeniósł się do Krakowa pracując tu dalej w szkolnictwie i w organizacjach młodzieżowych. Na ten okres przypada zaznajomienie się jego ze skautingiem, ponowny wyjazd do Anglii i osobiste zapoznanie się z gen. Baden-Powellem. Z Anglii sprowadził wydawnictwa skautowe i był jednym z inicjatorów stworzenia ruchu skautowego w Polsce. Z przyjacielelem swoim Andrzejem Małkowskim oraz z Wyrobkiem i Kazimierzem Lutoławskim rozpoczęli prace organizacyjne. Na tematy związane z inicjowaniem tego ruchu ogłosił szereg rozpraw i artykułów współpracując w redagowaniu czasopisma skautowego. Pracował też czynnie w pierwszej naczelnej komendzie skautów ściśle współpracując z ówczesnym ruchem niepodległościowym.

W latach 1914 i 1915 wykladał organizację szkolnictwa w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie.

Po pierwszej wojnie światowej, w r. 1920 przeniósł się na stałe do Warszawy. Przez kilka lat był kierownikiem Archiwum Oświecenia. W tym czasie rozpoczął pracę jako profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej wykładając w niej: pedagogię, organizację szkolnictwa i geografii oraz prowadząc odpowiednie ćwiczenia i seminaria. Pracę tę kontynuował przez lat dwadzieścia, prawie do samej śmierci.

Jednocześnie pracował jako czynny członek: Komisji Historyczno-Pedagogicznej Ministerstwa WBiOP, Komisji Historycznej Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, Komisji Historii Oświaty i Szkolnictwa Polskiej Akademii Umiejętności. Wspólnie z Samuelem Dicksteinem, Kazimierzem Królem, Heleną Radlińską kierował na terenie Warszawy pracami historyczno-pedagogicznymi. Brał też czynny udział w organizowaniu 150 rocznicy Komisji Edukacji Narodowej.

W związku z tymi pracami ogłosił trzy przykłady do dziejów Komisji, skromne objętościowo, ale niezwykle ważne pod względem zawartych w nich wyników samodzielnych badań. Są to artykuły (i osobne odbitki):

1. „O rozwoju pomysłu państwowej władzy wychowawczej przed Komisją Edukacji Narodowej” (Przegląd Pedagogiczny, 1922, nr 2, str. 20).
2. „Komisja Edukacji Narodowej w świetle ustawodawstwa szkolnego” (skic historyczny). Warszawa 1923, str. 56.
3. „Geneza Komisji Edukacji Narodowej”. Warszawa, 1923, str. 88.

Prace te posunęły naprzód badania nad Komisją przez dokonanie szereg odkryć (np. krytykę rzeczową i słuszną wydawnictw źródełowych Wierzbowskiego) lub zestawień (próba ustalenia listy członków KEN

i Towarzystwa do Książ Elementarnych) o znaczeniu zasadniczym. Były one wynikiem bardzo żmudnych i długotrwałych badań archiwalnych, nie dokonywanych w tym zakresie i w tym rozmiarze przez nikogo mimo całego dorobku poprzodników Lewickiego.

Najważniejszym jednak dziełem Lewickiego, mającym nie przeceniając wartości i znaczenie, jest wielkie wydawnictwo źródłowe „Ustawodawstwo szkolne za czasów Komisji Edukacji Narodowej — rozporządzenia, ustawy pedagogiczne i organizacyjne” (1773 — 1793), Kraków, 1925, str. 456. Dzieło to stanowi najpełniejszy i najdokonałszy zbiór polskiego prawodawstwa szkolnego i oświetla w sposób plastyczny i ścisły polski dorobek szkolny epoki „wielkiej reformy”. Obok Antoniego Karbo-wiaka i Teodora Wierzbowskiego jest Józef Lewicki trzecim z kolei świetnym znawcą Komisji Edukacyjnej przewyższając poprzedników wyższą skalą ścisłości i niezawodności w odtwarzaniu źródeł.

Poświęcałszy wiele czasu na zapoznanie się i zbadanie materiału źródłowego, dotyczącego Komisji Edukacji Narodowej, udostępniający go badaczom i opatrzywszy naukowymi komentarzami nie zgąszył Lewicki osiągnąć żadnej syntezy w tej dziedzinie badań.

W ostatnich latach przed wojną przygotował Lewicki do druku wielotomowe wydawnictwo korespondencji Hugona Kollstaja, która miała być drukowana w ramach prac Polskiej Akademii Umiejętności. W toku tych prac badawczych Lewicki wyjeżdżał kilkakrotnie za granicę, uczestniczył w zjazdach naukowych i brał żywy udział w ruchu pedagogicznym polskim i międzynarodowym.

W czasie wojny pracował bez przerwy nad rozpoczętymi poprzednio badaniami. Przez cały czas okupacji był bardzo czynny w pracy konspiracyjnej, pisał artykuły do prasy podziemnej w Polsce oraz informacje dla zagranicy, niejednokrotnie własnoręcznie drukując owe wydawnictwa. Prowadził intensywną pracę wojskową i łącznikową w Warszawie i w powiecie garwolińskim. Po aresztowaniu jednego ze współpracowników Józefa Lewickiego Gestapo wpadło na trop jego pracy. W dniu 5 lipca 1942 r. został aresztowany, a w kilka dni później rozstrzelany na terenie getta.

Jego zbiory rękopiśmienne zabrało częściowo Gestapo, reszta jego prac spłonęła razem z biblioteką w czasie powstania warszawskiego. Józef Lewicki jest typowym dla Polaki przykładem uczoności i pedagoga, który codzienną swą pracą naukową, służbą dla idei niepodległości i niechęcią śmiercią w służbie tej idei dawał świadectwo wielkości prawdy, której służył całe życie.

Hanna Pobożka

MIECZYSLAW LEWIŃSKI

(1905 — 1940)

Było to bodaj w sierpniu 1936 r., kiedy w Zarębkach Środnim koło pod-halańskiej wsi Łopaszna odbył się Zjazd Lewicy Nauczycielskiej. Wtedy poznałem bliżej Mieczysława Lewińskiego, który reprezentował środowisko krakowskie. W krótkim sprawozdaniu złożonym przez Mieczysława Lewińskiego uderzała trafna ocena sytuacji, wnikliwa analiza przemian zachodzących w środowisku nauczycielskim i wiara w zwycięstwo ruchu rewolucyjnego.

Urodzony 13 maja 1905 r. w Krakowie. Egzamin dojrzałości złożył 2 czerwca 1923 r. w Państwowym IV Gimnazjum im. Sienkiewicza w Krakowie, po czym zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego studiując geografję i geologję. W czerwcu r. 1929 zdał egzamin dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich z geografji i geologję jako przedmiotu głównego i z nauki obywatelskiej jako przedmiotu dodatkowego. Należał do marksistowskiej organizacji studenckiej „Życie”. Później studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1929/30 i 1930/31 pedagogikę. Pracę magisterską z pedagogiki pisał na temat „Pedagogiczne podstawy harcerstwa ze szczególnym uwzględnieniem letnich obozów harcerskich”.

M. Lewiński był zamilowanym pedagogiem, widział wzrost prądów reakcyjnych w szkolnictwie w okresie lat trzydziestych, dostrzegał niebezpieczeństwo ideologii faszystowskiej idącej z szemrą i ślepe naśladownictwo tych wrorów przez rządy sanacyjno-ozonowe. M. Lewiński należał do pierwszych współpracowników „Miesięcznika Nauczycielskiego” i brał udział w pracach Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

W okresie okupacji M. Lewiński był bardzo czynny, współpracował w Krakowie w r. 1940 z Ignacym Fikiem, organizując wydawnictwo konspiracyjne, które stało się organem organizacji „Polska Ludowa”. W pierwszej, wydanej przez tę organizację w lutym 1940 r. deklaracji, opracowanej przez Lewińskiego wraz z Fikiem, uznano jako wspólny ideał Polskę Ludową i Demokratyczną. W styczniu 1942 r. organizacja „Polska Ludowa” stała się częścią składową Polskiej Partii Robotniczej.

Michał Szulkin

ALF LICZMANSKI

(1904 — 1940)

Gdzieś z końcem sierpnia r. 1939, tego pamiętnego gorącego lata, spotkał ktoś ze znajomych Alfa Liczmańskiego idącego spokojnie ulicami Gdańska, który był rozganiowany nienawidzą do Polaki. I kiedy, mówiąc

o nadchodzącym już kataklizmie wojennym, przejęty troską o jego los, jako znanego działacza polskiego, radził mu, by — na wypadek zaskoczenia Gdańska przez niemieckie wojska — wcześniej stąd wyjechał, myślał od niego tę prostą, krótką odpowiedź: „Jeżeli byśmy wszyscy Polacy opuścili Gdańsk, to kto świadczyłby o jego polskości?”. To zdanie i ten pogląd wypowiedziany w obliczu grożącego aliczerpniecstwa, z którego Alf Liczmański doskonale zdawał sobie sprawę, charakteryzuje go najlepiej. Charakteryzuje go jako człowieka, jako profesora Polskiej Szkoły Handlowej w Gdańsku i jako wychowawcę młodzieży. Charakteryzuje go jako Komendanta Chorągwi Harcerzy w Gdańsku, kierownika i dowódcę tych niecierpliwych, „a tak głęboko idących kadr polskiej młodzieży gdańskiej, dla której praca harcerska była codzienną twarzą i poważną pracą nad obroną i utrzymaniem polskości w Wolnym Mieście Gdańsku lat 1920 do 1939.

Nie było wśród gdańszczyzan-Polaków człowieka, który by Alfa Liczmańskiego nie znał, głęboko nie cenił, nie szanował. Młodzież zaś wprost go kochała. A przecież nie był on ani czułościowy, ani pobłażliwy. Umiał, gdy tego było potrzeba, powiedzieć prawdę w oczy, wymagać pracy, karności i solidności, wyknąć błędy, braki i zaniedbania. Wymagającym jednak, szła surowym był przede wszystkim w stosunku do siebie. Twardą bo też przeszedł szkołę życia, a otoczony od koleżki wrogim, obcym elementem nauczył się wytrwałości i uporu w dążeniu do raz wytkniętego sobie celu.

Alf Liczmański urodził się w Gdańsku 10 października 1904. Ojciec jego był czynnym członkiem człowieku polskiego stowarzyszenia ludowego „Jedność” i należał do tej, nielicznej na przełomie XIX i XX wieku w Gdańsku ludności polskiej, co nie tylko od dziada, pradziada korzeniami niejako w polskości tkwiła, lecz brała aktywny udział w polskim życiu społecznym, pielęgnowała polskie tradycje narodowe, przechowywała je i szerzyła. Również i matka Alfa, Teofila z Wielgoszewskich Liczmańska, pracowała gorliwie w polskich kobiecych organizacjach Gdańska. Nie więc dziwnego, że ukochany przez rodziców jedynak Alf już w pierwszych latach szkoły powszechnej umiał z dumą nosić swą narodową godność. Nie słyszał pewno nie jeszcze o martyrologii polskiej młodzieży w wielkopolskiej Wrześni, — ale potrafił bez słowa skargi, w uporczywym milczeniu, znieść dotkliwe uderzenia trąciną w polce, które wymierzał mu pruski nauczyciel szkoły powszechnej. Na ławie gimnazjalnej nie ograniczał się już do bierności w zakresie swych narodowych przekonań. Dobitną, trafną argumentacją, rzeczowym spokojem parował ataki uczących go pedagogów, kiedy próbowali udowodnić mu jego przynależność, jako gdańszczyzanina, do kultury czy narodu

niemieckiego lub tłumaczyć mu germańskie pochodzenie jego rodzowego nazwiska.

Umiał też Alf Liczmański równoległe do nauki szkolnej niemieckiej systematycznie nabywać i pogłębiać wiadomości z zakresu języka, literatury, historii i geografii polskiej. I nikt, kto go bliżej nie znał, nie uwierzyłby, że ten człowiek, tak pięknie i z takim poczuciem ducha języka po polsku się wysławiający, tak dokładnie znający polską kulturę, polskie piśmiennictwo, polską dziejową przeszłość — nigdy nie uczęszczał do polskiej szkoły.

Alf Liczmański posiadał jednak nieprzeciętne zdolności i w szeregu innych dziedzin. Wybitne uzdolnienia matematyczne skierowały go (po ukończeniu gimnazjum) na studia politechniczne. Wyczerpie piękna i artystyczne uzdolnienia pozwalały mu uprawiać z zamiłowaniem grę na skrzypkach czy osiągać nieprzeciętne rezultaty w fotografii. A niewyłącznie wyczerpie słuchowe i mistrzowskie opanowanie kilku języków czyniły zeń niezrównanego uczestnika międzynarodowych zjazdów i konferencji, gdzie jego umiejętności lingwistyczne oddawały naderwyczące wprost usługi sprawie polskości Gdańska. Niezapomniane dla uczestników międzynarodowego zjazdu skautowego w r. 1937 w Holandii będą te chwile, kiedy w świetlicy polskiej gdańskiej drużyny zlotowej Alf Liczmański tłumaczył różnojęzycznym rzeszom zagranicznych skautów szczegóły i dowody polskości Gdańska i naszych do niego praw. Z ujmującym spokojem i nie słabnącą energią powtarzał je kilkadziesiąt razy dziennie w języku angielskim, francuskim czy niemieckim. Podobną rolę odgrywał i na szeregach innych zjazdów międzynarodowych czy wycieczek na Węgry, w Austrii, we Francji. Jeszcze w lipcu 1939 udaje się samotnie na starszoharcerski zlot do Londynu, jeszcze tam konferuje i tłumaczy podstawy polskiej sprawy do ziem zachodnich, zyskuje sobie szczerze uznanie i przyjaźń wśród szwedzkiej delegacji skautowej. Ale bo też z ideą harcerstwa związał się Alf Liczmański już od wczesnej młodości. Na szkolnej jeszcze ławie rozpoczął pracę w polskim młodzieżowym ruchu Gdańska. Wraz ze swym serdecznym przyjacielem drzem Stefanem Mirax należał do pierwszych twórców tajnego jeszcze wtedy harcerstwa gdańskiego, pierwszej drużyny skautowej polskiej w Gdańsku wyrosłej z organizacji „Związku Filomatów”.

I ta praca społeczno-narodowa pochłania go już bez przerwy. Zmuszony ekonomicznymi warunkami, przerwać musi pięknie zapowiadające się studia politechniczne. Nie szuka jednak wówczas zrykowanej pomocy, o jaką w tym czasie (w latach wybitnie korzystnej koniunktury gospodarczej Gdańska, bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej) zgoła nie było trudno. Idcove względy łączą go z polskim szkolnictwem w Gdańsku. Obejmuje więc stanowisko nauczyciela w założonych w r.

1926 polskich Szkolach Handlowych Macierzy Szkolnej w Gdańsku. W wykładane przedmioty nauki umie technię zainteresowan/a, pozabawił je teoretycznej suchoty. Nie ogranicza się do pracy czysto pedagogicznej, pogłębia swą wiedzę, opracowuje i wydaje w formie powielanego litograficznie skryptu doskonały, krótki i praktyczny podręcznik stenografii niemieckiej dla Polaków handlowców pracujących w Gdańsku. W rękopisie ma podręcznik stenografii angielskiej.

Leśz nie naukowe studia były istotą życia Alfa Liczmańskiego. Mimo że był wzorowym profesorem i osiągał bardzo dobre wyniki w pracy nauczycielskiej, nie wystarczył mu szkolny jedynie kontakt z młodzieżą. Praca harcerska porwała go bez reszty. Niedługo po objęciu posady nauczycielskiej obejmuje i kierownictwo polskiego harcerstwa w Gdańsku, początkowo jako komendant hufca, a następnie z chwilą utworzenia w r. 1935 odrębnej Chorągwi Harcerzy w Gdańsku jako komendant Chorągwi. Niskie pokoje w podziemiach gmachu Dyrekcji PKP w Gdańsku, gdzie mieściła się Komenda Chorągwi Harcerzy, widziały go schyłego nad biurkiem o każdej niemal porze dnia, a często i późno w nocy. Przychodził tam stale pierwszy, wychodził ostatni. Mimo przepracowania spokój nie opuszczał go nigdy. Dla każdego potrzebującego pomocy czy porady miał czas i pogodny uśmiech życzliwości z serca płynący. Nie znośił jedynie pochlebstwa i nieszczeroty, nie lubił też, gdy o nim czy jego pracy i zasługach mówiono. A jednak osiągnął tak wiele. W przeciągu kilkunastu lat swego istnienia harcerstwo gdańskie stało się najpotężniejszą i najżywczej organizacją młodzieży polskiej w Gdańsku. Rozrosło się jako samodzielna Chorągiew Gdańska do czterech hufców, kilkunastu drużyn, kilkunastu gromad ruchowych. Utworzyło specjalny hufiec morski, wykształciło grono instruktorów, zorganizowało starsze społeczeństwo w Kołach Przyjaciół Harcerstwa uświadamiającego je przez to narodowo. A było to przecież publiczną tajemnicą, że praca Alfa była tego wszystkiego podstawą.

Leśz jak z jednej strony polskie harcerstwo w Gdańsku było chlubą i dumą Polonii gdańskiej, tak z drugiej strony i niemieckie władze Gdańska widziały w nim (i zresztą zupełnie słusznie) największe dla siebie niebezpieczeństwo. Toteż policja gdańska otaczała harcerstwo swą „szczególną opieką”, Alf Liczmański zaś miał swego stałego opiekuna w postaci funkcjonariusza tajnej policji gdańskiej, który śpiegował go na każdym kroku. Wiedział o tym Alf i nie przejmował się tym wcale. Z nadchodzącym napięciem międzynarodowym i w harcerstwie gdańskim praca przybierała na goryczkowości. Mnożyły się aresztowania harcerzy, rewizje w ich domach, wzywania komendanta Chorągwi do alynego „Poliszprässidium”. Nie myślało to jego spokoju, owszem, tym silniej wzrasta w nim niezachwiana wiara w zwycięstwo dobrej sprawy.

Uświadcznie też umacnia swych instruktorów i harcerzy na nadechodzące ciężkie i groźne chwile. Ze spokojem pracuje też dalej w szkole.

Wybuch wojny zastał go w Gdyni, przy organizowaniu ochotniczego wojskowego oddziału harcerzy gdańskich. Ciężko tego oddziału zdolała jeszcze wyjechać z Gdyni przed odcięciem jej przez wojska niemieckie. Alf Liczmański a drugą część pozostał. Po zajęciu Gdyni próbuje z kilku towarzyszymi przedrzeć się przez linię frontu. To jednak, niestety, nie udaje się. Aresztowany, dzieli los reszty Polonii gdańskiej: więzienie w Nowym Porciu i obóz w Stutthofie, skąd już dla niego powrotu nie było. Na parę dni przed spodziewaną śmiercią w marcu 1940 przesyła rodzinie swę kilka słów pożegnania i pociechy, nie ma już bowiem słuchać co do swęgo losu.

Odszedł z ziemi gdańskiej człowiek głęboki i mocny, o niepotykanej wewnętrznej harmonii i nieprzeciętnych zdolnościach, Polak z urodzenia i przekonania, wychowawca młodzieży, dla którego wyraz „obowiązek” był treścią pedagogii. Obowiązek „wiecznej służby Bogu i Ojczyźnie”, który, składając przyrzeczenie harcerskie, przyjął na siebie, wypełnił całym swym życiem, a zadokumentował swą śmiercią.

Marion Peleznr

ZYGMUNT LORENTZ

(1894 — 1943)

Wśród strat poniesionych przez społeczeństwo łódzkie w czasie ostatniej wojny światowej jedną z najdotkliwszych była śmierć Zygmunta Lorentza, wybitnego organizatora życia kulturalnego i naukowego Łodzi w latach 1925 — 1939.

Z. Lorentz urodził się 13 września 1894 r. w Orzeszkowie, w ziemi łęczyckiej. Wychował się w środowisku inteligentkim, społecznym, o silnych tradycjach niepodległościowych. Dziad jego z linii matki, Edward Boerner, brał czynny udział w powstaniu styczniowym, a wuj Ignacy Boerner był znanym działaczem P. P. S. i prezydentem trw. Rzeczypospolitej Ostrowieckiej, zorganizowanej w czasie rewolucji r. 1905. Do szkół średnich uczęszczał Z. Lorentz początkowo w Zgierz, a następnie w Łodzi, gdzie ukończył Szkołę Handlową Zgromadzenia Kupców. Wybitniejszą rolę w młodzieżowym ruchu niepodległościowym jako członek tajnej organizacji „Zarzewie”. W r. 1912 wyjechał na Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiował historię; w Krakowie zetknął się z liczną na skutek bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie kolonią łódzką,

studentów tamtejszych wyższych uczelni; kontynuował pracę w „Zarządzie” i wstąpił do organizacji akademickiej „Znalez”.

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał studia Z. Lorentza; wrócił on do Zgierza i rozpoczął pracę nauczycielską oraz działalność polityczną w duchu niepodległościowym. Od r. 1917 — 1920 wykładał historię w szkołach śródskich łódzkich: Janiny Prysewicz i w Gim. im. E. Orzeszkowej. W końcu 1920 r. podjął przerwane studia uniwersyteckie pracując w seminarium prof. Sobieskiego i Konopczyńskiego. W latach tych nawiązał szereg kulturalnych i przyjacielskich stosunków, którym został wierny do końca życia. Serdeczna przyjaźń łączyla go z wybitnym nierzmiem prof. Konopczyńskiego, a później znanym historykiem Józefem Feldmanem.

Od r. 1922 łącząc studia z pracą zawodową w Łodzi. Został nauczycielem historii w Miejskim Gimnazjum Męskim. Tutaj dopiero znalazł właściwą placówkę, na której rozwiniął w pełni swój wybitny talent pedagogiczny i organizacyjny. Szkoła ta utrzymywana przez gminę miejską, a więc dostępna dla dzieci proletariatu łódzkiego, odegrała specjalną rolę w życiu robotniczej Łodzi nie tylko jako uczelnia o wysokim poziomie dydaktycznym, ale przede wszystkim jako ośrodek pracy samokształceniowej i społecznej przebywającej w niej młodzieży. Stworzenie z Miejskiego Gimnazjum takiego typu szkoły było zasługą i najsłabszą stroną Z. Lorentza, który potrafił do swych koncepcji wychowawczych spalić pozostałych kolegów stwarzając z grona nauczycielskiego zespół harmonijny, świadomy celowości swej pracy. Życie organizacyjne młodzieży, ujęte w ramy Kola Naukowego i Spółdzielni, oparte było na szeroko pojętej zasadzie samorządu, rozwijało inicjatywę, wdrażało do życia w grupie społecznej, budziło i pogłębiało zainteresowania intelektualne. Atmosfera pozbawiona całkowicie elementów bezczesnego rygoryzmu, ideowego szablonu sprzyjała rozwojowi indywidualności wybitnych uczniów i stwarzała serdeczną więź między szkołą i wychowankami. Najbliższy młodzieży był Z. Lorentz. Jako nauczyciel brał czynny udział w ruchu zawodowym pełniąc przez szereg lat funkcje członka Zarządu Sekcji Szkół Średnich Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Wyczuwając dojrzejące potrzeby społeczeństwa łódzkiego, pozbawionego naturalnych ośrodków pracy naukowej i badawczej, jakimi są uczelnie akademickie, podjął Z. Lorentz doniosłą inicjatywę zorganizowania towarzystw naukowych, które by rolę tych ośrodków spełniały. Pierwszym etapem było założenie we wrześniu 1927 r. Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, następnym — Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1936. Działalność Oddziału Łódzkiego P. T. H. w ciągu 12 lat przedwojennego jego istnienia związana jest nierozdzielnie z nazwiskiem Z. Lorentza. Był on pierwszym i jedynym do wybuchu

wojny precesem Oddziału, od r. 1933 także członkiem Zarządu Głównego, redaktorem naczelnym „Rocznika”, inicjatorem prac badawczych i popularyzatorskich. Badania naukowe zmierzaly do opracowania historii regionu łódzkiego, zwłaszcza jego dziejów najnowszych, tj. XIX w. i powstania okręgu przemysłowego. Wkład osobisty w te prace precesu Oddziału był duży, prowadził on poszukiwania archiwalne i publikował źródła odnoszące się do początku przemysłu łódzkiego (Rocznik O. Ł. P. T. H. t. I i II), gromadził i wydawał na łamach Rocznika materiały do dziejów Łodzi wraz z drugim wybitnym znawcą regionu L. Waszkiewiczem, planował na szerszą skalę prace naukowe. Na posiedzeniach naukowych Oddziału wygłosił szereg odczytów, m. in. „Przegląd najwspanialszych zabytków sztuki w woj. łódzkim” (1927); „Archiwalia własne regionu łódzkiego” (1937); „Europa i Polska w r. 1863” (1938). Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Z. Lorentza umieszczony w III tomie Rocznika O.Ł.P.T.H. pt. „Łódź i okrąg łódzki jako przedmiot badań historycznych”. Autor uzasadnia koncepcję regionu łódzkiego jako gospodarczego i administracyjnego twora czasów najnowszych obejmującego „łódzki okrąg przemysłowy na obszarze historycznych województw łęczyckiego i sieradzkiego”. Precyzuje on nadto pogląd na rolę badań regionalnych traktując je jako materiał pogłębiający „ogólną wiedzę o epoce i całości”, ale zawsze prowadzący od epizodów do budowania syntezy. Jako popularyzator historii regionalnej, umieszczał w prasie codziennej i w czasopiśmie łódzkich Herne artykuły, był autorem z dużym talentem napisanego szkicu pt. „Narodziny Łodzi nowoczesnej” (Łódź, 1926).

W trosce o zachowanie cennych zabytków przeszłości zabiegał powstanie Obywatelskiego Komitetu Ratowania Archikolejisty w Tumie; badania dialektologiczne, zorganizowane przez Oddział Łódzki P.T.H. i Tow. Miłośników Języka Polskiego, a przeprowadzone przez dra Z. Stiebara pod kierunkiem prof. K. Nischa, wywiłiły sprawę odrębności i przejściowego charakteru łęczyckiego i sieradzkiego. W uznaniu zasług Z. Lorentza na polu badań regionalnych Senat Wolnej Wszechnicy (Oddział w Łodzi) powołał go w styczniu 1936 r. na wykładowcę historii Łodzi na wydziale humanistycznym.

Początek wojny zastał Z. Lorentza w Łodzi. W pierwszych dniach pamiętnego września wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego jako jego generalny sekretarz. Wycieklony z Łodzi w maju 1940 r., przebywał kilka miesięcy pod Piotrkowem, w lutym 1941 r. przybył do Warszawy i rozpoczął pracę w Archiwum Akt Dawnych. Jednocześnie wykładał historię na tajnych kompletach gimnazjalnych i licealnych. Szybko nawiązał kon-

takt z przebywającymi w stolicy członkami Zarządu Oddziału Łódzkiego P.T.H. i zainicjował regularne zebrania koleżeńskie. W początkach 1942 r. kontakty te rozluźniły się na skutek coraz silniejszego zasoborbowania członków tej grupy pracą konspiracyjną.

Na przełomie 1941/1942 Z. Lorentz wchodzi do akcji organizowania tajnego nauczania na terenie województwa łódzkiego. W okresie okupacji mniej więcej do końca r. 1942 okręg szkolny łódzki nie stanowi wydzielonej jednostki organizacyjnej tajnego nauczania. Część województwa łódzkiego, przyłączona przez okupanta do Rzeszy, wchodziła w skład niezróżnicowanego organizacyjnie okręgu tajnego nauczania obejmującego wszystkie tereny zaanektowane. Inne powiaty należały do okręgu kieleckiego lub warszawskiego. W tym okresie czasu organizatorzy tajnego nauczania postanowili rozwinąć szerszą akcję w zakresie tajnego nauczania na terenach włączonych do Rzeszy. Wówczas Z. Lorentz obejmuje funkcje kierownika Okręgu Oświaty i Wychowania na terenie województwa łódzkiego. Było ono rozdzielone wojenną linią graniczną na dwie części: na część działającą w ramach tzw. „Generalnej Gubernii” i część włączoną do Rzeszy. Z. Lorentz w pierwszym okresie czasu zajął się organizacją powiatów położonych w Gubernii. Przejął tajną pracę od okręgu kieleckiego, nawiązywał łączność z kierownikami powiatowymi, a następnie pomagał Zarządowi Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (T.O.N.) w organizowaniu zespołu wojewódzkiego. Lecz stałą troską zarówno T.O.N., jak i Departamentu Oświaty i Kultury było rozszerzenie akcji tajnego nauczania na terenach włączonych do Rzeszy. Działały tam liczne zespoły tajnego nauczania, lecz kontaktowanie się z nimi za pośrednictwem kol. Kuropatwińskiej ze Zgierza było utrudnione. Lorentz, dobrawszy sobie współpracowników, pracownie spośród swoich uczniów, rozpoczął pracę w kierunku zbadania stanu szkolnictwa w okręgu łódzkim, intensyfikowania tajnej oświaty oraz planowania prac oświatowych po wyzwoleniu. Prowadził szereg badań stanu zniszczeń w dziedzinie zabudowy, dzieł sztuki, budynków, książek, ludzi, ruchów ludnościowych, prowadził systematyczną, kronikarską obserwację poczynąń okupanta w dziedzinie szkolnictwa, zorganizował sieć administracji podziemnej, kolportaż pieniędzy dla pracowników tajnego nauczania. Celem esobistego nawiązania kontaktów na terenie najtrudniejszym, jakim była Łódź, lekceważąc niebezpieczeństwo wyjechał 13 września 1943 do Łodzi. Aresztowany 17 września przez Gestapo, kiedy nocował u krewnych, bity i maltretowany zmarł w więzieniu łódzkim przy ulicy Sterlinga dnia 5 października 1943 r. Jako tajny kurator okręgu łódzkiego pracował ofiarnie i z właściwym mu głębokim poczuciem odpowiedzialności.

Gryzelda Missalowa i Helena Zaborowska

TADEUSZ ŁAZOWSKI
(1884 — 1939)

Jeden z najbardziej nieporadnych w drobiazgach życiowych człowiek, jakich znałem, a jednocześnie istny Książę Niezłomny, gdy chodziło o zasady, które wyznawał. O Tadeuszu Łazowskim nie wystarczy powiedzieć, że się odznaczał niezwykłą czystością i prawością charakteru. Tęga człowieka przez całe życie trawiło zapalenie smucenia. Ten człowiek prawie nigdy nie był zadowolony z siebie. Wciąż miał sobie do zarzucenia, że nie dość wydajnie pracuje dla państwa, że mu się nie należy urzędnicze pobory. Często męczył się drobiazgam. Gdy jednak przyszły czasy wielkich wydarzeń, nie namyślał się ani chwili, poszedł z poświęceniem już głową w bóg i śmiertelą bohaterką stwierdził, jak bardzo był wierny wszystkim mu, co kochał, w co wierzył.

T. Łazowski urodził się 17 września r. 1884 w Winnicy na Podolu. Ojciec jego, Józef, był lekarzem, zmarł wczesnie. Po jego śmierci kierunek wszystkim sprawom w rodzinie nadawała matka Bronisława z Morgulców, kobieta energiczna i inteligentna. Po ukończeniu w r. 1901 realnej szkoły średniej w Winnicy Tadeusz Łazowski przybył do Warszawy, gdzie wstąpił na Wydział Chemiczny Politechniki. W czasie studiów wywarł na niego głęboki wpływ wychowawczy Związek Młodzieży Polskiej. W tej organizacji dojrzał w T. Łazowskim patriotyzm wyniesiony z domu rodzinnego. Nauczył się w niej podporządkowywać swe cele osobiste celom narodowym. Ona była mu szkołą pełnej poświęcenia służby społecznej.

Z ramienia Zetu T. Łazowski brał czynny udział w walce o szkołę polską. Gdy w r. 1905 młodzież uchwaliła opuścić Politechnikę Warszawską z powodu jej polszczenia, wyjechał do Genewy i na tamtejszym uniwersytecie uzyskał stopień bachelera w zakresie matematyki. Dalej studia odbył w Paryżu w latach 1906 — 1910. Po uzyskaniu w Sorbonie stopnia licencjata powrócił do kraju, ożenił się i został nauczycielem w szkole średniej w Będzinie. Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał mu pracę nauczycielską. T. Łazowski wstąpił do Legionów pod pseudonimem „Tadeusza Płoszowskiego”. Służył w pierwszym pułku artylerii i brał udział w walkach nad Stochodem i pod Sitowiczami.

Odmówiony krzyżem walczyłem w lipcu 1916 r. wyjechał z wojska, by zostać asystentem przy katedrze matematyki na Politechnice Warszawskiej. Jednocześnie był nauczycielem szkół średnich: gimnazjum żeńskiego Miłkowskiego, Rudzkiej, szkół męskich Zamyskiego i Rontalera. W czasopiśmie „Wektor” ukazywały się jego studia fachowe. Opracował podręcznik geometrii wykreślnej.

W r. 1919 Ministerstwo WR i OP powołało T. Łazowskiego na wicektora szkół średnich. Od r. 1925 pracował w Wydziale Programowym

Ministerstwa. Czasy, w których Łasowski rozpoczął pracę w Wydziale, były okresem przygotowawczym do gruntownej reformy ustroju i programów. W pierwszej fazie tych prac, za czasów, gdy naczelnikiem Wydziału Programowego był Władysław Radwan, przygotowywano ujednostajnienie programów szkoły powszechnej i niższego gimnazjum, co miało stanowić pierwszy etap do wprowadzenia szkoły jednolitej. Już w latach 1925 — 1930 Łasowski wysunął się na czoło pracowników Wydziału jako nadszyciej skrupulatny i sumienny redaktor programów. Dopiero jednak następne lata przyniosły zdwojenie tempa pracy, gdy od r. 1931 do r. 1939 przebudowywał się ustrój szkoły, programy szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum.

W okresie tym okazał Łasowski ogrom swej inicjatywy, energii i doświadczenia. Dwie cechy wyróżniały jego pracę wśród najbliższego otoczenia: w razie sprzeczności poglądów na określone zagadnienie programowe między nim i otoczeniem walczył śmiało i odważnie w obronie swych tez. Gdy został przegłosowany, gdy zapadła kolegiąlnie inna decyzja, przystępował najlojalniej do jej sformułowania. Starał się wtedy jak najciężiej i jak najjaśniej wyrazić myśl swych oponentów, szanując każdego z ogniw cudzego rozumowania. Można było być zawsze pewnym, że wyraził tę myśl lepiej, niż twórca samej koncepcji.

Drugą cechą jego pracy był szacunek dla głosów krytycznych i uwag napływających do Wydziału Programowego z zewnątrz. On był właśnie tym, który pilnował kolegów pracujących z nim w Wydziale, by poważnie brzyli się z głosem ogółu nauczycieli. Gdy pierwsze szkice projektów programowych rozszelane były do kuratorów szkolnych, do stowarzyszeń naukowych i nauczycielskich i nadeszła obfita korespondencja krytyczna, on dokonywał jej porządkowania, selekcji, a rozdając ją według tematów kolegom z biura sam skrupulatnie badał całą jej zawartość, by lojalnie pilnować potem uwzględnienia jej i płynących z niej wniosków przy decyzjach ostatecznych.

Ta lojalność, systematyczność, ten głęboki szacunek dla cudzego zdania i cudzej indywidualności przy mocno zarysowanej indywidualności własnej czyniły z niego współtwórcę dzieła oświatowego odpowiedzialnego za nie i wzbudzały dla niego najgłębszy szacunek i uznanie towarzyszy pracy.

Kataklizm drugiej wojny światowej przerwał to pasmo prac T. Łasowskiego. Gdy w noc wrześniową 1939 roku ułyszał przez radio rozkaz, aby wszyscy mężczyźni udolni do noszenia broni opuścili miasto, nie namyślał się ani chwili. Z żołnierskim poświęceniem spakował najniezbędniejsze rzeczy do plecaka, pożegnał żonę i córkę, syn lotnik był wtedy na froncie, i ruszył na wschód, aż dotarł do Brześcia. Był rezerwowym oficerem artylerii. Zgłosił się do swojej broni. Bronił forticy i poległ w walce,

Po ciężkim i pracowitym życiu zginął piękną śmiercią. Nikt z bliskich nie był dotychczas na jego mogile w Brześciu. Nikt na niej nie słożył kwiatów. Nikt mu nie napisał na grobie, że był bohaterem.

Niechże choć to wspomnienie będzie holdem dla tego charakteru, który przeszedł przez życie zawsze czysty, zawsze całą duszą oddany sprawie, w której wierzył, i nigdy nie ugięty.

Bogdan Nawroczyński
Hanna Pohoska

TADEUSZ MALICKI
(1892 — 1943)

W sierpniu r. 1946 przeniesiono zwłoki Tadeusza Malickiego z tymczasowego grobu na stary, zwykły cmentarz w Zakopanem. Wszedło w zwyczaj, iż tam chowa się zasłużonych dla Zakopanego i Podhala. Malickiemu słusznie należało się miejsce wiecznego spoczynku w sąsiedztwie grobów Chalubińskiego, Sabaly, Derubowskich, Orkana, Andrzeja Stopki i innych osobistości związanych sercem i pracą z Tatrami i Podiatrzem.

Urodził się ten wybitny w szeregach nauczycielskich działacz 10 października 1892 r. jako syn nauczyciela. Niższe gimnazjum kończył w Jasle. Do wyższych klas nie przeszedł, ponieważ ówczesne austriackie władze wydalily go z tej szkoły za zorganizowanie tajnego koła samokształcenia i tajnej biblioteki. Po krótkim pobycie w seminarium nauczycielskim w Krośnie uczęszczał do prywatnego seminarium Tow. Szkoły Ludowej w Białej koło Bielska, gdzie spotykał go znnowu ustawicznie przykrocił z powodu radykalnych przekonań i działalności wśród kolegów. W 1912 r. zdaje egzamin, po czym obejmuje posadę nauczyciela w Kolanowicach. Tam organizuje nielegalną drużynę strzelecką, za co przeniesiono go do Jasła. Ale i tu nie przestaje działać. Zajmuje się rachem strzeleckim, pracuje w Uniwersytecie Ludowym, miewa wykłady i odczyty i wstępuje do P.P.S. Powołany z wybuchem pierwszej wojny światowej do austriackiego wojska, wraca zachorowany jako inwalida. W 1918 r. rozpoczyna ponownie pracę nauczycielską w Jasle. Bierze wtedy czynny udział w ruchu postępowym, organizuje z towarzyszami pierwszą na terenie Jasła spółdzielnię oraz egielnię, zakłada konsum robotniczy, a że od młodości miał zamiłowania artystyczne, tworzy z młodzieżą akademicką amatorski teatr „Kogutek” grający z dużym powodzeniem. Wtedy to poznał się z działaczem Z.N.P. Julianem Śmulikowskim, który właśnie poszukuje ludzi do związkowej pracy.

Ale życie w Jasle staje się coraz przykreszjsze, a ruchliwość Malickiego trafia na coraz to nowe przeszkody ze strony miejscowej reakcji. Przenosi się zatem do Jaworzna, gdzie na nowym terenie zabiera się do dalszego

ciągu poprzednich poczynań. Jednak po rocznym pobycie w tej miejscowości Związek powołuje Malickiego do zorganizowania w Zakopanem Domu Zdrowia dla chorych nauczycieli. W 1922 r. osiada Malicki na stałe pod Tatrami i tu już pozostał do końca pracowitego życia.

Powierzone sobie zadanie wykonał organizator bardzo dobrze. Ale okazało się w niedługim czasie, że nowa instytucja przy ul. Grunwaldzkiej jest za mała w stosunku do potrzeb nauczycielstwa. Toteż już w 1924 roku na zjeździe nauczycielskim w Warszawie Malicki wygłasza referat o konieczności budowy wielkiego sanatorium w Zakopanem i zgłasza wniosek o uchwalenie 1% od poborów związkowców na cele lecznicze. W myśl jego wywodów przystąpiono do dzieła. Wtedy wyjeżdża do Szawycarri i Włoch, aby zapoznać się z tamtejszymi zakładami przeciwgruźliczymi. Budowa zakopiańska idzie pod okiem oddanego jej całym sercem Malickiego w zdumiewająco szybkim tempie. Już listopad 1925 jest datą poświęcenia Sanatorium, a w uroczystości biorą udział także czechosłowaccy nauczyciele. W kwietniu 1926 r. przyjęto pierwszych kuracjusów.

Twórca wspaniałego i nowoczesnie urządzonego zakładu zostaje jego dyrektorem i jego duszą. Umiejętnie dobierając współpracowników zorganizował całe wewnętrzne życie lecznicy. Dbał nie tylko o jej poziom w zakresie lecznictwa, ale także o umysłową strawę dla chorych. Powstała więc biblioteka, wydawano humorystyczne piśmiśko „Caverna”, działał teatr amatorski, odbywały się odczyty to samego dyrektora, to wybitnych, zaproszonych przez niego literatów i uczonych oraz koncerty, a wśród nich długo pamiętny występ Karola Szymanowskiego. Pamiętny i dla słuchaczy, i dla wielkiego kompozytora, który siedząc potem wspominał gorące przyjęcie, radość audytorium złożonego z ludzi kulturalnych z powodu choroby słyszności z koncertowymi salami i kulturalną działalnością Z.N.P., reprezentowanego przez dyrektora związkowej lecznicy. Jego sylwetę z tych czasów skreślił Gustaw Morcinek w opowiadaniu zatytułowanym „W białym domu” i ogłoszonym w książce „W najmłodszym lesie”.

Ruchliwy umysł Malickiego nie pozwolił mu ograniczyć się tylko do pracy dla umiłowanego Sanatorium. Zwracał uwagę, gdy położył już podwaliny dla życia zakładu, oddał się znowu sprawom społecznym i turystycznym. Brał udział w licznych pracach nad rozwojem Zakopanego. Wybitny organizator i dobry mówca, pełen pomysłów i inicjatywy, z zamiłowaniem oddający się malarstwu, grafice i sztuce fotograficznej, wielki miłośnik Tatr i przyrody, znalazł dla siebie niejedno pole działania. Organizuje więc Związek Plastyków Zakopiańskich, zajmuje się teatrem regionalnym, jednak przede wszystkim, jak przystało na tatarnika, bio-

rze czynny udział w Polskim Tow. Tatrzanskim. Za jego przesury w zakopiańskim Oddziale P.T.T. rozbudowują się schroniska w Pięciu Stawach i na Pysznaj, a zabiegami prasa stawiają Oddział na jedno z pierwszych miejsc w organizacji turystyki górskiej. A gdy stan zdrowia już nie pozwalał na większe tatrzańskie wyprawy, Malicki zajął się organizowaniem łowiectwa na Podhalu. W ten sposób mógł znowu przebywać wśród przyrody, którą tak miłował i której był zawsze obcością.

Posiadając talent pisarski, już we wczesnej młodości próbował swoich sił prozą i wierszem. Jednak pierwszy rymowany utwór pt. „Do moich dzieci”, list nauczyciela do uczniów, ogłosił dopiero w czasie wojny światowej w 1915 r. (drukowany w „Almanachu”). W rękopiśmie pozostała powieść o Jaśku, mieście jego dzieciństwa, natomiast ukazały się na kilka lat przed wojną dwa utwory ścisłowie przyjęte przez krytykę i czytelników. „Ludzie z gór” — to zbiór opowiadań o góralach szarych. Nie dzieje się, ale nie jest znanej z Totmajerowskiego „Skalnego Podhala”. Autor, przebywając stale między Podhalańcami i przejażdżając się z niejednym góraliem, studiował przede wszystkim charaktery i psychikę ludzi z gór, niemniej jednak zbierał materiały do ludowej obrzędowości, obyczajów i szczegółów codziennego życia. Opowiadania są interesujące, napisane z talentem, a choć Malicki był pod wpływem Totmajera i Orkana, z którymi się przyjaźnił, to jednak „Ludzie z gór” są samodzielnym utworami. Inny charakter mają „Dumajcowe wody”. Ujawniło się w nich gorące umiłowanie górskiego krajobrazu i górskiej przyrody. Stosunek autora do piękna naszego kraju, jego artystyczne przeżycia podczas częstych, samotnych wydrówek znalazły w tym utworze pełny wyraz.

W dniu wybuchu ostatniej wojny wyruszył Malicki z Zakopanego do Krakowa, aby stanąć do rozporządzenia władz wojskowych. Po całkowitej tułaczce dotarł chory do Zamościa, skąd po przegranej kampanii bocznymi drogami powrócił do Zakopanego ze zrujnowanym zdrowiem i przybitą kłęką. Zamknął się pogrążony w przejętej apatii w dyrektorówce, aby nie spotykać Niemców. A właśnie zaczęły się w Sanatorium ustawicznie „wizyty” niemieckich komisarzy i lekarzy leczenia chorego na serce dyrektora. Nie wychodził do interwencji mogąc wyrzec się żonę, wirtuozowską w pracach zakładowych. W Sanatorium było wówczas jeszcze 70 kuracjusów i 25 osób administracyjnego personelu. Ludzie ci albo nie mogli z powodu stanu zdrowia wyjechać, albo też nie mieli dokąd jechać. Było głodno i chłodno, bo zapasy się wyczerpały. A ponad wszystko panowała niepewność jutra. Skończyła się niedługo, bo na 21 grudnia 1939 Niemcy nakazali usunięcie chorych. Administracja miała czekać na dalsze postanowienia. Tak dotrwało do 1 maja 1940 r.,

w którym to dniu usunęto umysłowych pracowników, a fizycznym i zawodowym zaproponowano pozostanie.

Choć dzieło Malickiego leży na razie w ruinie i szczytna się grabież swiątego mienia, a Sanatorium szpitala niemiecka „Oberrehule”, pozbawiony pracy dyrektor rychno otrząsa się z przejściowego odrętwienia. Za silna to natura, aby dać się złamać, swąpić w przyszłość i tkwić w bezczynności. Skromny zarobek i wewnętrzne zadowolenie znajduje Malicki w czarniczej pracowni rzeźbiarza Stanisława Sobczaka. I w tej dziedzinie osiąga piękne wyniki: urozmaica ornamentację wyrobów glinianych o charakterze regionalnym, oddaje się doświadczeniom z polowaniami i chemikaliami i dochodzi do takiej wprawy, iż po śmierci Sobczaka obejmuje kierownictwo warsztatu.

Nie łatwo było przetrwać czasy okupacji. Znosił je Malicki wraz z kołem bliskich mu zamilowaniami i pracą z pełną wiarą w klęskę Niemców i w nową, inną niż przedwojenną, Polskę. Nikt z nas nie spodziewał się, że właśnie on nie dozna się dnia wolności. Sił duchowych starczyło mu na lata, zabrakło za to fizycznych. Los nie oszczędził mu dotkliwej przykrości ze strony Niemców. W 1941 r. „Krakauer Zeitung” ogłosiła artykuł o niemieckich malarzach przebywających stale w Zakopanem i naliczyła do nich prof. Akademii Sztuk Pięknych Kamockiego, dalej Galka, Koniewicza, Klaklika, Kłosowskiego i Malickiego. Autor artykułu popchnął świadomości kłamstwo, bo chciał wykazać, iż polska sztuka już nie istnieje. Trudno opisać przygnębienie wymienionych malarzy, a zarazem poczucie zupełnie bezsilności w danej chwili. Bo przecieć ilu ludzi pana Zakopanem gotowych jest uwierzyć, iż rzeczywiście są to renegaci — Volksdeutsche. I tak istotnie sądził niejeden czytelnik. I gdzie jest pismo, które przyjmie sprostowanie? Podczas okupacji — żadne. Na danie odprawy i protest trzeba czekać aż do niemieckiej klęski. Pozostawało tylko ustne i listowne naprawianie krzywdy. Perfidna złośliwość niemieckiego pisma — ka bardzo dotkliwie uderzyła w Malickiego i przyczyniła się poważnie do pogorszenia stanu zdrowia. Cierpiał moralnie, wielokrotnie powracał w rozmowach do ciężkiej krzywdy i czekał z upragnieniem końca wojny, aby dać oszczercom odpowiedź.

Tej chwili nie doczekał. Zmarł nagle w nocy sercowego ataku 4 grudnia 1943 r. Pogrzeb był wielką manifestacją ze strony miejscowego społeczeństwa. Żegnano nieustraszonego działacza, miłośnika Tatr, pisarza, dobrego Polaka i dobrego człowieka.

Juliusz Zborowski

175

KAZIMIERZ MAMCZAR

(1888 — 1943)

— Kto mówi?

— Mamczar. Dzień dobry!

— Dzień dobry!

— Wiesz, że głowa mię coś dzisiaj boli...

— Zatyk kogutka!

— W kogutku jest kofeina, która znajduje się również w kawie, a więc zamiast proszku wypije pół czarnej, co na jedno wyjście, a że czarnej kawy samemu się nie pija, to jeśli masz czas, zjedź dzisiaj do Żmijewskiego czy do Leśnackiego o czwartej! Dobrze? Przyjdziesz i Jerzy, Tatarzyn, Derlikowski.

— Dobrze, ale czarna kawa trochę osłabia...

— Tak jest, toteż dla równowagi wypijemy „Pod Karasem” po kieliszku...

— Tak ja!

Częsty bywalec cukierni i poliglota pracy codziennej i tygodniowej, poza tym w gronie przyjaciół przy stole biesiadnym nieporównany kpiarz niczym G. B. Shaw, powszechnie lubiany, nie zawsze przebywał na kurtynach. Podobnie jak św. Karol Boromeusz, arcybiskup mediolański, za-pytany, gdy siedział przy grze w szachy, co by zrobił, gdyby mu powiedziano, że za godzinę umrze, odpowiadał, że kończyłby swoją grę. Ponieważ luk stale nie może być napięty, więc i Kazimierz Mamczar był „człowiekiem do tańca i różańca”. Był poetą, który pod różnymi pseudonimami rosyptywał po dziennikach swych uzasadnionych i marsek kwiaty, a w szkole w klasach starszych — polonistą, zdolnym do wywołania wzruszenia i zainteresowania nie tylko „Panem Tadeuszem”, i historkiem, bo studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim. Posiadał też i pełną białych kruków bibliotekę.

Młody nauczyciel w powiecie łowickim jeszcze przed rewolucją 1905 r. należał do Sekcji Nauczycieli Szkół Początkowych przy Polakim Związku Nauczycielskim, do komórki P. P. S. Bierze udział w akcji połączenia szkół i w strajku szkolnym, należał do P.O.W. w okresie wojny 1914 roku, a gdy silnie zagrzały trąby Gradywa, wstępuje do 36 pułku Legii Akademickiej. Ale on poza tym wiedział, że jeśli ojczyzna może się obyć, to państwo bez przymiotnika istnieć nie może. Był bojownikiem i działaczem Polski demokratycznej, Polski ludu pracującego. — Każę nam maszerować bezmyślnie faszyści różnych gatunków, kiedy ja nie chcę wcale maszerować, ja chcę myśleć, pracować, tworzyć — powiedział. Toteż wolność stawiał na pierwszym miejscu swych ideałów, może nawet niekiedy przesadnie, doceniał jednak znaczenie organizacji i mimo przeproszowa-

176

nia wiele czasu poświęcał partii jako prelegent w dzielnicach i autor artykułów ukazujących się w „Robotniku”, centralnym organie P. P. S. „Trybunał Nauczycielski” często zasiadał. Komitet redakcyjny tej kolumny, jak wiadomo, stanowili Mameczar, dr Wojeński, W. Tułodziecki, W. Ferenc i inni. Toteż partia od r. 1918 stała się jego kandydatką do Rady Miejskiej m. st. Warszawy, której członkiem był do końca.

Jako nauczyciel-socjalista przeciwstawiał się propagandzie mającej umyślnie nauczycielce sakralnością zawodu, apostołstwem politycznego posłamictwa, bezkierunkowego idealizmu pedagogicznego, bezpolewego społecznicy. K. Mameczar zmierzał do uświadomienia zawodowego nauczycielstwa i do zrozumienia procesu jego społecznej funkcji, do zespolenia się nauczycielstwa ze światem pracy o wspólne ideały wolności i sprawiedliwości społecznej, o najwyższej zorganizowanej szkole powszechnej, jednolitej ustrój szkolny. Dlatego też był gorącym rzecznikiem przystąpienia Zw. Polak. N. Sak. P. do Centrali Klasowych Związków Zawodowych i często odpowiednie wnioski na zjazdach delegatów zgłaszał oraz był organizatorem wielkich wiecej w obronie szkoły powszechnej w Warszawie na Placu Teatralnym w 1921 r., w Tow. Higienicznym przy ul. Karowej nr 31 w r. 1927, gdzie wraz z Władysławą Weyher-Szymanowską przemawiał.

To uświadomienie zawodowe osiągnie nauczyciel polski tylko przez przynależność do swej organizacji zawodowej i dlatego, gdy w r. 1917 sfolgowały wiecy okupanta i Zrzeszenie Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych stawia swe pierwsze kroki, K. Mameczar i jako członek Zarządu Gł., i jako członek redakcji „Głosu Nauczycielskiego” dociera do oddalonych osiedli i miast (Sokolów, Łowicz, Węgrów) i wiejskiego nauczycielstwa do Związku. Pisuje też przez długi czas mandat członka Zarządu Okręgowego Warszawskiego, z którego został wypchnięty przez sanację w kwietniu 1931 r. W Związku P. N. zajmuje zdecydowanie wyraźną linię ideową. On się nie broni, on atakuje sanację i Oson. Wykastalceny, posiadający zdolność wyświadczenia się był utalentowanym mówcą, który pociągał za sobą słuchaczy. Nie było mowy, aby zsiadł z trybuny bez oklasków.

— Nam dają oklaski, a sanacji mandaty! — ironizował.

Leca nie wystarczy być w epoce zamierania wśród silnych wstrząsów gospodarczych, społecznych i politycznych starego świata tylko zawodowcem, należało także zdecydowanie stanowisko, nie wystarczy rozmawiać, trzeba działać, a działanie polega na sile, dlatego to K. Mameczar jest wraz z innymi założycielem Koła Nauczycieli P. P. S. On to w dniu 3 maja r. 1919 wraz ze Stefanią Sempolowską przyczynił się do obełbania pierwszego zjazdu. Koła tego był przez długie lata prezesem ustępując miejsca dr Adamowi Próchnikowi, dr Teofilowi Wojeńskiemu, Wacławowi

Tułodzieckiemu. Działalność dla kariery, tego defekta wszystkich czasów, który ludzimi wachłami opóźnia, a dla idei.

— Wście co — mówił do Jerzego Michniewicza i do mnie, którzy często wraz z nim byliśmy pod wozem — że przyjdzie czas, że choć ogólnie zwycięzcy będziemy, to oświecicie po staremu w cieniu. Nie umiemy się rozpychać ani intrygować, ani ludzi na czarno malować. Proszę pani pół czarnej i jedno tortowe. Masz, Wasek, papierosa — i podał pudełko zapalając trzydziestego z rądem w tym dniu, choć dopiero zżar wybił piątą po południu. A że siła leży w gromadzie, więc też K. Mameczar był zwolennikiem porozumienia się wszystkich nauczycieli: socjalistów, ludowców, postępowych demokratów i stąd był członkiem Tow. Demokratycznego „Nowe Tory”. Na zebraniu, niestety w sanacyjnej Polsce nielegalnie, chętnie udzielał własnej szkoły narażając się przeciw. Patriota, ale nie szowinista, był od dawna zwolennikiem zbliżenia się sąsiedzkich narodów słowiańskich. W r. 1922 wstąpił wspólnie we Lwowie do księgarni ukraińskiej na placu Mariackim, aby kupić portrety Szewczenki i antologię poezji ukraińskiej. Ponieważ mówiliśmy po polsku, więc obrotu aklepową była niezmiernie zdziwiona przedmiotem tych zakupów a naszej strony. Do rozmowy wtrącił się starszy pan, którym był przypadkowo dr Lewicki, przywódca ukraińskich socjalistów.

— Patrzeć — powiedział — na Lyczakowskim leżą Orlecia, na Janowakim cmentarzu siczowi strilki, ale po co? Wasz Sienkiewicz miał rację, gdy zakończył „Ogniem i Mieczem” słowami, że na korzyść sąsiadów leje się krew polska i ruska. Ale kto zbliży do siebie dwa nasze narody? Socjalizm.

Złożyliśmy wizytę wraz z nim dr Markowskiej i myśli nasza pobiegła daleko w przyszłość, nie przeczuwając, że po ówczesnym zbliżymy się do tego ideału cokolwiek.

Ale K. Mameczar tego nie oczekiwał.

W niepodległej Polsce uczestnik demonstracji pierwszomajowej, w podbitej przez faszystów Polsce wraz z innymi kierownikami szkół nie uczył w dniu trzecim maja 1940 roku. To stało się powodem wezwania go wraz z kolegami do niemieckiego urzędu szkolnego, gdzie już czekało Gestapo i wywozło na Pawlak.

Z aresztowanych niezwłocznie zmarł Wacław Płużański, inni, jak Dobrowolski, Jurczyk, a wśród nich właśnie i K. Mameczar wywiezieni zostali do katowni oświęcimskiej, w której po długich cierpieniach zgasł on, polski nauczyciel-demokrata w dniu 19 lipca 1941 r. Wdzięczni koleścy i towarzysze postanowili zwrócić się do Rady m. st. Warszawy o miłowanie ulicy Wilanowskiej, przy której w dniu 24 miesiąca się szkoła nr 43, której kierownikiem był przez dwadzieścia parę lat, jego imię.

niam i nazwiskiem. Setki wyelőwanków i leci rodziców zszelowały dla niego wdzięcznośó w sercach.

Niechże chociaż te kilka słów czczących jego świetlaną pamięć będzie skromnym wyrazem uczuć, jakie dla niego żywią koledzy, a wśród nich nauczyciele demokracji i socjaliści.

Wacław Polkowski

TADEUSZ MAYZNER

(1891 — 1939)

Tadeusz Mayzner należał do najwybitniejszych popularyzatorów muzyki i nauczycieli śpiewu w Polsce odrodzonej. Słuchala go „cała Polska” zarówno poprzez słynne jego „lekcje śpiewu przez radio”, jak i poprzez występy jego chórów, z których najświetniejszy i najliczniejszy był „reprezentacyjny chór miasta Warszawy” — występujący przed wojną, a składający się z wybranych zespołów wielu szkół powszechnych Warszawy.

Tadeusz Mayzner urodził się w dniu 12 listopada r. 1891 w Warszawie w rodzinie bardzo kulturalnej i o tradycjach patriotycznych. Ojciec jego — Izidor Mayzner — na przełomie XIX i XX wieku był czynnym członkiem redakcji „Prawdy”, stronnikiem Postępowej Demokracji i jednym z założycieli i inicjatorów Towarzystwa Kultury Polskiej. Jeszcze w okresie kawalerskim związał się śniłą przyjacią z Aleksandrem Świętochowskim i przyjaźń tę utrzymał do końca swego życia, a potem przekazał ją swemu synowi — Tadeuszowi. Ojciec Tadeusza był człowiekiem niesłychanie uczuciowym i wrażliwym, zmarł nagle w r. 1912 po stracie ukochanej córki. W domu rodziców Tadeusz Mayzner zapoznał się już wcześniej ze światłem intelektualnym Warszawy, przysłuchiwał się rozmowom i jako młody sztu-bak odprowadzał wieczorem Świętochowskiego do domu; z tych czasów pozostało w Świętochowskim prawie ojcowskie uczucie dla Tadeusza. Drugim ośrodkiem wpływów na wrażliwą duszę dziecka i młodzieńca był dwór wuja w Pyszkowie na Kujawach, gdzie Tadeusza spędzał wszystkie wakacje. Wuj jego był chemikiem z zawodu, a z zamiłowania artystą, grywał na wiolonczeli. Ponieważ matka Tadeusza grywała na fortepianie, a Tadeusz na skrzypcach, więc z dobieżaną altówką już wcześniej tworzyli kwartety, w zimie koncertujące w domu w Warszawie, w lecie w Pyszkowie. Już we wczesnym dzieciństwie uległ też Tadeusz czarowi wsi kujawskiej i pieśni ludowej na Kujawach, których melodie śmły się już wtedy kolo niego i skierowały jego zainteresowania ku twórczości rodzimej i bezpośredniej ludu polskiego.

Te głębokie zainteresowania i przeżycia artystyczne utrudniały mu naukę szkolną mimo jego wielkich zdolności i inteligencji.

178

W r. 1909 ukończył szkołę Kreczmar (jeszcze za życia Jana Kreczmar), w nauce szkolnej wyróżniał się tylko dzięki świetnemu opanowaniu języka francuskiego, co zwiadczał „mademoiselle” (Josephine Chapuis), która spędziła potem całe swe życie w domu rodzinnym Mayznerów (rodziców i wuja) i którą Tadeusz opiekował się do końca życia.

Po ukończeniu szkoły marzył o poświęceniu się studiom muzycznym, ale siośni „stróżwi i praktyczni” ludzie odradzali to jego rodzicom. W r. 1909/1910 studiował w Nancy chemię, a zniechęcony do tych studiów, przeniósł się na dwa lata do akademii handlowej w Berlinie (1910 — 1912). Tam mniej poświęcał czasu studiom handlowym niż muzyce. Kształcił się w grze na skrzypcach u wybitnych profesorów i studiował muzykę bez formalnego wstąpienia do konserwatorium. Nie mogąc jednak wytrzymać nerwowo atmosfery Berlina na dalsze studia przeniósł się na lata 1912 — 1914 do Frankfurtu nad Menem. Tam jednocześnie studiował „prywatnie muzykę”. Lata wojny światowej spędził częściowo na wsi ukrywając się przed powołaniem do wojska rosyjskiego. W Ratowie pod Szreniekim (gdzie przebywał w uwięzieniu) była od wielu lat prowadzona wzorowa ochronka dla dzieci. Ochrońkarką była tam Joanna Nowicka (późniejsza pani Najmolina — „Zarzniarką”); pomagając jej w pracy Mayzner zaczął dla dzieci prowadzić pierwszy w życiu śpiew chóralny. Jednocześnie zajął się oświatą dorosłych nauczając malfabatów przy pomocy akomponowanych i narysowanych przez siebie (miał duże zdolności plastyczne) barwnych tablic. Rok 1914 — 1915 był rokiem, w którym już w pełni ujawnił się jego wielki talent pedagogiczny. Lektory prowadzone były wesoło, z humorem, pełne były prostoty i poczaj.

Po powrocie do Warszawy w r. 1915 kontynuował swoją pracę społeczną i pedagogiczną; w tym czasie w Instytucie dla Głuchoniemych i Ociemniałych, ewakuowanym przez Rosjan, powstało schronisko im. Tadeusza Kościuszki dla dzieci oderwanych na skutek wojny od rodziców. Schronisko to znajdowało się pod opieką matki Tadeusza, a potem szkoły J. Kowalczykówny oraz panny Janiny Kotarbińskiej. Wśród tych małych dzieci — „moruskami” nazywanych — zorganizował Tadeusz chór dziecięcy. Już w r. 1915, na konkursie chórów, chór Mayznera otrzymał pierwszą nagrodę — od tej pory stał się „rozrywanym” nauczycielem śpiewu i kierownikiem chórów, najpierw prywatnie, potem w szeregu szkół.

Swoje studia handlowe, przerwane przed wojną, ukończył przez zdobyty dyplom Wyższej Szkoły Handlowej (Zielnickiego). Zapewne w tym czasie studiował w Szkole Muzycznej im. Szopena, w której później był nauczycielem.¹⁾

¹⁾ Relacje co do charakteru pracy i studiów w tej szkole nie zgadzają się ze sobą!

180

W latach 1919 — 1921 brał udział w akcji propagandowej na Śląsku w okresie powstań i między powstańcami. Wobec jego bardzo słabego zdrowia i wątpliwej konstrukcji słyszanej była to jego jedyna służba wojskowa. Pełnił ją śpiewem, skrzykami i pięknymi przemowami chwytającymi za serce i do łez rozsmieszącymi; sykał wódmę wszystkich wielką popularnością i praca jego była wysoko ceniona. W r. 1919 wstąpił na służbę do Urzędu Wojewódzkiego warszawskiego na lat prawie dwanaście.¹⁾ Pracował w dziale personalnym i finansowym spełniając swą wiedzę taczową. Zarówno jednak zwierzchnicy, jak i koledzy zgodniświadczali, że całą swą inteligencję, talent i zdolności organizacyjne wytyczał na to, jak obejść paragrafy lub tak je wyzyskać, by pracownik mógł otrzymać jak najwięcej dodatków i stawek uzupełniających pensję. Pod jego specjalną opieką byli wszyscy przez los i życie poszkodowani. W tych też czasach wykorzystywał swą wiedzę „handlową” dla żyrowania wekła różnymi potrzebującym, wekła, które musiał spłacać do końca życia. W uznaniu jego talentów specjalnych zwierzchnicy udzielali mu pozwolenia na pracę pedagogiczną w „godzinach biurowych”. Udzielał więc lekcji śpiewu w szkołach warszawskich (m. in. J. Kowalczykówny, Wandy Posselt-Saachtmajercowej, Plater-Zyberkówny itd.) i rozpoczął eżywioną działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prowadził tam chór nauczycielski, grywał w czasie urlopu koleżeńskich, wykładał na kursach nauczycielskich. W latach 1933 — 1939 był współredaktorem „Śpiewu w Szkole”, organu sekcji „Muzyki i Śpiewu” Z. N. P. Jednocześnie dawał się zawsze „naciągać” na występy społeczne jako prelegent, skrzypek i kierownik chóru. W domu grywał stale w prywatnie dobiernych kwartetach.

Przez dwanaście lat musiał godzić swą pracę „urzędniczą”, buchalterską z muzyczną. Dopiero wiosną r. 1931 minister Sławomir Czerwiński powołał go do Ministerstwa Oświaty, najpierw na stanowisko referenta w wydziale muzycznym, potem instruktora śpiewu. Od tej chwili nastąpił rozkwit działalności T. Mayznera. Na terenie Ministerstwa był jednym z autorów nowych programów śpiewu, bezkrotnie walcząc o obowiązkowość nauczania śpiewu w gimnazjum. Walczył też o uzupełnienie nauki śpiewu przez powszechne audycje muzyczne dla szkół. Dwa problemy w nauczaniu śpiewu interesowały go szczególnie. Pierwszym było angażowanie „społeczeństwa” poprzez naukę śpiewu chóralnego, wydobywanie elementów współpracy i współdziałania i to nie tylko u dzieci, ale i dorosłych, nie tylko u śpiewających, ale i u kierujących chórami.

¹⁾ Jesienią 1919 roku otępił się z p. Kazimierą Kwicikówną, nauczycielką w szkole J. Kowalczykówny.

Drugim zagadnieniem było zreformowanie programu rzeczowego w nauce śpiewu; był entuzjastą prawdziwej pieśni ludowej, a wrogiem fałszywej „ludowizny”. Z repertuaru chciał powyrzucić wszystko, co jest „pozą na ludowość”, sztucznością, a otwierał krynicę muzyki i sztuki swojskiej, rodzimej. Jego świetne prelekcje o pieśni ludowej, o sztuce i muzyce ludowej otwierały słuchaczom świat nowy, gdzie nie ma „ludu polskiego” standaryzowanego, ze stemplem, ale jest nowy, piękny świat twórczości regionalnej — podhalańskiej, śląskiej, kaszubskiej, karpiołowskiej, kujawskiej. Przemówienia swe przepłatał grą na skrzypkach lub na gitarach (tylko dla melodii góralskich, bo się „gęśle obrażają na melodie dółskie”) ilustrując wykład jasny, prosty, wypowiedziany piękną polszczyzną i pięknym, głębokim głosem. Lubił też cytować Norwida, Wyspiańskiego i innych poetów wnioskując głęboko w treść ich myśli o sztuce.

Nie byłyby pełny obraz jego oddziaływań wychowawczych, gdyby się nie wspomniało o jego humorze. Zarówno w lekcjach z dziećmi, jak i z dorosłymi, jak i w przemowach przez radio ujmował humor, wesołość, żarty i dowcipy, może czasem aż trochę za subtakcie, ale rozładujące atmosferę, zdobywające mu serca dzieci i „ludu”. Miał też dla intelektualistów humor lny, zjadliwy, złośliwy trochę, pełen finezji i odwagi w odsłanianiu własnych i cudzych imiesmestek.

Jednocześnie w czasie pracy w Ministerstwie Oświaty kontynuował swą działalność na terenie Związku Nauczycielstwa Polskiego, nadając jej jeszcze szerszy zakres. W latach 1934 — 1939 został powołany do pracy w Wydziale Oświaty i Kultury m. st. Warszawy, najpierw zatrudniony doradcą, potem na stałe. Z ramienia tego Wydziału został właśnie kierownikiem dziecięcego, ogromnego, prawie tydzieńowego chóru reprezentacyjnego m. st. Warszawy. Z zespołami takich powszechnych i średnich prowadził też „przykładowe” lekcje przez radio, a na jego „dzień dobry, koleżanki i koledzy” czekano co tydzień z zainteresowaniem.

Poza pracę instruktorską, nauczycielską i redaktorską zajmował się i pianinami. Umieszczał w prasie fachowej szereg artykułów, a w r. 1933 otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie szopenowskim za popularną scenografię o Szopenie.

Na uboczu jakby swych codziennych i kłopotliwych trudów T. Mayzner komponował pieśni, wydawał je potem przez siebie. Zdobywały one serca słuchaczy, smły się w nich jakieś kujawskie wspomnienia, owiewały czerem hajak i legend, utrwalały poezję tkwiącą w nim na zawsze dla potomnych.

Ostatnie lata przed wojną przeżywał T. Mayzner niezwykłe ciężko. Nastroje przedwojenne, rosnące nienawiści, antysemityzm, to wszystko od-

Halalo go od rzeczywistości. Często uciekał do Galiczyzny do starców Świętochowskiego, by dać jemu i sobie chwilę wspomnienia i radości grając mu ulubionego przez niego Mozarta i otaczając synową ciałą tego opuszczonego przez świat człowieka.

Serce Tadeusza Mayanera, jak serce przewrażliwionego artysty, nie wytrzymało wkroczenia Niemców do Warszawy. Zmarł 29 września 1939 r. Nagle na serce mówią do żony i córki: „Wy doczekacie wolnej Polski”. Żona zmarła w kilka miesięcy po nim.

Hanna Pohorska

Bibliografia

- 1 (1927) „Pieśń i chóry ludowe”
- 2 (1928) „Śpiewnik szkolny” na 2, 3, 4 głosy (14 pieśni). II wyd. 1934
- 3 (1933) „Jak realizować nowy program śpiewu? — Uwagi ogólne”, *cz. I*, str. 74
- 4 (1935) „Śpiewnik Hani”
- 5 (1935) „Pieśni inscenizowane na 1 głos” (z inscen. J. Mierzejewskiej)
- 6 (1936) „Dydaktyka muzyki” (*Odb. z Encyklop. Wych.*)
- 7 (1938) „Chopla” str. 76
- 8 „Z piosenką!”
- 9 „Nasze piosenki”
- 10 „Rok w piosence”
- 11 „Mój śpiewnik”, I wyd. z torzep.
- 12 „Piętnaście pieśni” (II wyd. „Śpiewajmy!”)

Artykuły z czasopisma „Śpiew w szkole” Organ Sekcji Muzyki i Śpiewu ZNP

- Rok 1933/34 „Pieśń żołnierska i patriotyczna” (1)
 „Warszawskie koncerty-poranki szkolne” (2)
 „Masto i wino w pieśni ludu” (3)
 „Śpiew dziecka na progu szkolnym” (4/5)
 „Piotr Maszyński — laureat państwowej nagrody muzycznej” (6)
 „Na marginesie tegorocznego święta pieśni w Warszawie” (6)
- Rok 1934/35 „Zmiany projektu programu nauki śpiewu w szkole powszechnej” (1)
 „Audyce szkolne i chóry młodzieżowe” (2)
 „Pieśni na dzień 19 marca” (6)
 „Dobroliwść pieśni ludowej” (2)
 „Konkurs na regionalne pieśni wolińskie” (4)
 „Boże coś Polskę!” (6)
- Rok 1935/36 „Szkolne audycje muzyczne” (1)
 „Śpiew w szkołach I i II stopnia” (3)
 „Audyce muzyczne dla gimnazjum” (3)
 „Audyce chórów szkolnych w radio” (5)
 „Polska muzyczność i muzykalność” (4)
 „Na marginesie audycji „Młodzież całego świata śpiewa!” (4)

- Rok 1936/37 „St. Niewiadomski” (1)
 „Program audycji radiowych dla młodzieży szkolnej” (2)
 „Spis książek szkolnych i źródeł naukowych na rok szkolny 1936/37”
 „Nasza śpiewu w gimnazjach” (7/8)
- Rok 1937/38 „Cwiczenie w nowym programie śpiewu” (1 — 5)
 „Tadeusz Cierśniawski” (1—5)
- Rok 1938/39 „Wycieczka do Żelazowej Woli” (4/5)
 „Schubert, audycja dla gimnazjum” (4/5)
 „WKN śpiewa ZNP” (6)
 „Rytm” (6)
 „WKN przydział” (7)
 „Metodyka nauczania” (8)
 „Śpiewać obowiązkowo!” (8)

Opracowania pieśni, inscenizacje i dodatki muzyczne:

1933/34 „Słowczyk” 7, 1934/5 „W rocznicę”, „Dyre”, „Kotik”, „Żołnierzyk”; „Pole”, „Kachor”, „Młot”, 1935/36 „Marzulan”, „Bociany i Zaby”, „Kot i myszy”, „Wodza”, „Dzień Matki”, 1936/37 „Stew”, „Kaszany”, „Standard szkolny”, „Ziemia Ojczyzny”, „Łatwy kasos”, „Wodasowi w hołdzie”, „Sęd”, „Żołnierz”, „11 listopada”, „Kolęda”. 1937/38 „Na przedwiośnie”, 1938/39 „Wódz”, „Kaczka pstra”, „Wesoła piosenka”, „Walczek”.

MIKOŁAJ MAZANOWSKI

(1861 — 1944)

W ostatnim roku okupacji hitlerowskiej zmarł w Krakowie Mikołaj Mazanowski, długoletni dyrektor męskiego gimnazjum VII — im A. Mickiewicza, many szerokim kołem młodzieży i społeczeństwa, współautor popularnego podręcznika historii literatury polskiej. Jakiśkolwiek zajęcie się stanowisko wobec tej książki napisanej z bratem Antonim, stwierdzić należy, że obu braci ożywiało serdeczne przywiązanie do kultury polskiej i popularyzacji naszej literatury, której to sprawie i w czasach zaboru, i w czasach wolności wiele poświęcili pracy.

Zjawisko to tym jest ciekawsze, że obaj literaci i pedagogowie nie byli rdzonymi Polakami, że byli to bodaj ostatni „gente Rutheni, natione Poleni”, zwiazani wspomnieniami dzieciństwa i młodości z Podlasiem, Mikołaj Mazanowski urodził się w r. 1861 w Witorozu blisko sławnego później Drechlowa, gdzie ojciec jego Jan był proboszczem wieśkim. Ruzdrie mieli prywatny mająteczek w Burwinie, więc życie liczone rodzinny płynęło miłe i pogodnie. Prześciana młodości stały się osową kagądką dla słodziej „Duch pusty podlaskiej”, napisanej wiele lat później przez poważnego dyrektora gimnazjum.

W pamięci chłopca mocno utkwiło wspomnienie przejścia do gimnazjum w Białej Podlaskiej. Wtedy to ojciec zaprowadził małego Mikołaja przed trumnę św. Józefa Kuncowicza nie przypuszczając, że niedługo i jemu wypadnie cierpieć za uciąż. W parę lat później ka. Jan nie przeszedł na prawosławie, skutkiem czego musiał natychmiast opuścić parafię, opuścić Barwin i osiedlić się przymusowo w Radomiu. Liczne szkany carskiej policji dokuczyły Maszanowskiemu tak mocno, że po półtorarocznym pobycie w Radomiu postanowili przekroczyć się przez zieloną granicę do Galicji. Siedemnastoletni chłopiec żywo zachował w pamięci wrażenie, z jakim stanął wreszcie na „wolnej” ziemi galicyjskiej i zobaczył polskie napisy na tablicach przydrożnych. Maszanowscy osiedlili się we Lwowie, ponieważ jednak tu niechętnie przyjęli go u św. Jura, przenieśli ka. Jan objął posesję w sądzie.

Po egzaminie dojrzałości Maszanowski rozpoczął studia na uniwersytecie lwowskim, gdzie został uczniem Romana Piłata. Ukończywszy studia uniwersyteckie był krótko nauczycielem domowym u Stanisława Bańdego, po czym rozpoczął pracę w gimnazjum IV we Lwowie. Jakis czas był „suplentem” w Bochni, a w r. 1892 został profesorem w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Gdy z czasem powstała samodzielna filia tego gimnazjum, został jej kierownikiem, a potem dyrektorem VII gimnazjum, skąd też w siedemdziesiątym roku życia przeszedł na emeryturę. Długo jeszcze żył w Krakowie zajmując się pracami literackimi — przygotował nowe wydanie „Historii literatury”, a nawet ciężkie czasy wojny przeżył względnie spokojnie. Zmarł w lutym 1944 r.

Zaczynał swą „karierę” jako nauczyciel zajmujący się nauką. Była to grupa wśród pedagogów ówczesnych wcale liczna i ciesząca się poparciem władz szkolnych. Maszanowski debiutował bardzo dobrą monografią o Antonim Malcewskim (drukowaną w fragmentach w „Przewodniku Literackim i Naukowym” w r. 1888 i 1889, a w wyd. książkowym w r. 1890). Symptomem dla poety o tak subtelnym uraku a głębokim tonie melancholii wzmagały zapewne przejścia lat młodzieńczych i smutek rozstania z krajem sielskiego i anielkiego dzieciństwa. Maszanowski opracował życiorys autora „Marii” sumiennie, a odczucie samego poematu połączone z dobrą szkołą filologiczną Piłata dało opracowanie cenne, którego nie powinna przesłaniać późniejsza monografia Józefa Ujejskiego. Wybór tenastów późniejszych prac dyktowany był widocznym sympatią dla tzw. „ukraińskiej szkoły” („Anna z Nabrzenia” S. Goszczyńskiego, 1894; — R. Zaleski w stonku z Mickiewiczem, Bibl. Warsz. 1898; J. B. Zaleski, życie i dzieła, Petersburg 1900).

Z prac samodzielnych esła w parze działalność popularyzatorska. Nie pora tu głosić konieczności dobrej książki popularyzacyjnej, zwłaszcza

u nas, gdzie ciągle jeszcze odczuwamy brak odpowiednich wydawnictw rozpowszechniających w szerokich masach oświatę i wiedzę o kulturze. Na przełomie XIX i XX wieku małe tomiki, Biblioteki Powstania Wilhelma Zuckerkandla, wydawane w małym, prowincjonalnym Złoczowie, pełniły bardzo odpowiedzialną rolę i przeszło tysiąc jej numerów, które wypełniały przedraki wybitnych dalei literackich polskich i obcych, ma niefortunnie zapomnianą, a zasłużoną kartę w dziejach naszego czytelnictwa. Obaż Maszanowscy, a później także Piotr Chmielowski, w Biblioteczce Powstania reprezentowali historię literatury w kilkudziesięciu tomikach „Charakterystyk literackich”. Maszanowski opracował tu sześć tomików: Słowackiego, Krasińskiego, Malczewskiego, Fredrę, Krasińskiego i Goszczyńskiego. Były one niewątpliwie przewodnikami, zwłaszcza dla młodych czytelników, a wziętość ich była wielka, skoro Słowacki do czekał się pięciu, a Krasiński czterech wydać.

Zarząca się tomikom „Charakterystyk literackich”, podobnie jak „Dziennik literatury polskiej”, wydanym wspólnie z bratem Antonim, że podają streszczenia utworów literackich. Zapewne, że z punktu widzenia dydaktycznego — dziś zwłszcza — sposób ten nie znajduje chwaleń. Przymownie jednak trzeba, że w ówczesnej szkole uczono inaczej; nie było metody „zagadnieniejowej” — która zresztą ma też swe braki — a ponadto nie można przemlekać pewnej okoliczności łagodzącej. Gimnazja galicyjskie miały wiedzy bardzo dużą liczbę młodzieży, która dobiwała się kultury w pierwszym pokoleniu. Pamiętamy te czasy — dziś w pewnej mierze powtarzające się w smutnym objawie używania już nie streszczeń, ale szczegółowych „bryków”, kiedy właśnie chłopiec w piątej czy szóstej klasie dawnego gimnazjum szukał pomocy w „Maszanowskim”, gdy nie mógł ująć treści utworu literackiego, choć go sam przeczytał. Cokolwiek jednak można powiedzieć o zaletach i wadach podręcznika, widocznie był on użyteczny, skoro w r. 1947 ukazał się w ósmym wydaniu; jest zresztą sumiennie przygotowany i daje dużo wiedzy o historii naszej literatury.

Ale nade wszystko Maszanowski był nauczycielem i wychowawcą. Przez lat czterdzieści kilka był i pracował w szkole czy to jako nauczyciel, czy jako dyrektor. Nie był nowatorem, nie wprowadzał nowych metod, jednak kochał młodzież, odnosił się do niej zawsze bardzo życzliwie, dla jej żywiości i bujności miał dużo wyrozumienia. Zresztą zagadnienia wychowawcze interesowały go więcej niż przeciętnego nauczyciela. W dwóch seriach „Szkieł pedagogicznych” poruszał sprawy zawsze żywotne, tzw. „wzruszenia” z gimnazjum, odbywa się adwokata: „Czy pamiętamy, że to ekskluzje wypychają w toplem szaby najcięższe, najbogatsze w szasoby sil

prybycznych i żywotnych jednostki? Bo z kilkorga dzieci w rodzinie, które wykoleją się najłatwiej? Nie te cherliki bojaźliwe, zniczyczne, bez silnych popędów, bez żywości wyobraźni, które łatwo godzą się na wszystko, spełniają jak maszyny nakazane obowiązki, siedzą po kilka godzin dziennie nad książkami, zadowolają z listwością rodziców i nauczycieli w szkole, wychodzą na porządnym i przeciętnym. Nie. Najłatwiej wychodzą się organizmy silne i żywotne, o krwi bujnej i obfitej, z popędami potężnymi, obdarzone śmiałością, żywością wyobraźni, energią i zdolnością do inicjatywy, do samodzielności. Taki, jeżeli się „uda”, jak to mówią, staje się motorem społecznego postępu. Tacy jednak najrozsądniej się nie udają... Ludzi dzielnych nie mamy do zbytku, abyśmy mogli obojętnie tolerować stratę tysięcy jednostek mogących najpiękniejsze rokować nadzieje¹⁾. O ile szkic „Z pamiętnika ahiturienta” okazuje, jak doskonale rozumiał Mazanowski przejęcia i wstrząsy młodzieńcze i jego ostre krytycyzm wobec starzych, to pełen humoru obrazek „Jubileci” bardzo dowcipnie ukazuje dwa typy dyrektorów. Jeden „Kron”, pilnujący nade wszystkie kasarmianej dyscypliny nie może wybaczyć najdrobniejszej nie-subordynacji, drugi natomiast świetnie rozumie młodzież i tak „niepoważnie” odzywa się w dniu swego jubileuszu: „Wiem dobrze, że się wam w ogóle uczyć nie chce (śmiech), że chodzenie do szkoły uważacie za nieprzyjemność i sekaturę. Za to najchętniej kopalibyście sobie piłkę nożną (śmiech). Rzecz jednak śmiała i nie do uwierzenia, że drzemcie na dnie waszych dusz poważnie potrącenie obowiązku. Może na polu świadomości zdajecie sobie sprawę, że jeżeli się coś ma robić, to należy robić dokładnie i starannie; że nie popchniecie na nowe tory ani świata, ani ojczyznę trzyskami, niezgodą, kokardkami, flagami, gadulstwem, próżną utratą czasu — lecz sumienną i poważną pracą. Toteż nie kochalibyście mnie, gdybyście mieli przekonanie, że jestem tylko na to, aby wam we wszystkim dogadzać i pobiłzać, a nade wszystko ogłaszać dni wolne od nauki szkolnej (śmiech). Nie kocha się poważnie tego, kogo się nie szanuje. Kochacie mnie tedy, bo szanujecie za to, że was tego gniotę do sumiennego spełniania obowiązków, bo czujecie, że gdy gniotę i gryzę — to sercem, żądnym waszego dobra...”

Wystarczy ten fragment, by odtworzyć w ogólnym konturze przekonania Mazanowskiego, jaki powinien być człowiek, któremu zawierza społeczeństwo przepiękny urząd nauczycielski. Pełnił go czterdziestu kilka lat z prostotą, życzliwością i czynnością. Odszedł istotnie i rzeczywiście wysłużony i zasłużony.

Franciszek Bielak

¹⁾ Szkice pedagogiczne, cz. I, 1912, str. 81, 83.

MICHAŁ MIELIŃSKI

(1872 — 1947)

Jeden z najstarszych polskich nauczycieli z terenu Wolnego Miasta Gdańska, Michał Mielński, przeżył mimo przesładowania i wyśledzenia szczęśliwie lata okupacji i wojny i doznał się tej rodomej chwili, gdy w wolnym już Gdańsku polskie szkolnictwo swobodnie rozrastać się zaczęło. Doznał się tej chwili, gdy jemu, pogardzanemu niegdyś przez wroga nauczycielowi polskich szkół śmieskich w Gdańsku, najwyższa władza Rzeczypospolitej, w dowód uznania zasług, przyznała emeryturę nauczycielską, jakkolwiek nigdy nie działał on w ramach szkolnictwa Państwa Polskiego.

Urodził się M. Mielński 3 października 1872 r. w wiosce Tezewkie Łąki, ukończywszy studia poświęca się pracy nauczycielskiej. W r. 1899 obejmuje posadę nauczyciela szkół powszechnych w powiecie gdańskim, w r. 1907 w samym Gdańsku. Niezależnie od pracy pedagogicznej interesuje się żywo życiem Polonii gdańskiej, bierze udział w jej kulturalnych i narodowych wystąpieniach, udziela rad i pomocy.

Z chwilą powstania Wolnego Miasta Gdańska przechodzi do polskiego szkolnictwa, początkowo jako nauczyciel, następnie jako kierownik polskiej Szkoły Powszechnej (trw. śmieskiej) w Gdańsku-Siedlicach. Na tym stanowisku pracuje niezamordowanie walcząc z różnymi trudnościami, stojąc twardo przy jasno określonym ideale wychowania młodego pokolenia, polskiej działalności w Gdańsku na świadomych żywych celów i zadań obywateli-Polaków. M. Mielński zdaje sobie sprawę z tego, że wychowanie należy rozpoczynać od najwcześniejszych już lat. Z tego też powodu razem ze swą żoną Leokadią z Czaplewskich Mielńską składa i prowadzi w Siedlicach ochronkę polską dla dzieci. Ochronka ta w ramach szkółków wychowawczych utrzymywanych przez Macierzy Szkolną w Gdańsku istnieje aż po rok 1939.

Wychowując młode pokolenia gdańskich Polaków nie zaniedbuje Mielński i pracy nad starszymi przedstawicielami Polonii gdańskiej. Czy to w Zarządzie Gminy Polskiej, czy w Zarządzie Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku bierze czynny i żywy udział. Szczególnie interesuje się sprawami organizacji szkolnictwa i zagadnieniami zawodowymi nauczycielstwa. Jest też przez szereg lat prezesem Towarzystwa Nauczycieli Polaków (szkół śmieskich) w Gdańsku oraz członkiem Zarządu Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Odnaczony za prace społeczne i narodowe krzyżem „pro ecclesia et pontifice” oraz srebrnym krzyżem zasługi przechodzi jeszcze przed wybuchem wojny r. 1939 na emeryturę, nie zaprzestaje jednak ożywionej działalności społecznej.

Z chwilą wybuchu wojny traci Mielniński z dniem 1 września 1939 r. emeryturę, pochawiony obywatelstwa gdańskiego w r. 1940, gdy nie chce mimo nacisku zmienić swych narodowych przekonań, zostaje w r. 1941 wysiedlony z Gdańska. Po uwolnieniu ziemi pomorskiej od wroga wraca Mielniński do Gdańska. Jednak siły nie pozwalają mu już więcej brać udziału w ukochanej pracy nauczycielskiej, nie może też czynnie organizować nowego polskiego szkolnictwa na ziemi gdańskiej. Powołany jednak na członka Komisji Weryfikacyjnej w Sopocie w tym zakresie, dzięki doskonałej znajomości ludzi i stosunków, oddaje polskiej administracji duże usługi. Otoczony powszechną cześcią i uznaniem umiera na wolnej już polskiej ziemi 1 czerwca 1947 r.

Marian Pelczar

HALINA NIENIEWSKA

(1890 — 1942)

W okresie między pierwszą i drugą wojną światową należała Halina Nieniewska do najwybitniejszych indywidualności twórczych wśród nauczycielstwa Polski Odrodzonej. W zakresie ewj specjalności, romanistyki, zyskała bardzo duże uznanie i niezwykłą popularność wśród towarzyszy-kolegów, a zarazem jakby uczniów, kierowanych w pracy jej radami i wskazówkami. Nie sama fachowa umiejętność ani głęboka kultura i wiedza teoretyczna zyskiwały jej popularność. Była ona przede wszystkim silną indywidualnością, niezależną, mocną, o wybuchowym temperamencie i nadzwyczaj żywej i bezpośredniej reakcji.

H. Nieniewska urodziła się w Warszawie w r. 1890 w rodzinie inteligentkiej (ojciec jej był inżynierem-architektem) pochodzącej z ziemiaństwa i jeszcze tkwiącej wielu pokrewieństwami i przyjaźniami w warstwie ziemiańskiej. Początkowo nauki, razem ze starszą siostrą Ireną, pobierała w domu, kształcona według mody ówczesnej od razu i w językach obcych: francuskim i angielskim. Już we wczesnym dzieciństwie wyjeżdżała z rodzicami na dłuższe pobyty za granicę, przede wszystkim do Francji. W okresie strajku szkolnego kształciła się na tajnych kompletach przy szkole Jaiłwigi Kowalczykówny w Warszawie (była też przejeżdżowo i w innych szkołach). Choćby sama nigdy do szkoły rozsyjskiej nie uczęszczała, razem z siostrą brała żywy udział w akcji strajkowej r. 1905 jeszcze jako kilkunastoletnia uczennica kompletów. Dla wykończenia edukacji średniej została przez rodziców wysłana do Szwajcarii. Tam uczęszczała do szkoły średniej, zdobyła bakalaureat i wstąpiła na Wydział filozoficzny uniwersytetu w Lozannie. Studiowała tam w latach 1908 — 1913 poświęcając się specjalnie romanistyce, filozofii i naukom

189

historycznym. Z historii studiowała najohęsterniej historię sztuki i epokę starożytną. W czasie studiów uniwersyteckich wiele czasu poświęcała sportowi turystycznemu. Odbiorzona niezwykłą, prawie męską siłą fizyczną i wytrzymałością zdolała wybić się na dobrą alpinistkę i świetnie opowiadała technikę tego sportu. Nie sam „wyczyn sportowy” jednak interesował ją, a możliwość zbliżenia się do przyrody i umiłowanie piękna natury. Jej stosunek do sztuki wyrażał się już w Lozannie nie tylko w studiach nad sztuką plastyczną, ale i nad muzyką, której oddawała wiele czasu. Przerwy w studiach i wakacje wypełniały jej podróże do Franchej i dłuższe pobyty w kraju. W czasie powrotów do kraju, jako młoda studentka, brała żywy udział w życiu politycznym Warszawy. Rodzice jej należeli wtedy do Polskiej Partii Postępowej i byli zaprzyjaźnieni z redakcją „Prawdy”. Halina i jej siostra uczestniczyły w zebraniach tych grup politycznych, zabierały nawet głos w dyskusjach, polemikach i „warkach domowych”, przy czym H. Nieniewska ukazywała już wtedy, w tych pierwszych próbach publicznych występów swój temperament bojowy. W latach 1912 — 1914 matka jej, Joanna Nieniewska należała do grupy kobiet organizujących Liga Kobiet Pogotowia Wojennego, w porozumieniu z komendą Związku Walki Czynnej w Krakowie. Obie jej córki przystąpiły razem z matką do tej pracy i w szacunku w r. 1913/14 oddawały się jej wiele. Jednocześnie jako odpowiednik tych poczyną wojskowych powstała na terenie Warszawy tajna grupa polityczna „Związek Patriotów”, organizacja niepodległościowa, wchodząca w skład Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Cała rodzina Nieniewskich pracowała w tej organizacji politycznej.

W czasie pierwszej wojny światowej w latach 1914 — 1918 H. Nieniewska nie wzięła udziału w walkach o niepodległość, co stanowiło dla niej i dla jej matki uraz psychiczny na całe życie. Przyczyna tego leżała w ciężkich przeżyciach osobistych rodziny. Irena, siostra Haliny, wyszła za mąż i zmagała przy urodzeniu pierwszego dziecka. Przeżycia te tak wstrząsnęły psychiką jej matki, że Halszka musiała zapiekiować się nią i jej zdrowiem, galkowicie odunawjając się od spraw politycznych. W r. 1918/19 na wieść o tworzącej się w Wilnie ochotniczej Legii Kobiet wstąpiły w jej szeregach obie z matką, uważając służbę w niej jako „ekspiację” za czasy „abstynencji politycznej”. W charakterze żołnierzy liniowych przeszły obie kampanie 1919 r. Matka pozostała w służbie wojskowej jeszcze do r. 1922, H. Nieniewska wystąpiła z niej zaraz po zakończeniu wojny.

Już w czasie okupacji niemieckiej udzielała prywatnych lekcji francuskiego, teraz w r. 1920, w okresie kształtującego się szkolnictwa polskiego, zdecydowała się na pracę nauczycielską w szkołach. W r. 1920/21 została nauczycielką w szkole Zdzienickiej i Popielewskiej (potem Rożakow.

190

nikiej i Popielewskiej), gdzie uczyła przez 10 lat. W dwa lata później rozpoczęła pracę u Wandy z Pessełków Szachtmajorowej i u Taniewskiej. W swojej pracy nauczycielską wносиła H. Nieniewska nadzwyczajną wartość. Uczę od początku metodą bezpośrednią wciągała dzieci i młodzież bardzo szybko w rozmowę francuską i prowadziła ją przez cały ciąg lekcji z niezłuchanym ożywieniem i temperamentem. W czasie lekcji zdawało się, że „płonie sala”. Ruchliwa, wesola, dowcipna, umiała przez żarty i piosenki wytworzyć na lekcji od kipiący życie. Dla starszych klas natomiast dawała bardzo wiele materiału refleksyjnego, filozoficznego i bardzo głęboko wprowadzała w kulturę, historię ogólną, dzieje myśli, nie tylko Francji, ale krajów romańskich. Ona, jedna z pierwszych w Polsce, wprowadziła inencizację piosenek francuskich i przedstawienia francuskie w szkołach. Ze strony uczennic spotykała się nie tylko z uznaniem i sympatią, ale najżywszymi objawami miłości i przywiązania. Przez kilka lat była wychowawczynią starszych klas gimnazjum Popielewskiej i Roszkowskiej i pojmowała tak poważnie swe obowiązki wychowawcze, że niektórym z ówczesnych uczennic opiekowała się przez całe życie, zresztą dobierając te swoje „dziewczynki” nie tylko z tej szkoły. W szczególności lubiła pomagać tym, które były w słych warunkach materialnych, a pracowały w zawodzie nauczycielskim i potrzebowały pomocy ze strony społeczeństwa. Dom jej przez dwadzieścia lat był zawsze pełen dawnych lub obecnych uczennic ze szkół średnich, czekających na jej rady i pomoc, moralną przede wszystkim. Już w pierwszych swych latach nauczycielskich Halina Nieniewska prowadziła jednocześnie treść lekcji historii starożytnej. Postanowiła wykonać swe studia historyczne, przede wszystkim przez zagłębienie się w historię polskiej i nowożytnej. Na podstawie dyplomu losańskiego została przyjęta na uniwersytet warszawski w roku 1921/22 na seminarium doktorskie prof. Handlmana. Rozpoczęła pracę nad rozprawą dokorską o Ludwiku Mierosławskim. Zaczęła do niej gromadzić materiały i śródła w kraju i za granicą. Pracewała nad tym przez trzy lata do 1925 roku. Nowo jednak ciężkie przeżyła osobiste, trudności nieoczekiwane przy kwerczeniu źródeł, a przede wszystkim nadzwyczajna powódź, jakie spotykało ją na polu pracy pedagogicznej, zdecydowały o porzuceniu pracy nad historią. Z wielką energią zabrała się natomiast do pogłębienia i rozszerzenia swych studiów filologicznych. Służyły do tego celu jej systematyczne (w latach 1925 — 1939) wyjazdy do Francji. Przy czym nie ograniczała się do przebywania i studiów w Paryżu. Jechała po całej Francji, wiele z wyściek odbywając pieszo lub na rowerze i z aparatem fotograficznym. Starła się poznać „nature coine de la France” od strony obyczajów, wymowy, nastrojów chwili bieżącej i tradycji. W Polsce pracowała przez długi czas w Instytucie Francuskim.

Od chwili powstania Towarzystwa Neofilologicznego w Warszawie (1930) weszła w skład jego zarządu, a potem została sekretarzem i duszą redakcji „Neofilologa” prowadząc zarządem przez dłuższy czas sama administrację piśmi. W r. 1929/30 została instruktorką języka francuskiego przy Ministerstwie W. R. i O. P., funkcję tę sprawowała przez 10 lat (do r. 1938). Jako instruktorka zorganizowała komisję doradczą przy instruktoracie, złożoną z najwybitniejszych filologów romańskich w Warszawie, oraz szereg ognisk metodycznych na prowincji, redagowała też odpowiednio instrukcje i numery „Poradnika Dydaktycznego”. W okresie tworzenia się nowych programów szkolnych 1932 — 1934 pracowała wydawniczo w zespole układającym program nauki języka francuskiego w gimnazjach i liceach. Na zlecenie Ministerstwa do spółki z Olgą Cieślidską ogłosiła w Państwowym Wydawnictwie Książek Szkolnych cykl podręczników do nauki języka francuskiego w gimnazjach. W pracach swych instruktorskich ujawniała niepożytą energię, inteligencję i inicjatywę, z talentem wprowadzając ożywienie i wzbudzając zainteresowania wśród nauczycieli romanistyki. Umiała też ich podągnąć za sobą i wytworzyć zespoły pracujące z zapalem i starając się dorównać jej w energii i przedsiębiorczości.

W ostatnich latach przed wojną zwierzała się niejednokrotnie zarówno w wypowiedziach publicznych, jak i prywatnych a głębokiej troski i obaw, jakimi napełniał ją fakt ucieczki młodzieży polskiej od języka francuskiego. W pracach swych fachowych konstatowała bowiem, że stopniowo w ciągu dwudziestolecia zmniejsza się zasób języka francuskiego w szkołach polskich. Gdy w r. 1918 można było liczyć na przewagę tego języka na ścianach byłego zaboru rosyjskiego, a na przewagę niemieckiego na ziemiach pozostałych zaborów, to w r. 1938 już tylko zaledwie 15% młodzieży szkolnej uczyło się w Polsce francuskiego, a 85% wybierało niemiecki. Ostoję francuskiego była dawna Kongresówka, a w większej jeszcze mierze kresy wschodnie. Na ogół też uczyły się francuskiego prawie wyłącznie dziewczęta. „Nie zdajecie sobie sprawy — mówiła do nas — z rozmiaru tej klęski dla przyszłej kultury polskiej. Stopniowo Polacy dostawają się będą pod wpływ ducha i kultury germańskiej, a zserwą związki z kulturą romańską. To grozi dewastacją pewnych dziedzin duchowych, a w świetle tego, co się dzieje w Niemczech — grozi katastrofą!” Z tego jej mocno „antygermańskiego” nastawienia wynikały ostre walki i konflikty w „Neofilologu” i w „Towarzystwie Neofilologicznym”, co ostatecznie spowodowało jej wystąpienie z redakcji i zarządu towarzystwa. Walka jej z prof. Zygmuntem Lempickim, jako przedstawicielem germanistyki, miała specjalnie gwałtowny charakter i zmusiła ją do wycofania się z szeregu ośrodków pracy. W ostatnich latach przed wojną dużo czasu poświęcała pracy w Instytucie Francuskim. Wygłosiła tam jeszcze dawniej pięknie odczyty w języku francuskim o Paul Valery

i Frontie. Częściowo były one drukowane po polsku w „Wiadomościach Literackich”. Była też w tych latach redaktorką biblioteczki szkolnej francuskiej, wydawanej przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych i ogłosiła tam szereg tomików we własnym opracowaniu. Jako delegatka polska uczestniczyła też Halina Nieniewska w szeregu zjazdów i konferencji międzynarodowych. Jej mądre i głębokie przemówienia wypowiadane piękną francuszczyzną robiły wielkie wrażenie na zebranych. Przemawiała też na Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie (1934) w sekcji organizacji młodzieżowych, najwięcej wrażenie wywołało jej piękne przemówienie na Kongresie Międzynarodowym Wychowania Rodzinnego w Brukseli (1935). Jeździła też jako opiekunka młodzieży eskort polskiej na zjazd do Hammami.

Przy licznych swych zajęciach fachowych nie pomijała też, acz w małym zakresie pracę politycznych. Należała do zespołu nauczycielskiego „Zręb” oraz do grupy ideowej Piłsudczyków, skupiających się przy Adamie Skwarczyńskim. Po jego śmierci (1934) i po śmierci marszałka Piłsudskiego odsunęła się od dotychczasowych towarzyszy politycznych w kierunku lewym, należąc ostatecznie do działaczy klubu demokratycznego i do wybuchu wojny ulegając coraz bardziej radykalnym kierunkom społecznym.

Przez całe dwudziestolecie pracy nauczycielskiej i instryktorskiej nie zaniedbywała swego szkolenia sportowego. Wszelkie wolne chwile poświęcała turystyce tatrzańskiej w lecie i zaprawie narciarskiej w zimie dochodząc do doskonałych wyników. W ostatnich latach przed wojną zakupiła małego Fiata i rozpoczęła z matką wędrowki samochodowe po Polsce. Kierowała autem z całą pasją, ale twierdziła, że ten sport nie pozwala jej „na wyladowanie całej siły, jaką posiada”. Ostatnie lato przed wojną spędziła na wędrownie turystycznej po Zalesiu, Orawie, Podkarpaciu (z przyjaciółką swoją p. Zofią Krackiewiczówną) i zakończonej na Orleju Perci (gdzie towarzyszyła im i moja ośka).

Dorobek jej literacki i naukowy nie był obfity, mało pozostało po niej prac drukowanych, praca jej pedagogiczna była przede wszystkim twórczą pracą, tywą, walką o psychikę młodzieży polskiej, o duszę nauczyciela, o szlachetność polskości przez wspniany dorobek kultury i tradycji francuskiej.

Osobną kartę jej życia stanowiła ostatnia jej służba żołnierska. Stańczyła do niej natychmiast. Już 7 października r. 1939 w mieszkaniu jej prywatnym (Rzeszyńska 58 IV p.) odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie SZP („Służba Zwycięstwa Polaki”) pod przewodnictwem generała bry-

gady Michała Karasiewicza Tokarzowskiego. W zebraniu tym brało udział 7 osób, które przyjęły statut SZP i złożyły przysiężenie. SZP przekształciła się potem w ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), wreszcie w AK (Armie Krajową)¹⁾. W styczniu r. 1941 H. Nieniewska (pseud. Irena Konarska)²⁾ objęła kierownictwo komórki „IKO” w oddziale pierwszym Komendy Głównej AK. Zadaniem tej komórki było nawisywanie i utrzymywanie łączności konspiracyjnej z polskimi obozami jenieckimi w Rzeszy i skupkami Polaków wywiezionych na roboty do Rzeszy. Jednocześnie za zorganizowaniem i prowadzeniem tej pracy H. Nieniewska pracowała dalej w szkolnictwie tajnym, w kompletach gimnazjum i liceum im. Królowej Jadwigi. W lecie 1941 została nawet aresztowana z całym zespołem maturalnym. Po dwu jednak tygodniach wypuszczono tę grupę z Pawiaka. W ciągu lat 1939 — 1942 była też Nieniewska czynnym członkiem podziemnego Stronnictwa Demokratycznego współpracując z redakcją „Nowych Drog”. Najwięcej jednak siły, czasu i energii poświęcała pracy w wojsku. Pracę jej tak kwalifikuje jej zwierzchnik: „Zadanie wykonała bez szarżu dzięki osobistym zdolnościom organizacyjnym, szerokim kontaktom społecznymi i całkowitemu oddaniu się służbie”.

A oto relacja o jej aresztowaniu i śmierci pochodząca od jej towarzyszy pracy i jej zwierzchnika: „W dniu 28 kwietnia r. 1942 została aresztowana na lokalu kontaktowym w domu FKW (Funduszu Kwaterunku Wojskowego) (przy ul. Gierłowskiej 53) obciążona materiałem instryktorskim, które były dokumentami bezspornymi jej wybitnej roli w pracy konspiracyjnej. Aresztowanie spowodował prowokator Wiktor Waliński, b. uczeń gimn. im. A. Mickiewicza. Wejść objęła dwadzieścia kilka osób, m. in. Wandę Moraczewską, gm. w st. spocz. Białokurka, jego żonę Annę, Rudkowskiego-Bernatowicza, szefa wywiadu Komendy CI AK na Rzeszę. Nieniewska była w izolacji na Pawiaku, w śledztwie wzięła wszystko na siebie, nikogo nie wyspala, nikogo nie obciążyla. Dzięki jej bohaterstwu praca komórki IKO pomimo dotkliwych strat w ludziach mogła być w pełni kontynuowana. Między 21 a 27 maja 1942 popełniła samobójstwo w Alei Świata”.

Według relacji, jakie otrzymałem w 1942 r., została zamordowana w czasie tortur w śledztwie dnia 22 maja r. 1942.

Hanna Pohońska 1

¹⁾ Wiadomości o pracy konspiracyjnej Halny Nieniewskiej zostały mi łaskawie udzielone przez jej zwierzchnika organizacyjnego Krystiana (mk. pułk. Antoniego Sanojca), byłego szefa Oddz. I Komendy Głównej AK. Spotykaliśmy się bowiem z Halską w czasie okupacji, ale zachowywałyśmy całkowitą konspirację co do naszych przydziałów organizacyjnych.

²⁾ Na pamiątkę zmarłej siostry Ireny Konarskiej.

Zygmunt Nowicki urodził się w powiatmie Warszawa 1944 r. Może nie tak, jak Czerwiec życzę sobie, że Kamyra Murzyńska czy „Adolfowie” Bira-
nax, Hirsfeld lub Wolski. Przemysław Nowicki, jak oni romantycznie
i marze jak oni o wakce powstania. Nowicki nie był ideologiem na-
uczycielskim typu Dwidła czy Bohasa, lub Albrachta, nie był bo-
jowcem typu Siedliski, Sempolowski, Tań Mianasz, nie był też polity-
kiem typu Świątkowskiego lub Prędzicki, to trzeba na ogół dla polity-
cznej woli, a nie dla politycznej, nie było to politycznym, ale był autorem
dziej w obliczu prawdy i szanując hołda dla sztuki. Ale był autorem
sącej Pałaco „poddziemny” i „ankurazny” od czasu „Czerwony Was-
sawy” aż do walki powstającej 1944 r. jako uczestnik, redaktor, waz-
nych wszystkich samowolny, niemierniawny strażnik i kłopotnik godności
i ogromnej nauczycielskiej.

Kiedyś też figle pisało było takim jak on przewodnik Zwęzku. Od-
chodzili najwyraźniej, przychodzili nowi i coraz to inni. Twardo tylko No-
wik w Kuchpachce i Nowicki w Warszawa jako żywa, cicha, trudna
wzki nuczyciel, o prawa i godność ludzką, o prawo do organizacji,
o szanując dla siebie, dziecka i nauczyciela. I dlatego był „kiercą”
Zwęzku Nowickiego był Zwęzku i tylko Zwęzku, nie sejm, nie rząd ani
żadego urzędnika. Tym szły w Kuchym Zęzku Głównym wlopiersza, roz-
dziej pracy codziennej i w dniach i Zwęzku.

Urodzony w 1881 r. Z. Nowicki pochodził z rodziny chłopskiej i na-
uczycielskiej. Ojciec jego mieszkał do tego pierwszego napisu pedagogów
hulobych, którzy w jego powstającej lat 1914 — 1920, powstawani
sami sobą, stali i jakby w tym czasie w Kuchym i Kuchym. W dalsze
rozwoju pryncypów patriotycznej powstawani i Kuchym. W dalsze
bierności „...od tych Kuchych, niewymyślnych nauczycieli hulobych, prowa-
no jakby od mroźnego powstania...”, bo — jak pisał Nowicki — „nie
uczyciel — nie brako tego poddaw do wypracowania...”, „nie miarę
go szanując elity społeczeństwa na powstanie naszego szanując, po-
stawał się wiodąc on, co czyni... A szanując to pierwsze pokolenie
„Pobudnic” wychowawców, wychowawców seminarium w Węzku na Litwie
Zygmunt Nowickiego, wychowawców seminarium w Węzku na Litwie
do 1899 r. Nie był to okres bezduszny i bezmyślny w szkole carskiej. Od
szanując swoje życie karmi siebie i kolegów powstanie romansów „mimo-
nych dni”, „Kuchym Tow. Demokratycznego, praca szanując Frynka
(Kuchym, Przeszłości) i M. Brzezickiego, szanując ofiarowców typu

Filipiny Pałkowskiej i Wandy Umiańskiej, artykułami „Głosu”, wyda-
wanego od 1886 do 1891 roku, „Robotnika” i „Przedwitu”, echem Cy-
tafeli od śmierci przywódców „Proletariatu” (1896 r.), udziałem w ma-
nifestacjach studenckich, „wiliach” mickiewiczowskich i innych od 1898 r.
I to jest pierwsze źródło tworzenia się zawodu nauczycielskiego w Polsce
i genazy ideologii Nowickiego.

Piama Bolesława Limanowskiego, Jana Władysława Dawida do elementa-
rze ideowe pokolenia Nowickiego i tych wszystkich działaczy społecznych
w środowiskach miejskich czy wiejskich, którzy wzgardziwszy „Próchnem”
współczesności pojeśli, że główną szpaną walki w Polsce jest „straszliwa
ciemnota mas” i dlatego „poszli w lud”.

Trzecim źródłem formowania się zawodu nauczycielskiego w b. Kon-
grasce były prywatne legalne szkoły średnie, bez tzw. „praw”, w któ-
rych najwcześniej wzbudziła się świadomość zawodu nauczyciela w wal-
ce z wyzkiem właścicieli szkół.

Ale najwięcej zawdzięczał Nowicki i my wszyscy z jego pokolenia tym
wszystkim działaczom i działaczkom „Czerwonej Warszawy”, którzy prócz
pracy i walki politycznej znajdowali czas na pracę wśród młodzieży, jak
m. in. A. Dygasński, P. Chmielowski, J. Wł. Dawid, M. Brzezicki, St.
Karpowicz, L. Krzywicki, E. Abramowski, W. Nalkowski, St. Pomer,
B. Hirsfeld, J. Potocki (Bohasz), Stef. Brzezicki (Kuba), Stef. Sempo-
łowska, W. Umiańska (Gietka Wanda), M. Gomółska, C. Śniegocka, J. Ja-
bołkowska, H. Ceyingerówna, M. Dajczanowska, W. Kruszewski, R. Ra-
dziewicz z żoną, W. Sieroszewski, A. Szydłowa, S. Zielińska i wielu,
wielu innych. Oni nam dali program samokształcenia, lektury i książki,
„kursy” i referaty, konferencje i szajdy, a może przede wszystkim nigdy
niezapomniane i zawsze aktualne nasze biblie ideowe „Poradnik dla samou-
ków”, roczniki „Ogniwa”, „Nsokolo świata” itd., na których twierzyliśmy
serca i umysły w ducha L. Krzywickiego: *Sic itur ad virtutem*.

Pamiętamy genęz powstania Biblioteki Publicznej w Warszawie, hoj-
nych zapiańw na cele oświatowe i kulturalne B. Hirsfelda, Bron. Natanson-
na, Ant. Ouchawskiego, Kierbedziejowej i innych, pierwszych szkół Jadwigi
Dziubińskiej, kursów dla analfabetów i uniwersytetów ludowych, kuchni
i „hotelu” studenckich, a nade wszystko owe „wille” warszawskie, „paster-
ki” prowincjonalne 1900 lat, które były dla nas młodych miejscem zbra-
tania z ideologią dorodłych socjalistów i nie-socjalistów, z wiarą w „Pol-
skę, która będzie”, w Polskę ludową, w Polskę „zakłanych domów” ro-
botniczych.

Dziś mówię o Nowickim, jego życiu i genęz pracy nauczycielskiej nie
mogę o tym wszystkim zapomnieć. powtarzając młodym jego kolegom
apel dosłowny z „Kartek”. „Jeżeli komuś z kolegów lub koleżanek a sz-

wodu nauczycielskiego zdarzy się być na Powąskach, niech odzuka mogli... „tych naszych pierwszych nauczycieli i przyjaciół” „zapomnianego przez wszystkich, a lekceważonego przez wielu nauczyciela „ludowego” i „domowego” w Kongreśwcu...”

Zaraz po ukończeniu seminarium w 1899 r. Nowicki wstąpił do zawodu nauczycielskiego i od razu znalazł drogę do tych, którzy w „Czerwonej Warszawie” dostarczali biblioteczki i biblię, organizowali w owe czasy „wile” kursy. Dlatego z Litwy pod wpływem Ulińskiego przenośi się Z. Nowicki od 1900 r. do upoświeconej szkoły łowickiej (Skarski pod Domaniewiczami), później grójcekiej (Konary od 1904 r.), bywa coraz częściej w Warszawie, odwiedza domy i koła W. Piotrowskiego, Stef. Brzezińskiego (Kuby), S. Węglowskiego, Ad. Wyróbkęskiego, „Ciotki Wandy” (Umińskie), M. Gomółskiej, St. Sempolowskiej, St. Karpowicza, J. Jachłowskiej, Wł. Wejchertówny. A rezultat... Z. Nowicki musi odąd być „bezdolnym” nielegalnikiem Warszawy.

Najbliżsi zaś ideowi z tych lat rówieśnicy i koledzy Z. Nowickiego to St. Wielgosek, L. Suda, Krynicki, K. Klimek, Ant. Kowalezyk, St. Najmoła, Cs. Drabarek, J. Stepkowski, A. Kourwka, Fr. Dąbrowski, Wacław i Aleksandra Dargielowic, C. Czerneka (późniejsza Stefanowa Brzezińska), Wł. Dąbrowicz, St. Sawicki, St. Glinicki, B. Chrościński, Jan Szymański, St. Rączka, C. Karpiewicz, J. Jarosiński i wielu, wielu innych, których tu wymieniam, bo tworzą pierwszy zastęp nauczycielstwa postępowego tych lat, organizującego niezliczone przed 1905 r. wiec ludowe, powstanie pod koniec 1904 r. „Polskiego Związku Ludowego” (Stef. Brzezińskiego), pierwsze próby tworzenia tajnych organizacji nauczycielskich (m. in. Związku Nauczycielstwa Ludowego). We wszystkich komitetach organizacyjnych 1904 — 1906 r. spotykamy Z. Nowickiego obok J. Jachłowskiej, K. Klimka, St. Najmoły, St. Sempolowskiej, Wł. Wejchertówny, M. Lipskiej-Librachowej, H. Radlińskiej i wielu innych, których nazwiska zostawia Radlińska na liście pierwszych organizatorów Tow. Samopomocy Społecznej 1905 r.

Dlatego zsprośiliśmy Z. Nowickiego na współredaktora związkowego wydawnictwa „Pokłosie pracy oświatowej” i „Walki o szkołę polską” w 25-lecie strajku szkolnego. Bo on był rzeczniczką „narastającej w młodym pokoleniu tężyzny... wiary w przyszłość i ideały ludowe... w moimoci przeciwstawienia się potęgce zaborców...” wiary wspartej o rewolucję 1905 r. Dał temu wyraz dosadny jako przewodniczący pierwszej potęgnej manifestacji nauczycielstwa ludowego w Pilaszowie łowickim (1.X.1905 r.) propagując już nie strajk, ale zdecydowaną budowę szkoły polskiej w dotychczasowych szkołach carskich.

Takim też był jako jeden z przywódców „ekcji” szkół elementarnych (obok Świątowicza, Klimka, Chrościńskiego, Dargielów, Mamezara, Sudy, Najmoły, Sadowskiej, Wielgośka i innych) srazu nielegalnego, a później ulegalizowanego Polskiego Związku Nauczycielskiego, założonego przez St. Kalinowskiego, W. Jezierskiego, J. Grodeckiego, Wł. Bukowińskiego, St. Sempolowską, H. Radlińską i innych.

Daleki jestem od pomniejszania w tym ruchu roli dziejowej Brzezińskiego Stefana czy Sempolowskiej, ale twierdzę, że i oni doceniali rolę Z. Nowickiego w przywróceniu Polce nauczyciela społecznika i demokracji, tej podstawy naturalnej nowej inteligencji, która nie tylko abstrakcyjnie, ale przez codzienną zrasła się w jedną całość z masą chłopską i robotniczą stając się jej bezpośrednim przyjacielem, powiernikiem i doradcą. Ich to bowiem „credo” formułuje Z. Nowicki nie tylko w „Kartkach” i „Do czego dąży nauczycielstwo” (Warszawa, 1918 r.), ale i w niezliczonych artykułach, pismach, broszurach, wystąpieniach publicznych, uchwałach zjazdowych itd. „...Nauczyciel musi się zespolić z masą ludową, dążyć do jej podniesienia pod względem gospodarczym i kulturalnym, musi budzić życie samorządowe i społeczne. Nauczyciel powinien poznać wszystkie krzywdy ludu... krzywdy w zakresie potrzeb oświatowych, urządzeń rolnych... samorządowych... podatkowych... i szerzyć nastroje buntu przeciw gwałtom, budzić tęsknotę do wolności politycznej, do Polski naprawdę niepodległej, której lud upoświecony i pod względem obywatelskim wyrobiony sam o sobie stanowić będzie...”

Taki jest Z. Nowicki, autor pierwszej odeszy — Deklaracji Polskiego Związku Ludowego, współredaktor „Życia”, „Głosu Gromadkiego”, „Wai Polskiej”, „Snopt”, „Zagomu”, wydawciew „Ludowego Koła Oświaty” — kolporter „Zmowy powszechnej przeciw rządowi” E. Abramowskiego, delegat i obserwator nauczycielstwa na zjazdach politycznych lat 1906 — 1914, więzień ratusza i twierdzy brzeskiej (1906/7), emigrant polityczny na bruku krakowskim i łowickim (1907 — 1909), uczestnik wspólnego frontu nauczycielstwa szkół elementarnych i średnich przez całe życie, a nade wszystko kierownik szeregu szkół elementarnych na prowincji (Raków pod Częstochową 1910 — 1916) i w Warszawie (od 1916 bez przerwy aż do zgonu), organizator wraz z K. Klimkiem, K. Prussem i innymi „Kursów Wakacyjnych”, „Centralnego Biura Szkolnego”, szeregu zjazdów nauczycielskich 1910 — 1919 (Radom, Warszawa, Kraków), „Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Pozarykowych” i „Głosu Nauczycielskiego” (od 1917 r.), a jednocześnie przyjaciel Bojki, Wysłoucha, Orkana i Witkiewicza.

„...Wy jesteście pierwsi — mówił Witkiewicz do Nowickiego w 1905 r. — którzyście się odważyli ruch oświatowo-polityczny i gospodarczy zapoczątkować...”

Kowaś wśród ludu Kongresówki... Nie macie potrzeby uciekania się do demagogii, wrogim Waszym jest rząd i obkurczeniem lokalny. Nie potrzebujecie się ubiegać, jak tutaj w Małopolsce, o mandaty poselstwa... ani nie musicie wyrażać przeraźliwszych koncesji rządowych dla swoich „działaczy” i wyborców. I dzięki temu idea Wasza przez długi czas będzie jeszcze nieakadyczna... oby wróg Waszej roboty nie aniezczył przedwcześnie...” Jakże prorocze były słowa Witkiewicza skierowane właśnie do Nowickiego, w przededniu sanacji i późniejszych wstrząsów Związku

Gdy daś przeglądam odczyty Polskiego Związku Nauczycielskiego, manifesty „Nowych Torów” i „Zarania”, dzieje walki o nową szkołę i nową Polskę w latach 1905 — 1918, zjazdów nauczycielskich Królestwa i zestawiam z referatami Z. Nowickiego „O organizacji nauczycielstwa” (28.XII.1916 w Radomiu) czy „O organizacji szkolnictwa” (29.XII.1917 r. w Warszawie), z jego artykułami w „Głosie Nauczycielskim” (od czerwca 1917 r., m. in. „Nasze zadania” w nr 1 „Głosu” czy „O stosunkach prawnych nauczycielstwa”, listopad 1918 r.) — to wszędzie widzę związki z przyszłymi wypowiedzianiami St. Witkiewicza podkreślającymi potrzebę jednolitego nauczycielstwa polskiego, wspólność celu i interesów zawodowych, potrzeby demokratyzacji całego społeczeństwa, doniosłość i pierwsoplanowość oświaty i kultury, realizacji powszechnego nauczania, łagodnie polepszenia bytu nauczycielskiego.

W początkach listopada 1918 r. Kongres „Wyzwolenia” powołuje Z. Nowickiego do naczelnych władz stronnictwa, z którego ramienia bierze udział w pracach Centralnego Komitetu Narodowego, ale jednocześnie już 2 listopada tegoż roku wygłasza referat programowy o stosunkach prawnych nauczycielstwa na II Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Nauca. P. S. P. Gdy przybywa do Warszawy J. Piłsudski i rząd lubelski, Z. Nowicki dumny jest z tego, że zostaje zaproszony na pierwsze posiedzenie i rozmowy jako nauczyciel i reprezentant zawodu, co przy każdej okazji podkreśla. Bo „nauczyciele są współbudowniczymi państwa i biorą bezpodkreślny udział w momencie dla państwa najważniejszym, w momencie jego narodzin...”. I dlatego już 11 listopada w dniu pierwszego Święta Niepodległości z inicjatywy Z. Nowickiego i innych zapada uchwała połączenia Związku Nauczycielstwa Ludowego z b. Galicji i Zrzeszenia P.S.P. b. Kongresówki w jednym Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

I dlatego entuzjastycznie się z Z. Nowickim tym, że pierwszym ministrem oświaty w Polsce Niepodległej został jeden z założycieli i przywódców Zrzeszenia, a potem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, nauczyciel szkół średnich, Ksawery Pramus. Współpraca trwała Związku z Ministrem oparta była na zredagowanej jeszcze w 1918 r.

przez Nowickiego, Prama i innych deklaracji Zrzeszenia Nauczycielstwa PSP oraz na ogłoszonym w styczniu 1919 r. programie Ministerstwa w „Głosie Nauczycielskim”. Hasłem przewodnim tej współpracy to powszechność, obowiązkowość i bezpłatność nauczania, szkoła jednolita i niezależna, uregulowane stosunki prawne i materialne nauczycielstwa, wykształcenie wyższe (nie protekcja) do nauczania i kontroli szkół, przygotowanie nowych ustaw szkolnych i programów, reorganizacja przedszkoli i oświaty pozaszkolnej, powołanie Najwyższej Rady Wychowania itd. Pełną zaś syntezę tych przesłanek dał nam znowu Z. Nowicki w przemówieniu powitalnym i referacie swoim w sekcji ustroju szkolnictwa na Sejmie Nauczycielskim (od 14 do 17 kwietnia 1919 r.).

Nie miejsce tu ani nie czas dać po temu, żeby streszczać deklarację ideową Z. Nowickiego, przyjętą burzą sprzeciwu, ale i oklasków przez 34 000 nauczycieli wszystkich stopni i rodzajów zgromadzonych na Sejmie Nauczycielskim 1919 r. Owacje zgotował mu za to równocześnie (15 i 16 kwietnia 1919 r.) z Sejnmem, pierwszy, imponujący Zjazd połączonych organizacji nauczycielstwa szkół powazecznych trzech b. zaborów (17 000 członków) za zgłoszoną przez Nowickiego deklarację, za podkreślenie dążeń ideowych organizacji i ustalenie stosunku do najgłośniejszych zagadnień dotyczących wychowania społeczeństwa. Wygłasza je w maju 1921 r. na Zjeździe Delegatów referat o pragmatyce nauczycielskiej pogłębiał deklaracje swoje z lat poprzednich i jednocześnie ostrzegł już w 1921 r. społeczeństwo nasze przed katastrofą szkolną w wyniku ciemnoty mas.

W latach 1920 — 1930 na każdym Zjeździe Delegatów Z.P.N.S.P. i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego odwoływał się ciągle do opinii publicznej organizując wielkie zgromadzenia ludowe, tworząc Komisje Obrony Szkoły Jednolitej z udziałem J. Smulikowskiego, M. Falskiego, W. Spasowskiego, M. Wawrzynowskiego, R. Tomczaka, M. Kwiecińskiego i K. Makucha. Z. Nowicki w latach 1924 — 1930 jest nieustraszoną bojowniczką szkoły jednolitej i niezależnej inicjując szereg wydawnictw i prac, projekty ustaw o ustroju szkolnym, regulację spraw materialnych i prawno-służbowych. Podjęta przez niego idea „Dnia szkoły powszechnej w Polsce” rozkryła drzwi oświatowej propagandy i protestu całej demokracji w Polsce przed i pomajowej (1926 r.) przed i po 1930 r.

I myślę, że mogę zaryzykować twierdzenie, że Nowicki tak krótko był połączony na sejm, bo pomny na wskazania Witkiewicza był zawsze i wszędzie bezinteresownym nauczycielem, wiernym reprezentantem i obrońcą szkoły i Związku, wszędzie i w każdej „konstrukcyjnej” polityce. Dlatego z gorącą pisze w swych „Kartkach...” „... o małym zrozumieniu spraw oświatowych dla Polaków wśród wielkości ciał parlamentarnych i rządu...” (str. 165).

Zygmunt Nowicki podjął energicznie wysiłek nad skupianiem nauczycielstwa w Związku, co uwienczone zostało dziełem połączenia Związku Nauczycielstwa Szkół Powozecznych ze Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w 1930 r. W imię tego łączenia i organizowania nie zerwał ze Związkiem nawet po 1930 r. za rządów sanacji, topniał prażony ogniem zarzutów naszych za „zdradę” ideałów młodzieży, cierpiał w pochodzie na Belweder w 1936 r., gdyśmy protestowali przeciw komisarzowi Składowskiemu w Związku. Bo wierzył w powrót demokracji do Związku, w rolę Związku Nauczycielstwa Polskiego w walce z katastrofą szkolną. Ulegał „arokowi” Smulłowskiemu i jego następców, którzy zabiegami gabinetowymi chcieli złagodzić gróźb katastrofy szkolnej i nauczycielskiej.

Nowicki był wiernym z najwierniejszych tej idei współpracy szkoły z ludem, zbierał uczucie i pracowicie plon z posiewów Brzozińskiego i Sempolowskiej, nigdy nie szukał i nie robił „kariery” osobistej, trudem zryflowym dnia codziennego ustalał przez całe swoje życie „Do czego dąży nauczyciel” (odbitka z 1916 r.), zawsze i wszędzie stał na stracie godności i powagi Związku Nauczycielstwa Polskiego. I dlatego walczył o zmianę nazwy nauczyciela „ludowego” na nauczyciela „szkół powozecznych”, żądał unormowania plac, zasad stabilizacji i pragmatyki, współpracował z nami w broszurze o jednolitości i niezależności szkoły, oburzał się w „Głosie Nauczycielskim” na kwalifikowanie polityczne nauczyciela i szkoły, a nade wszystko od dnia 11 listopada 1918 r. przygotowywał solidarny front całego nauczycielstwa.

A teraz ostatnie lata jego życia, lata tragicznej wojny 1939 — 1944 r. Pamiętam dwa ostatnie spotkania z Nowickim. Jedno: 3 czy 4 września 1939 r. o wieczornej porze; siedział na ławeczce przed opuszczonym już domem związkowym, wpatrzony w niebo i naloty niemieckie, które rozpoczęły od 1 września nękać Warszawę. Myśmy, zahipnotyzowani modlitewnym tonem radia i zdradziecką propagandą Umiałowickich, czekali nocami na walkę i tragiczny wyjazd ze stolicy. Nowicki jednak trwał przy gmachu Związku i ostrzegał przed jego opuszczeniem.

A drugie spotkanie: to pogrzeb Stefani Sempolowskiej, organizowany ukradkiem przez gazetkę przyjaźni i uczniów w 1944 r. Z. Nowicki był ciężko chory, ale zwłókł się na Półwzgórze ze skromnym wieńcem cieniowym. Gdy ustalałem szóstkę do niesienia trumny, chwycił mnie kurzawo za rękaw i żądał dla siebie udziału. Odmawiałem, wiedząc o jego chorobie — i wtedy Zygmunt z gorczycą mi powiedział: „nawet i dalej chcę mieć krzywdzić”. Siedłem z Nowickim razem niosąc trumnę Witkiego Ciałowika oceanicznego dopiero po śmierci powołał kwiatów najwielejniejszych.

Pod koniec smutnego obrzędu, wśród przymusowej ciszy schyłkowej uściłam miśce serdecznie i złożył najkrońniejzy ze skromnych, a jakie wymowny, symboliczny wieńiec cieniowy na trumnie Stefani. Wiem, że składał go w imieniu nie tylko swoim, choć nie nam o tym nie mówił.

A dziś, przeglądając roczniki „Głosu Nauczycielskiego”, sprawozdania doroczne i broszury Związku, Kongresów Pedagogicznych, Zjazdów Oświatowych, różne wezwania typu „Chodźcie z nami” itd., ciągle napotykam imię Nowickiego wśród czołowych autorów, mówców, organizatorów, delegatów i interpolantów, którzy nie wahali się żądać i walczyć, grozić, a jednocześnie wzywać „do niestawania w pracy oświatowej, do niesienia tej ofiarnej służby ku odrodzeniu Ojczyzny, ku podniesieniu jej kultury, dobrobytu i szczęśliwości...” Bo „...są teraz takie czasy, że pracować musi każdy za trzech... są takie czasy, że do pracy trzeba włożyć całe serce swoje i całą duszę swoją... są teraz takie czasy, że działom w szkole i ludowi poza szkołą poświęcić musimy wysiłek swój czas — i ten z obowiązką płynący, i ten wolny, nasz własny...”

Tak nam każe Z. Nowicki swoim życiem i pracą, swoją męką i śmiercią w powstaniu Nowej Polski.

Stanisław Świdwiński

MARIAN ODRZYŹWOLSKI

(1879 — 1944)

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodów,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy groda.

(„Oda do młodości” Mickiewicza)

Marian Odrzyźwolski od r. 1927 należał do grona wykładowców na Wydziale Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wszechnica była jedyną szkołą akademicką w Rzeczypospolitej Polskiej, która zorganizowała taki autonomiczny fakultet, ogarniający cały zbiór nauk o wychowaniu razem z dyscyplinami pomocniczymi, gdy tymczasem uniwersytety np. państwowe tworzyły jeno studia lub sekcje pedagogiczne w obrębie wydziałów humanistycznych. Otóż wydział ten na Wszechnicy w Warszawie miał dawne i dobre tradycje w historii szkolnictwa w Polsce, sięgające w. XIX. Już w latach osiemnastychszego stulecia jeszcze w tzw. „latającym uniwersytecie” wyraźnie występuje w programach grupa nauk o wychowaniu na wyższym poziomie. Gdy w r. 1906 z tego tajnego uniwersytetu zostało utworzone „Towarzystwo Kursów Naukowych”, powstała pierwsza polska szkoła w stolicy typu uniwersyteckiego jako

instytucja legalna. Na „Kursach Naukowych” nauka o wychowaniu jeszcze bardziej była rozbudowana i systematycznie, i historycznie.

Przyśłała niepodległość Polski i w r. 1918 „Kursy Naukowe” przekształciły się w „Wolną Wszechnicę Polską”. Początkowo nauki pedagogiczne scalono w „Instytucje Pedagogiczne” tej szkoły, rozszerzając jego działalność przez organizację „Kursów Uzupełniających” i „Kursów Wakacyjnych dla Nauczycieli”, a później w latach dwudziestych utworzono Wydział Pedagogiczny obok trzech innych: Matematyczno-Przyrodniczego, Humanistycznego i Prawno-Ekonomicznego. Odtąd wydział ten począł pomyślnie rozwijać się, m. in. dzięki bardzo przyszybnemu nastosunkowaniu się do niego ówczesnych władz państwowych, a w ostatnim roku przed wojną, tj. 1938 — 39 liczył w Warszawie i Łodzi, gdzie utworzono jego filię, a górą półtora tysiąca studentów. W ostatnich czasach rozbudował bardzo swoje studia, o czym świadczy podział na dwie sekcje (pedagogiczną i społeczno-oświatową) i dostatecznie przekonywa choćby ostatni spis wykładów. Wypełniał z pomyślnym wynikiem swoje zadania, kataloge trzęse nauczycieli z całej Polski, z jej najdalejszych krańców, i cieszył się dużym uznaniem właścicieli wśród nauczycielstwa i działaczy oświatowych.

Wybuchła ostatnia wojna. Już od r. 1940 zaczęły funkcjonować komplety tajne. Na obu sekcjach Wydziału Pedagogicznego przetrwało się przez cały czas okupacji około 300 słuchaczy miejscowych i przyjezdnych, a na samej tylko sekcji pedagogicznej słożyło egzamin magisterski 31 osób.

Po Powstaniu Warszawskim zupełnie zorganizowane nauczanie prowadził Wydział Pedagogiczny w ramach Kursów Akademickich w Częstochowie od 4 listopada 1944 r. do 8 kwietnia 1945 r., a nawet częściowo i później, początkowo jako tajne, od 16 zaś stycznia jako jawne. W tym czasie w miesiącu tym słożyły ostateczne egzaminy magisterskie trzy osoby spośród 21 studiujących, głównie już zasuwansowanych. Do tego tematu jeszcze powrócimy.

W czasie formowania uniwersytetu w Łodzi Wydział Pedagogiczny Wolnej Wszechnicy Polskiej rozpoczął wykłady w dniu 23 marca 1945 r. Stanowił on wówczas jeden z wydziałów nowo kreowanej uczelni jako „Państwowego Uniwersytetu w Łodzi — Wolnej Wszechnicy Polskiej”. Gdy tragicznie zginął ostatni rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej T. Vieweger, a pierwszy nowego uniwersytetu, Wszechnica przeszła istnieć, a Wydział Pedagogiczny rozpylnił się w Uniwersytecie Łódzkim jako Sekcja Pedagogiczna. Dzień śmierci rektora Viewegera (22.V.1945), który był organizatorem największej miary i skupiał cały dorobek Wszechnicy, był datą końcową istnienia tej szkoły jako żywej, aktualnej; od tego czasu aż do chwili obecnej stała się ona instytucją w stanie

ilukwidacji. Istniała w różnych postaciach organizacyjnych przez lat 69. Rozpoczęła swe życie w tajnych kompletach w czasach zaboru rosyjskiego i skończyła swą działalność właściwie również w kompletach tajnych w okresie okupacji niemieckiej, a proga nowych możliwości organizacyjnych. Takie są jej dzieje, początek i koniec.

Wszechnica w różnych czasach swego istnienia posiadała wykładowców o głośniejszych nazwiskach w historii pedagogiki w Polsce, że wymienimy przynajmniej Jana Władysława Dawida, Anielę Szczytównę, Michałinę Stefanowską, Stanisława Karpowicza, Lucjana Zarackiego, Józefę Jatejko; a na innych wydziałach nie ma prawie uczonego, który by, zamieszkuje w stolicy, przez dłuższy lub krótszy czas nie wykladał na Wszechnicy. Ale wszyscy oni odeszli z tego świata śmiercią naturalną, w warunkach mniej lub więcej normalnych.

W latach 1939 — 1944 skład personalny Wydziału Pedagogicznego poniósł wielkie straty, co było skutkiem pośrednim lub bezpośrednim okupacji niemieckiej. Zostali więc zamordowani przez Niemców z korpusu nauczycielskiego tego wydziału: Jakub Segal, em. prof. psychologii ogólnej i pedagogicznej, Józef Lewicki, prof. organizacji szkolnictwa, a spośród prowadzących wykłady zleczone dr Henryk Goldschmit (Janusz Korczak) i doc. Stanisław Rychliński. W czasie działań wojennych zginął Albin Jakiel, doc. pedagogiki, a spośród prowadzących wykłady prof. Ludwik Krzywicki, Faustyn Czerwiejowski, Antoni Konewka, Kazimierz Kornilowicz i Wanda z Prażmowskich Iwona. W obozach koncentracyjnych byli zamęczeni, związani z wydziałem jako wykładowcy: prof. Jan Łasowski, dr Czesław Wroczyński, dr Andrzej Niesiołowski i dr Jadwiga Krasicka. Zginął bez wieści Jan Strzelecki, Zmarł w czasie okupacji prof. Konstanty Krzeczowski po wyjściu z Pawlaka i właśnie doc. Marian Odrzywolski, który był pośrednio ofiarą wojny, tych strasznych warunków, które wówczas istniały na ziemiach Rzeczypospolitej, a szczególnie w jej stolicy.

Na tym miejscu pragniemy przedstawić życie i działalność tego ostatniego, by przekazać wieść o nim potomnym.

M. Odrzywolski urodził się we Lwowie dnia 19 listopada 1879 r. Atmosfera domu jego rodziców była przesycona patriotyzmem i ideałami wolnościowymi. Ojciec bowiem jego, który był inżynierem, pamiętał dobrze jeszcze rok 1848, rok „wiosny ludów”, w którym to czasie mieszkał w Krakowie i wówczas napisał powieść, osnutą na tle tego miasta. Następnie brał udział w powstaniu 1863 r., po którego stłamieniu przez jakiś czas był więziony w Kijowie, a potem zesłany na Sybir, nad rzekę

Ob. Stamtąd przedostał się do h. Galicji i osiadł na stałe we Lwowie. Toteż dr Odrzywolski od najmłodszej młodości brał udział w wszelkich manifestacjach patriotycznych na terenie Lwowa, a w czasach gimnazjalnych w kółkach młodzieżowych, zakazanych przez władze szkolne.

Po ukończeniu Gimnazjum IV we Lwowie początkowo wstąpił na Wydział Lekarski tamtejszego uniwersytetu, a potem w r. 1903 przeniósł się na Filozoficzny. Pociągały go teoretycznie, jak mówił, obie dziedziny nauki, które dotyczyły wiedzy o człowieku: medycyna i filozofia; nadto utrzymywał, że praktycznie najbardziej użyteczny dla społeczeństwa jest lekarz i nauczyciel. Obral sobie ten ostatni kierunek: postanowił poświęcić się pedagogice.

Już w dniu 7 listopada 1903 r. otrzymał posadę zastępcy nauczyciela, tzw. suplenta, w Jarosławiu i od tego dnia do końca życia pracował bez przerwy w szkolnictwie w różnym charakterze przez czterdzieści lat z górą, poświęcając się całkowicie tej pracy. A warunki były bardzo ciężkie, bo należało początkowo godzić obowiązki zawodowe ze studiami uniwersyteckimi. Już jako suplent zawarł związek małżeński, a miał przecież bardzo małą pensję, wprost śmiechące wynagrodzenie; a gdy rodzina powiększyła się z czasem o dwóch synów, warunki materialne stały się wprost niemożne. Nadto jako wyrażnie postępowy nie cieszył się uznaniem ówczesnych władz szkolnych w Małopolsce i ciągle był przetrząsany a miewał na miejsce. W takich czasach większość ludzi załamuje się, a przynajmniej rezygnuje z teoretycznej pracy naukowej. Odrzywolski widocznie miał silny charakter, bo nie zmienił w żadnym kierunku linii swoich planów i zamierzeń ani też przekonań społeczno-politycznych. Już w roku następnym (1904 r.) przeniesiono go do Krakowa do II Gimnazjum Realnego. Ze względu jednak na poglądy lewicowe, które wygłaszał, przeniesiono go w środku roku szkolnego (1906 r.) w drodze karnej do Tarnopola, gdzie pracował jednak tylko jeden rok, a następnie znów wrócił do Krakowa do tegoż II Gimnazjum Realnego (1907 r.), skąd już nie ruszono go aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

W tym czasie otrzymał stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy ściśle z zakresu filozofii systematycznej pt. „Problem przestrzeni wobec postulatów czystego doświadczenia”. Najwyraźniej dysertacja ta była napisana pod wpływem ówczesnego neopozytywizmu, reprezentowanego przez Avenarius'a i Macha, prądu filozoficznego w tych czasach bardzo aktualnego, tzw. empiriokrytycyzmu. Promocja odbyła się dnia 26 listopada 1908 r. za rektoratu prof. Fiericha; egzamin nauczycielski zdał później, bo w 1913 r. Od tego czasu był jego w gimnazjum był już ustalony jako nauczyciel egzaminowanego. Ale niedługo wybuchła właśnie wojna...

W r. 1914 ewakuowano go z Krakowa do Opawy, a później do Pragi Czeskiej, gdzie pracował jako nauczyciel w zorganizowanym tam państwowym gimnazjum polskim. Ale już jesienią roku następnego (1915 r.) powrócił do Krakowa do tegoż II Gimnazjum Realnego. Gdy w r. 1917 zwrócono się do niego o objęcie stanowiska dyrektora gimnazjum dla młodzieży wyznania mojżeszowego w Radomiu jeżesze za okupacji austriackiej, po pewnym namyśle posadę tę przyjął i w tym charakterze pracował przez pięć lat (do r. sak. 1922/23). Interesuje się szczególnie sprawą kształcenia nauczycieli, począł czynić starania o otrzymanie kierownictwa seminarium nauczycielskiego w Warszawie, lecz bez pozytywnego skutku, a i później zabiegał o posadę państwową, ale również bez żadnego wyniku. Widocznie uważano go w owych czasach za niepraktycznego. Wobec tego w r. 1922 przyjmuje zasafiarowane mu dyrektorstwo prywatnego gimnazjum żeńskiego w Łodzi, gdzie pracuje przez trzy lata.

Widocznie pozostawił dobre wspomnienia w Radomiu, bo w r. 1925 magistrat tego miasta, który był wówczas w rękach socjalistów, zwrócił się do niego o objęcie kierowniczego stanowiska, a mianowicie stanowiska dyrektora miejskiego gimnazjum żeńskiego. Odrzywolski posadę tę przyjął i począł już pracować, ale Ministerstwo Oświecenia odmówiło zatwierdzenia. Na zapytania magistratu o powody odmowy nie było odpowiedzi, natomiast Ministerstwo Oświecenia odmówiło również mało prawe samo decydować o obsadzeniu kierownictwa. Oczywiście, pominięto Odrzywolskiego. Cała ta sprawa jest bardzo charakterystyczna dla ówczesnych stosunków. Wtedy Odrzywolski opuścił Radom i przeniósł się na stałe do Warszawy na posadę dyrektora gimnazjum żeńskiego prywatnego dla młodzieży wyznania mojżeszowego święteckiej (r. 1926), gdzie pracuje do drugiej wojny światowej.

Od r. sk. 1927/28 prowadzi wykłady zlocone, a w r. 1929 zostaje docentem pedagogiki eksperymentalnej na Wolnej Wszechnicy Polskiej i w tym charakterze pracuje w Warszawie i w Łodzi do ostatka. W czasie okupacji bierze żywy udział w tajnym nauczaniu zarówno w kompletach szkół średnich, organizowanych przez gimnazjum miejskie pod kierunkiem Langiewicza (lekcje odbywały się przy ul. Mazowieckiej), i w pedagogium, kierowanym przez dra Jakiela, jako też w kompletach akademickich, utworzonych przez Wydział Pedagogiczny Wolnej Wszechnicy Polskiej, nadto w urządzonych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wykłady wszechnicowe odbywały się w różnych lokalach (m. in. przy ul. Złotej), ostatnio zaś w mieszkaniu państwa Odrzywolskich, gdy już siły go opuszczały i nie mógł chodzić po pigarach i na odległe ulice.

Wówczas, jak wiadomo, warunki życia w stolicy prawie dla wszystkich były bardzo ciężkie, a dla Odrzywolskiego szczególnie przykre. Już we

wrześniu 1939 r. spalono było doszczętnie mieszkanie państwa Odrzywolskich przy ul. Palawskiej i pozostali oni wprost na bruku bez żadnych rzeczy i środków do życia. Wówczas zamieszkali w jednym ciasnym wilgotnym pokoiku jakiegoś wickiego mieszkańca na parterze przy ul. Hołszej nr 23.

Był to okres wielkiego u nich niedostatku, prawie głody i w tych warunkach wobec zupełnego zmniejszenia nie pomogły żadne zapomogi, o które już w r. 1940 wystarał się rektor Vieweger w R.C.O. dla szczególnie potrzebujących niektórych profesorów Wolnej Wszechnicy Polskiej (do nich należał i Odrzywolski) i które systematycznie wypłacał do miesiąca do końca okupacji, ani później uzyskane zasiłki (od marca 1944 r.) od Komiteta Pomocy przy Związku Nauczycielstwa Polskiego, ani też honoraria za wykłady na kompletach, ani wreszcie inna pomoc bądź w gotówce, bądź też w naturze, udzielana przez wdzięcznych słuchaczy. Warunki jego egzystencji stały się wprost fatalne, a do tego, a może wskutek tego zaczęło niedalepiwydnie i zdrowie. W ostatnim szczególnie roku okupacji Odrzywolski szczególnie podupadł na zdrowiu i powoli zatracił wszelką energię życiową. Słuchacze, którzy w tych czasach kłóski okazywali dużo serca swoim profesorom, namawiali go usilnie, widząc obesz supłnąć ruiny człowieka, by z żoną wyjechał na lato na wicki; chcieli mu zapewnić dobre warunki pobytu pod każdym względem. Proponowali mu razie nie przyjąć, motywując tym, że ma jakieś egzaminy na kompletach. Była to może rzadko spotykana u ludzi obowiązkowość albo raczej nieprzechwytywana niechęć do korzystania z jałmużny, bo przecież całe życie żył z pracy, z której utrzymywał i rodzinę. Wydaje się, że ten drugi powód był istotny. Egzaminy te odbyły się 31 lipca, ale o wyjeździe wówczas nie mogło być już oczywiście mowy.

Jeden z profesorów, który w tych czasach go odwiedził, nie może zapomnieć wrażenia, jakiego doznał. Oto jego słowa: „Odrzywolski był sam w mieszkaniu. Siedział przy małym stoliku w ubraniu świeżym się i sztywnym od brudu. Zgrabiłymi rękoma strugał drewnianka na podpalik do żelaznego piecyka, na którym pani Odrzywolska gotowała posiłki. Przyjął mnie bez zdziwienia; był bardzo opanowany, skarzył się tylko na fatalnie wilgotne mieszkanie. Warunki mieszkaniowe nadzarpane jego zdrowie. Ostre reumatyzm zaatakował nogi. Prof. Odrzywolski przeleżał czas jakiś w szpitalu, nie odzyskał jednak sił i zdrowia i po wyjściu ze szpitala chodził o lasek”. Tyle nasocny świadek.

I wybuchnęło to tragiczne Powstanie Warszawskie — to okropne dwa ostatnie miesiące. Jego żona opowiada, że z początku bardzo się tym entuzjasmował, że nawet wierzył w zwycięstwo. Choć czuł się bardzo osłabiony, był jednak i wtedy jeszcze pewny, że to zło minie, że nastanie lepsze jutro. Ale z dnia na dzień stawał się coraz słabszy. We wrześniu

runęła kamienica, w której mieszkali państwo Odrzywolscy. Całe życie mieszkańców przeniosło się do piwnicy. Tu siedział się wśród ciągłej strzelaniny, warkotu samolotów, huku bomb „krów ryczących”, bez jedzenia, bez wody. I wówczas jednak zapewniał, że to już niedługo, że będzie dobrze, był niepoprawnym optymistą. Ale były momenty, szczególnie w nocy, że w stanie podgorączkowym majaczył, miał jakiegoś widzenia bardzo przykre.

Wreszcie przyznani dzień kapitulacji, dzień okropny. Nie chciał wyjść z piwnicy i z Wawersawy, w ogóle poruszyć się z miejsca. Ale nie było rady: to był mus. Dnia 2 października wycofał się z żoną spod gruszki domu, żeby dojechać razem z innymi do Dworca Zachodniego. Ledwo włożył za sobą nogi z osłabienia, a droga przeciętła winła przez rąnowiska zwalonych domów. Na widok strasznego smiszenia w oczach jego malowała się rozpacz, bo Odrzywolski, jak wszyscy, którzy pozostali, kochał Warszawę. Z braku sił padał ciągle na ziemię i ledwo dobrał do dworca. Gdy podążał stanął na stacji w Pruszkowie, już nie mógł o własnych siłach zejść z wagonu; przygodni towarzysze podróży musieli go znieść na rękach. Tu mimo protestu rozdzielono go z żoną i pozostał już sam w stanie bezradnym do końca życia; żonę zawieziono do Koniecpola, a jego do Częstochowy i umieszczono w lazarecie tamtejszych baraków, gdzie przeleżał przeszło dwa miesiące i skąd już nie wyzedł.

Na tym miejscu uważamy za właściwe podać trochę informacji o działalności Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej w tym czasie na terenie Częstochowy, gdyż są to rzeczy zupełnie nieznanne szerzemu ogółowi, a nawet, jak okazuje się z ostatnich prawie urzędowych publikacji, mało znane i ludzkom specjalnie do tego powołanym, by o tym przekazać społeczeństwu rzetelne informacje, czego wymaga prosta uczciwość kronikarska i prawda historyczna. Przy końcu października zebrano się w tym mieście dość niemałe grono profesorów z różnych szkół wyższych z całej Polski, ale najwięcej oczywiście z Warszawy. Wśród nich było kilka z Wolnej Wszechnicy Polskiej. Tak się pomyśli, nie złożyło, że udało się nam zorganizować polny wydział prawie własnymi siłami. Kierownictwem kompletów tych objął piszący te słowa, jako urzędujący wówczas dziekan, i wykład historii ogólną i pedagogiki; prof. Bornstein — logikę i teorię poznania; rektor Vieweger — fizjologię człowieka; prof. Baley — psychologię ogólną i wychowawczą; prof. Truchim — historię i organizację szkolnictwa; prof. Nawroczyński — pedagogikę; prof. Mazurkiewicz — psychopatologię dziecka (dwaj ostatni z Uniwersytetu Warszawskiego) i wreszcie dr Gluth z Krakowa — dydaktykę.

Zawsze bardzo czynny i wielce oddany sprawie uczełni rektor Vieweger jakoś ku końcowi października dowiedział się od słuchaczy, że dog.

Odrzywolski jest w Częstochowie i odwiedził go w baraku. Oczywiście, że tym, by prysnął do pracy na naszym wydziale, nie mogło być mowy; ale chodziło przynajmniej o zapiekanie się nim, choć wówczas nasza własna sytuacja była taka, że raczej należało się nemi opiekować, bo byliśmy sami prawie w nędzy, ale byliśmy przynajmniej na rasie zdrowia. Miałem i ja go odwiedzić, lecz musiałem wyjechać z Częstochowy. Gdy wróciłem po tygodniu, zapadł na śmiertelną chorobę mój jedyny syn Wiktor, uczeń liceum i kapral A.K., który szczęśliwie wyszedł z Powstania Warszawskiego. Choroba jego trwała strasznie ciężko tygodnie; w krótkim tym okresie przeżyłem najtragiczniejsze chwile swego życia; skończyło się katastrofą; umarł w dniu 19 grudnia. Oczywiście, cały ten czas spędzałem w szpitalu lub okolicy szpitala, będąc tym tylko zajęty i niezadowolony do żadnych w ogóle czynności, a po śmierci swego jedynaka pogryzłem się w głębokim smutku wskutek największego cierpienia, jaki mnie spotkał w życiu. Niedługo potem ciężko zachorowała moja żona i w warunkach naszego ówczesnego ubóstwa zajęty byłem przy niej przez cały dzień. Czytelnik zapewne wybaczy mi tę dygresję, ale czynię ją tylko dlatego, by dostatecznie usprawiedliwić się, że nie widziałem się z kolegą Odrzywolskim w ostatnich miesiącach jego życia, co było fizycznie możliwe.

Bodaj w grudniu najbliższa rodzima dra Odrzywolskiego po różnych trudnych a próżnych zabiegach wreszcie wytarła się o miejsce dla niego w klinice w Krakowie, gdzie miałby zapewne smolne warunki. Ale pielęgniarka, która przyjechała, aby go przewieźć do Krakowa, gdyż sam o własnych siłach nie mógł wyruszyć w drogę, i omówiła z nim już dzień wyjazdu, w czasie łapanki w Częstochowie była aresztowana przez Niemców i przepadła bez wieści. To oddziało na dra Odrzywolskiego przy ówczesnym stanie jego zdrowia bardzo niekorzystnie: przeżył się do głębi tym wydarzeniem, które odbierało mu wszelką nadzieję na nabliższe lepsze jutro, a że jeszcze do tego przeżył się, próbując wstać, serce jego nie wytrzymało i zmał jak największy niedziera w łazience barakowej na wygnaniu, wśród obcych dnia 11 stycznia 1945 r. Pochowano go w Częstochowie na cmentarzu na Kulach, gdzie przed trzema tygodniami spoczęły również śmiertelne szczątki i matki syna (21.XII.1944).

Tak wyglądają prawdziwe dzieje jednego człowieka, który przez całe życie pracował dla polskiej oświaty. Takich niestety było wielu w jego pokoleniu.

Życia Odrzywolskiego nie wypełniała jednak tylko praca nauczycielska w szkolnictwie publicznym, lecz już od czasów uniwersyteckich mimo obiektywnie trudnych warunków, poświęcił się z dużym oddaniem działalności oświatowej pozaszkolnej. Jako student Warszewicy Jagiel-

lońskiej prowadził wykłady w uniwersytecie ludowym, a w Jarosławiu, jako suplent, z ramienia Macierzy Szkolnej objeżdżał wieś z pogadaniami z zakresu nauk przyrodniczych. Gdy w latach 1905 i 1906 dużo młodzieży z Warszawy i w ogóle z Kongresówki napłynęło do Krakowa wskutek strajku szkolnego, nawiązał z nimi kontakt; i zainteresowania jego sprawami oświatowymi jeszcze się wzmożyły. Zajmowała go wówczas reforma szkoły średniej, a specjalnie nauczania w niej języka polskiego i historii Polki, które to przedmioty w ówczesnym szkolnictwie galicyjskim pozostawiali i to nie tylko jego zdaniem dużo do życzenia. Zebrania w tych sprawach odbywały się w stowarzyszeniu kobiet „Czytelni” i w lokalu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Tam rozwijał swe teorie reformatorskie w tym zakresie. Gdy był w Tarnopolu, zabiegano tam właśnie o urządzenie uniwersytetu ludowego. Brał udział w jego organizacji i miewał w nim wykłady z zakresu przyrodosławstwa.

Kiedy w r. 1914 był ewakuowany do Progi Czeskiej, uczestniczył w urządzaniu kursu dokształcającego dla nauczycieli szkół powiatowych i wykładał na nim po raz pierwszy pedagogikę. Widocznie w tych czasach postawa Odrzywolskiego jako działacza oświatowego ostatecznie sprzecywała się; zajął się specjalnie zagadnieniami wychowania i pracą nad nauczycielstwem. Na tym stanowisku ideologicznym dotrwał do końca życia.

Po powrocie do Krakowa, gdzie mimo wojny ruch oświatowy był bardzo ożywiony, razem z Kazimierzem Czapiańskim tworzył na terenie tego miasta „Ognisko”, które ruszczało opiekę nad dziećmi, a później przy poparciu prof. Heinricha i in. stara się w ramach T.N.S.W. zorganizować kurs dla nauczycieli, co było urzeczywistnione w r. 1916. Na kursie tym wykładają profesorowie uniwersytetu i nauczyciele gimnazjalni, a wśród nich i Odrzywolski pedagogikę eksperymentalną, objaśniając słuchaczy ze stosowaniem testów i badaniem dzieci według różnych metod. W Radomiu w r. 1921 rozwija podobną działalność, gdy magistrat wrócił się do niego o przyjęcie kierownictwa Uniwersytetu Powiatowego, a inspektorat szkolny powierzył mu wykłady na kursie dla nauczycieli szkół powiatowych.

W r. 1919 bierze czynny udział w tw. Sejmie Nauczycielskim w Warszawie, zorganizowanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. I Ministerstwo Oświecenia, które, jak to widziliśmy, nie ustosunkowało się do niego przychylnie, korzystało jednak z jego fachowych usług, powołując go do różnych komisji, czy to były sło o dokształcaniu nauczycieli, czy też o ocenę podręczników, czy wreszcie jako współpracownika prof. Jotejko w Komisji Psychologii Pedagogicznej.

Również w Łodzi uczestniczył jako wykładowca na kursach dla nauczycieli, które urzędowo toteż kierował, i w Instytucie Nauczycielskim T.N.S.W., gdzie kierownikiem był T. Czapczyński (1921/22). Ale pole do szerszej i żywej działalności w dziedzinie kształcenia i doskonalenia nauczycieli miał dopiero wówczas, gdy osiadł na stałe w Warszawie (od r. 1926). Tu pracował w Związku Nauczycielstwa Polskiego, wykładając prawie na wszystkich kursach, i w Instytucie Pedagogicznym, utworzonym przez Z.N.P., a przede wszystkim na Wolnej Wszechnicy Polskiej. To mu dawało większe możliwości w zakresie pedagogiki teoretycznej. Na Wszechnicy wykładał od r. 1927 do wojny i w czasie całej okupacji do dnia 31 sierpnia 1944 r., tj. przez lat 18. Wskutek tego że Wydział Pedagogiczny tej szkoły w ostatnich latach przed wojną był bardzo liczny, a słuchacze przeważnie byli nauczycielami czynnymi, mógł rozwiniąć dużą działalność na umiłowanym przez siebie polu kształcenia wiedzy o wychowaniu wśród nauczycielstwa. Był docentem, ale faktycznie wykonywał ostatnio wszystkie czynności związane ze stanowiskiem profesora: prowadził wykłady, prelekcje i seminaria w Warszawie i w Łodzi i egzaminował. W czasie okupacji wykonywał to samo w tajnych kompletach; ale nadto był zaangażowany do pracy konspiracyjnej w zakresie organizacji szkolnictwa powojennego w Polsce, gdzie opracowywano różne projekty, plany i programy. Jednym słowem w życiu pedagogicznym swego społeczeństwa, w pracy oświatowej brał żywy udział od młodości do końca życia.

Ale działalność pedagogiczna Odrzywolskiego nie ograniczała się tylko do nauczania w szkołach różnego typu ani też do pracy oświatowej w różnych warunkach i na różnym poziomie. Należał on również do grona pisarzy pedagogicznych, a rozpoczął to dość wcześnie i kontynuował wytrwale prawie do ostatniej chwili. Jednym słowem miał zainteresowanie nie tylko praktyczne, ale i teoretyczne w zakresie nauk o wychowaniu.

Już jako słuchacz, gdy studiował nauki przyrodnicze i polonistykę, bo te dziedziny najwięcej go zawsze zajmowały, poświęcał wiele czasu lekturze różnych dzieł pedagogicznych, głównie zaś interesowały go prace prądu w tym zakresie. Jako suplent uczył w szkole średniej różnymi przedmiotami, a mianowicie: nauk przyrodniczych, geografii, języka polskiego i historii. Wówczas to przy zetknięciu się z rzeczywistością szkolną poczęły go początkowo interesować zagadnienia głównie dydaktyczne. Pierwszy jego artykuł dotyczył nauczania języka polskiego; był ogłoszony

w „Nowych Torach”, redagowanych przez Anielę Sycównę. Praca ta, znacznie rozszerzona, była oddana Adamowi Szymańskiemu, który zaczął wydawać w Krakowie „Reformę Szkolną”; czasopiśmie to jednak wkrótce przestało wychodzić.

Zasadniczo temat również dydaktyczny poruszył w artykule w „Museum” (1910 r.) pt. „Pedagogiczne znaczenie wypracowań piśmiennych”. Jest to rozprawka z dydaktyki polskich wypracowań w klasie, gdzie starał się rzucić trochę światła na rolę tych ćwiczeń w wychowaniu umysłowym młodzieży. Sprawa ta w tych czasach była zaniechana w programach szkolnych merytorycznie i była często poruszana w czasopiśmie fachowych (m. in. A. Wolanowska, A. Sycówna). Aby osiągnąć rezultaty pewniejsze, zastosował tu autor metodę statystyczną, przy pomocy której dokładnie opracował wyniki tzw. dyktand czy dyktatów i na tej podstawie doszedł do przekonania, że stosowany system jest niecelowy, bo nie powoduje poprawy w ortografii uczniów. Dokładnie i wielokrotnie zbadał również tę samą metodą wypracowania uczniowskie na tematy historyczne i inne przy pomocy rachunku różnych typów błędów. Później przeprowadził studia i nad innymi wypracowaniami i wyciągnął ostrożnie ogólny wniosek, że dotychczasowe poglądy na zadania piśmienne z języka polskiego są chaotyczne i naukowo nie umotywowane. Przy tej sposobności wysnuł pewne pomysły co do organizacji ćwiczeń, aby stały się celowe. Mówi tu często o potrzebie opracowania dydaktyki i pedagogiki naukowej, podając wnikliwą interpretację psychologiczną różnych z tą sprawą związanych zagadnień.

W r. 1909 ukazał się jego artykuł pt. „Kwestie kradzieży w szkole” („Museum”). Tu mamy podejście do zagadnień również psychologicznych. Obserwowanych przez autora kradzieży dokonywały różne „typy psychologiczne” (od wybitnie zdolnych do nieuków) ze wszystkich sfer społeczeństwa. Doszukuje się przyczyn tego zjawiska, na jedną z nich wskazuje wyraźnie: jest to wynikiem ówczesnej lektury rozpowszechnianej wśród młodzieży (szczególnie Sherlock Holmes). Autor radzi nie wydalać tych uczniów ze szkoły, a raczej na nich oddziaływać i w zakończeniu podaje różne psychologiczne wyjaśnienia. Artykuł ten uzyskał bardzo przychylną recenzję Sycówny w „Nowych Torach” (1904 ł.).

Później ogłaszał różne artykuły i rozprawy w czasopiśmie fachowych, a mianowicie: w „Czasopiśmie Szkolnym”, „Głosie Nauczycielskim”, „Ruchu Pedagogicznym”, redagowanym przez Rowiada. W problematyce pedagogicznej odchodzi coraz bardziej od kwestii specjalnie dydaktycznych, a zaczyna zajmować się zagadnieniami z pedagogiki ogólnej i psychologii wychowawczej. Oto niektóre tytuły: „Sfera wartości dziecięcych a wychowanie”, „Typy uwagi u młodzieży szkolnej”, „Cel i granice eksperymentu w pedagogice”, „Rela fantazji w duchowym rozwoju

ju dziecka", „Psychologia eksperymentalna w zastosowaniu do szkoły średniej", „Skuteczność wychowania" (1937 r.).

Jak już zaznaczyliśmy, Odrywolski bardzo interesował się nowymi prądami w pedagogice (m. in. w r. 1928 wydał wspólnie z Józefem Lewickim „Zasady nowego wychowania"), a zwłaszcza psychologią obiektywną i szczególnie amerykańską. Ogłosił w „Pracy Szkolnej" (1928 r.) wyczerpujący artykuł pt. „Bihewiorizm jako teoretyczna podstawa pedagogiki naukowej" i „Główne założenia bihewiorizmu. Rozważania w związku z problemem nauczania psychologii w szkole średniej ogólnokształcącej i w zakładach kształcenia nauczycieli" („Ruch Pedagogiczny", 1933 r.). Autor zajął się tą sprawą z punktu widzenia psychologii wychowawczej, a specjalnie możliwościami dydaktycznymi. Chodził mu o to, czy bihewiorizm nadaje się do traktowania zjawisk psychologicznych przy nauczaniu tego przedmiotu (tj. psychologii) na poziomie szkoły średniej. Rozpatruje to zagadnienie przede wszystkim ze stanowiska ucznia, tj. czy dane pojęcia ułatwiają mu rozumienie sfery zjawisk psychicznych, a więc czy kierunek ten jest użyteczny. Bada kwestię tę i ze stanowiska nauczyciela, tj. czy ten system pojęć ma walory dydaktyczne. By gruntownie odpowiedzieć na pytanie, autor poddaje obszernej analizie trzy zasadnicze pojęcia psychologii bihewiorizmu, a mianowicie: zachowanie się, znaczenie, uczenie się. Dochodzi ostatecznie do wniosku, że metody powyższą należy poddać jeszcze długim specjalnym badaniom, by uznać ją w całości za odpowiednią na terenie szkół średnich przy nauczaniu psychologii. Jak więc widzimy, mimo zamłotowania do nowinek zachowywał się z rezerwą w stosunku do modnych prądów w psychologii, poddając je wszechstronnej krytyce. W r. 1939 ogłosił pracę o Sternie, którą wydał Instytut Pedagogiczny w Katowicach.

Przy jakiejś sposobności udało mi się, że nie może opracować literatury różnych interesujących go zagadnień, do których już zgromadził materiał w całości, że praca zarobkowa bardzo go absorbuje w ciągu roku szkolnego i wszystko odkłada na wakacje; ale przecież i w czasie ferii był niekiedy zajęty na różnych kursach. Istotnia praca w szkole średniej i jej kierownictwo, wykłady na różnych kursach i na Wszechnicy, jako też inne liczne zajęcia zawodowe pochłaniały tyle czasu, że zajęcie się pedagogiką teoretyczną, prowadzenie różnych badań, ogłaszanie prac z tego zakresu było niezwykłym wysiłkiem woli, a jednocześnie dowodem wielkiego umiłowania przedmiotu swoich studiów. Rzecz naturalna, że wszystko to razem wiele niszczyło organizm i czyniło człowieka mniej odpornym, gdy normalny bieg życia został zakłócony, a warunki bytowania stawały się trudne, niekiedy rozpaczliwe.

Ale jeszcze w czasie okupacji napisał rozprawę „O podświadomości w wychowaniu dzieci", która zginęła pod gruzami Warszawy, tak samo

jak i „Wstęp do pedagogiki". Zresztą los podobny spotkał wiele, bardzo wiele dzieł szczególnie w stolicy, nad których opracowaniem autorowie mozolili się przez wiele lat, niekiedy nawet przez całe życie, a których zniszczenie jest wielką stratą w dorobku kulturalnym Polaki, moim zdaniem dotąd zupełnie niedostatecznie wycończoną przez współczesnych, nawet skądinąd dość kompetentnych.

W trzecim czy czwartym roku okupacji staraniem rektora Wiewęgera były wydawane skrypty do niektórych przedmiotów dla słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej. M. in. ukazała się i praca Odrywolskiego pt. „Konspekt wykładów z pedagogiki". Jest to właściwie nie konspekt, lecz krótki zarys pedagogiki eksperymentalnej, którą autor chciałby nasywa w duchu herbertowskim pedagogiką naukową. Świadczy ten skrypt o obszernym odczycaniu autora i jest wynikiem samodzielnego przemyślenia problematyki tego przedmiotu (90 dużych stron swartego pisma maszynowego).

Cała treść jest podzielona na 3 obszernie rozdziały: rozdział I stanowi wstęp do pedagogiki; w następnych autor po kolei omawia metody pedagogiki (obserwacja, statystyka i in., eksperyment — rozdział II), niektóre zagadnienia pedagogiki ogólnej — „Czynniki rozwojowe" (m. in. uczenie się, dojrzewanie społeczne, pracę i zabawę — rozdz. III). W tym stanie, w jakim skrypt ten jest wydany, ma się wrażenie, że jest to jakiś fragment większej całości, a przede wszystkim nie wiemy, jaka jest relacja tego tekstu do wzmiankowanego już wyżej „Wstępu do pedagogiki", który uległ zniszczeniu. W każdym razie jest to ostatnia praca Odrywolskiego, którą można uważać za opublikowaną przez samego autora (wydanie litografowane). Książka ta bilansuje poniekąd jego studia i pomysł na terenie pedagogiki systematycznej, z której pewne problemy w różny sposób i w różnym związku opracowywał i ogłaszał wyniki w oddzielnych artykułach i rozprawach. Na tym naszym zdaniem polega znaczenie tego kursu dla studentów w zbiorze prac Odrywolskiego, jako scalającego jego poglądy w tym zakresie. Oto niektóre myśli...

Zdaniem autora „...nie można narwać naukę pedagogiki, gdyż brak nam jeszcze dostatecznego uzasadnienia dla twierdzeń pedagogicznych, za mało jeszcze posiadamy usystematyzowanych faktów, które by pozwoliły na tworzenie ogólnych praw i wyciąganie z nich niemyślnych wniosków. Dlatego też systemy pedagogiczne mają charakter wymuszonych euhemerycznych i nie nadszają się na uogólnienia, powszechnie obowiązujące". Stanowisko to krytyczne wobec wszelkiej pedagogiki, jako nauki, ma wyraźne cechy pozytywizmu typu Comte'a i wskazuje na to, że genealogia tej zasadniczej postawy skryształowała się w najlepszym razie na przełomie wieków XIX i XX. A więc „jakkolwiek nie możemy mówić o pedagogice jako systemie naukowym, to jednak możemy mówić o pe-

diagogice naukowej jako o badaniu danej kategorii zjawisk przy pomocy metod naukowych". Jego zdaniem jeno kierunek empiryczny myślenia może mieć zastosowanie w pedagogice, a nie spekulatywny, ponieważ "...zjawiska pedagogiczne ...dane są empirycznie i nie mogą w żaden sposób być pominięte przy rozważaniach pedagogicznych". Siłą „Zadaniem pedagogiki naukowej jest właśnie stworzenie systemu empirycznego”, mimo to że nie neguje bynajmniej wartości filozofii, a specjalnie etyki przy opracowaniu całokształtu problematyki pedagogicznej. Choć pedagogika nie stworzyła specjalnych metod, a korzysta głównie z psychologicznych, ale i innych nauk, mimo to stanowi przynajmniej praktycznie czy też faktycznie odrębną dziedzinę wiedzy, a „zawdzięcza swe znaczenie potrzebom społecznym”, na co składają się procesy, które są „czynnikami życia społecznego”, bo wychowanie ma specjalnie wielkie znaczenie dla życia zbiorowego. Tu tok myśli jest również pozytywistyczny, ale odpowiada on również pewnym prądom, które płyną i we współczesności. Gdy Odrzywołki mówi o „szukaniu związków i zależności między ...zjawiskami” (wychowania) i że „na tej drodze dochodzimy do ...formułowania praw empirycznych, pozwalających na przewidywanie zjawisk” — wszystko to jest w ducha filozofii pozytywnej Comte'a. Natomiast przy rozwijaniu treści samej pedagogiki pozytywnej Comte'a. Natomiast przy rozwijaniu treści samej pedagogiki, przy omawianiu jej elementów i stosowaniu specyficznych metod pedagogicznych widzimy dużą wiedzę autora z zakresu pedagogiki najnowszej, pedagogiki doświadczalnej, do której jednak ustosunkował się krytycznie i nie idealizuje jej znaczenia przy otrzymywaniu jaanych wyników na terenie nauki o wychowaniu. Ta część pracy, choć wykonana tylko szkicowo, jest najbardziej oryginalna i świadczy o dużym odczytaniu w najnowszej literaturze tego przedmiotu i o umiejętnym wycenianiu jej wartości. Wskazuje również na kulturę filozoficzną, a specjalnie psychologiczną, którą autor zdobył dzięki wnikliwym studiom, samodzielnym badaniom, dużej praktyce osobistej i krytycznej refleksji...

W artykule tym, poświęconym pamięci Mariana Odrzywołkiego, staraliśmy się w miarę naszych aktualnych możliwości, a są one obecnie małe z różnych względów, przedstawić jego życie i działalność. W zamknięciu tych naszych notat dość fragmentarycznych o jego osobowości pragniemy podać szkic charakterystyki, nakreślić jego wizerunek duchowy. Oto niektóre elementy jego charakteru, które uzupełniają obraz tego wielo-godnego człowieka i zasłużonego pedagoga.

Co do poglądów społeczno-politycznych był przez całe swe życie postępowy, a raczej ściśle mówiąc, lewicowy. Już jako student Uniwersytetu Jana Kazimierza (1900 — 1901 r.) należał do partii socjalistycznej, która była jakby odłamem PPS bardziej skrajnym. Stronnictwo to nazywało się „Proletariat II” na cześć i pamiątkę „Proletariatu I”. Ten „Drugi Proletariat” był założony przez socjologa Ludwika Kulczyckiego, autora między innymi „Anarchizmu współczesnego” (1902 r.), wydanego właśnie we Lwowie. Z inicjatywy tego stronnictwa odbywały się zebrania i wykłady, na których bywali nie tylko należący do tej partii. W działalności propagandowej brał udział i Odrzywołki. M. in. z polecenia „Proletariatu” jeździł do h. Kongresówki z niedozwoloną biblią, z wieńcami stronnictwami postępowymi łączyły go pewne wspólne idee, a więc przede wszystkim niepodległość Polski i wolność wszystkich ludzi. Jako człowiek rozumny, o dużej kulturze filozoficznej nigdy nie był bynajmniej fanatykiem i zacietrzewionym partyjnikiem: rozumiał poglądy innych i szanował cudze ideały, o ile były szczerze, a nie wynikały z koniunktury politycznej i szans praktycznych. Był szczerym demokratą w najlepszym tego słowa znaczeniu. Utrzymywał m. in. bliższe stosunki z Kazimierzem Czaplińskim, był w przyjaźni z Henrykiem Rowidem, a także ze swoim kolegą szkolnym Janem Dąbskim, posłem na sejm z Wywołania.

Wydaje się, że jego zainteresowania partyjne w sensie politycznym, które bodaj nigdy nie były agresywne, z czasem zupełnie wygasły, gdy zajął się sprawami bardziej mu bliskimi, a mianowicie pedagogicznymi, które go później w zupełności pochłonęły. Choć poglądy społeczno-polityczne zabarwiły bez wątpienia jego doktrynę o wychowaniu i w praktyce szkolnej powodowały pewien efekt, nie przyłaczały jednak jego swobody myślenia obiektywnego i samodzielności sądów o wszystkich. Zresztą w warunkach, w których się z nim spotykałem, a więc na terenie Wszechnicy, nie było specjalnie ani okazji, ani celu nawet, aby coś propagować, wobec panującego tam liberalizmu i autonomii duchowej.

Co do charakteru był człowiekiem dobrym, bardzo dobrym, dla wszystkich szczerze życzliwym, co szczególnie wyraźnie przejawiało się w jego stosunku do uczniów. Nie pamiętam, aby na terenie Wszechnicy, gdzie przez 10 lat z górą z nim pracowałem, miał jakiegokolwiek nieporozumienia czy to z kolegami, czy też ze słuchaczami. Był dla wszystkich bardzo uprzejmy, szczerze oddany, daleki od zabiegania o czyjeś względy; łączył się z tym zupełny spokój i równowaga duchowa typu stoickiego i absolutna skromność, pełna godność. Nie przytrafiło mu się nigdy, aby kiedykolwiek występował gwałtownie w jakiejś sprawie; był zupełnie opanowany i daleki od wszelkiego zdawkowego demagogicznego hasardu.

Wydaje się, że ostatnio poświęcił się całkowicie pracy nad oświatą w Polsce, a głównie kształceniem nauczycieli, a inne sprawy szczególne i ogólne temu podporządkował. To zadanie wypełnił całkowicie jego pracowite życie.

— We wspomnieniu tym pragniemy przekazać potomnym wiadomości o tym cichym, a jakże użytecznym pracowniku naukowym, samilowanym pedagogu i szczerym człowieku.

Witold Wąsik

MARIAN OSIŃSKI
(1898 — 1942)

Fanićmy go dobrze, kochaliśmy go za humor, często pełen subtelnej ironii, jakby echo pism Anstola Franc'a, i wesołość, jakie go mimo ciężkiego kalectwa cechowały; kochaliśmy go jednak za coś więcej: za ukochanie idei i niezłomną dla niej wierność mimo szykan i prześladowań, jakich mu endecja, a następnie B. B. W. R. i wstecznictwo kulturalne i umysłowe nie szczędziły, ale najbardziej za pewność i wiarę w zwycięstwo i pokrzepienie niektórych spośród nas zwątpiałych serc.

Siał delegat nauczycielstwa powiatu garwolińskiego, a później pińskiego na zjazdy krajowe Z. N. P. uważnie przysłuchiwał się dyskusji, czasem się tylko ironicznie uśmiechał. Tego uśmiechu nie mogli znieść niektórzy czciele „radosnej twórczości”, szczególnie jedna z posłanek B. B. W. R. Traciła wątek rozumowania, nawet wychodziła z sali obrad, adresując w jego stronę szereg epitetów i insynuacji. A gdy sam przemawiał? Powiada, że gdy w parlamencie wieleśkim na wieść, iż „Daszyński aprich!” wstąpił podłogę, gdy przewodniczący zjazdu udzielił głosu Osiańskiemu. Powstał, wsparł rękę na kiju, uderzając mocno jak ów brat Albert swym drewnianym szrudłem o podłogę, krzycząc walno ku mówcy, stanął, ogarnął wzrokiem zgromadzenie i swymi pełnymi swady omawiał aktualne tematy. Z uporem antycznego Katona-Cenzora wywał ogół nauczycielstwa do walki o niezależność szkoły od czynników wstecznych, o wolność myśli, uczciwość i moralność naukową i wychowawczą, o wspólny front nauczyciela z całym światem pracy celem przebudowy ustroju gospodarszego i politycznego jako koniecznego warunku do istotnego rozwoju kultury! On to wprost wzorami matematycznymi wykazał straty szkoły i nauczycielstwa wskutek poddania się kierownictwa Z. N. P. sanacji i zwracając uwagę na flirt Becka z Ribbentropem i wymianę kulturalną z Rzeszą ostrzegł przed następstwami tych umiagów. Przemówienie jego z 4 lipca 1930 r. było powodem pamiętnego listu biskupów i nagonki Klerikalnej na Z. N. P.

218

Syn drobnego rolnika na Podlasiu, urodzony w dniu 13 kwietnia 1898 r. w Wyrozbach, w powiecie sokolowskim, kończy w rodzinnej wsi szkołę powszechną i przechodzi do seminarium nauczycielskiego w Siedlcach. Trzeba zaznaczyć, że zatrudniony w tej stolicy południowego Podlasia nauczycielstwo szkół średnich, jak dr Adamowicz, Fest, Gnoiński, Wolak, oddziaływało na uczącą się młodzież i wśród jego uczniów polaryzacja można wielu socjalistów, jak Mieczysław Olszewski, Czesław Osiański, Antoni Nowacki. Jednocześnie Podlasiaków cechował wyjątkowy upór. Nowe idee z trudem przyjmują, ale gdy je sobie przyswoją, to ukochoją je z pasją, na śmierć. Wychowany w duchu wyjątkowej pobożności, Osiański służył, będąc jeszcze uczniem, do mszy i nabiwał się choroby w nogach, która doprowadziła do amputowania jednej z nich do kolana. Zmuszony został do przerwania studiów, a po powrocie do zdrowia zostaje nauczycielem i kierownikiem szkoły w miasteczku Ryki, pow. garwolińskiego. Uczynił je sławnym w świecie nauczycielskim. Podana jego o przyjęcie na dalsze studia i urlop spotykają się z odmową, czym się Osiański nie przejmując, ale jako samouk kończy W. K. N. Zainteresowania jego wybiegają daleko szerzej, poza ramy zakreślone przez władze szkolne. Osiański gromadzi wokół siebie pokąsną gromadę działaczy związkowych, którzy później poczęte miejsce zajęli w organizacji zawodowej i w ruchu politycznym, jak Władysław Pełtrykiewicz, prezes okręgu lubelskiego, Kazimierz Marzyś, prezes oddziału pow. w Garwolinie, Olszewski Czesław, Jan Fal i inni. Oni to zorganizowali koło samokształceniowe, zgromadziło pokąsną bibliotekę i podobnie jak przed r. 1914 nauczycielstwo w Kongresówce urządzało uniwersyteckie potajemne kursy, na których wykładali pierwowzornie sily naukowe, tak samo przyjeżdżali do Ryk, do Sobolewa czy Ireny pod Dęblinem Stefan Czarnowski, Władysław Spasowski, Stefan Rudniański, Cyglański, Jan Hempel i inni. Za poniesione przez tych luminarzy nauki polskiej trudności wdzięczni słuchacze odpłacili się przekazaniem nabytej wiedzy dalszemu i setkom słuchaczy na konferencjach nauczycielskich, zebraniach, odczytach T. U. R., Polskiego Związku Myśli Wolnej, Polskiej Partii Socjalistycznej i innych ugrupowań marksistowskich. Znali, a szczególnie wśród nich Osiański, rozwój doktryn ekonomicznych i politycznych, gruntownie historię, historię kultury, religii i Kościoła. Trudno mu było zrozumieć mówiącego żywo Anglika, Niemca lub Francuza, ale książki w tych językach czytał swobodnie. Związek Nauczycielstwa Polskiego wykorzystywał go przede jako prelegenta, a gdy raz w Należowicie poseł K. Czapliński wygłosił referat, Osiański zdolny był wygłosić koreferat. Niestety, mimo takiej wielkiej wiedzy Osiański nie mógł się ostać na stanowisku kierownika szkoły w Rykach. Wypowiadane niekiedy śmiało zdania zwróciły na niego uwagę księży. Inspirowana przez kogoś działka stawiała Osiańskiemu prowokacyjne pytania w rodzaju:

218

— Czy obraz św. Floriana chroni przed pożarem?
— Czy można w piątek jeść kielbasę? — a wiadomo wszystkim było w tym małym miasteczku, że Osiński przez wszystkie dni w roku postów nie zachowywał. Na takie pytania Marian stosował, jak mówił, humorystycznie odpowiadając na pytanie:

— A czy na wiecach kościelnych są obrazy św. Floriana, czy piorunochrony?

— A czytałeś, chłopcze, w Piśmie Świętym, że król Dawid, gdy był głodny, to nawet święte chleby jadł!

Takie dialogi były wstępem do dochodzących dyscyplinarnych, prokuratorskich, a kończyły się często rozprawą sądową. Sąd jednak uniewinnił „straszego gorszyciela małuczkich”, ale w r. 1924 M. Osiński popełnił wyjątkowe przestępstwo: Pomalował nową farbą klasy, dał do tego samego malarsza kryzys i rozpoczynając w dn. 1 września naukę rozpoczął ją bez tych krzyży, czekając na odebranie ich od mistrza. Ówczesne władze kuratorskie dopatrzyły się w tym fakcie lekceważenia uczuć religijnych i pobiły go kierownictwa szkoły powszechnej. Ponieważ M. Osiński nie grzeszył dyplomacją w wypowiadaniu swych przekonań, stąd przysyłano mu wiele powiędzeń, które nigdy nie miały miejsca. Dotyczyły one szczególnie charakterystyki „wielkiego marszałka” i jego satelitów. Osiński miał ras dochodzenie o nazwanie Sławoja Skłańkowskiego stupajką, durniem i gburzem. Ponieważ art. 127 Kodeksu karnego karze za takie powiędzenia, ale tylko gdy zostały wypowiedziane publicznie, Osiński odwołał, że wyrażał się tak w mieszkaniu prywatnym. Został więc uniewinniony. Naturalnie, że żył pod ciągłą obserwacją mundurowej i niemurowej granatowej policji, musiał się strzec prowokacji. Nie wyprowadzały go jednak te szykany z równowagi, przeciwnie, podniecały do walki. Uważał dzień pierwszy maja za demonstrację proletariacką i nigdy na ten dzień o urlop nie prosił, chociaż każdego roku w święcie tym brał czynny udział, przemawiał na akademiach i wiecach; choć ulomny, nieustraszenie kroczył w pierwszych szeregach pochodów. Wdzięczni przeto mieszczanie rykowscy wybrali go w r. 1923 wójtem gminy, ale władze powiatowe wyboru nie zatwierdziły, a władze szkolne odmówiły udzielenia urlopu. Osińskiego czterokrotnie wybierają wójcem i czterokrotnie spotyka się z odmową. Koleścy nauczyciele wybierają go do władz organizacyjnych, powiatowych i okręgowych. A był tam potrzebny! Rozpętał się bowiem silny nacisk administracji szkolnej i ogólnej na podległy im aparat i nauczycielstwo; ponadto nauczycielstwo wychowywane w kulcie dla „wielkiego marszałka” i w klimacie spolietyzności podatne było niezmiernie na syrenie powaby sanacyjnej agitacji. Osiński był tu jako przeciwnik reżymu niezasłupiony. Żadnego

faktu nie przeczył, wykazał, że obniżka poborów pracowników państwowych idzie na prenię dla obywateli, że w okresie ogólnych oszczędności, szczególnie dotyczących oświaty, sumy konkordatowe są nawet podwyższone, a szczególnie chłostał ustawę o szkolnictwie z dnia 11 marca 1932 r., jej rozparcelowanie szkoły średniej celem uniemożliwienia do niej dostępu młodzieży robotniczej i chłopskiej ze wsi i miasteczek, obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły powszechnej, oparcie kierunku ideowego programów na przesłankach irracjonalnych, wprowadzenie elitaryzmu. Dawał temu niejednokrotnie wyraz w swych wystąpieniach.

Krytykował, i to dość ostro, kierownictwo ówczesne Z.N.P. Wszystko to razem doprowadziło do przeniesienia go z Ryk, gdzie dostał w posagu za żoną mały domek z ogródkiem i sadem, co ułatwilo wegetację, do Berężnej Woli, powiatu pińskiego. W kwietniu r. 1932 przybywa na Polesie. Przyjaciele z Zarządu Okr. w Brześciu w osobach Karola Kurpiewskiego i innej podpisanego zabiegają właśnie, aby z początkiem następnego roku szkolnego przenieść go do osiedla położonego bliżej środków komunikacyjnych: Berężna Wola jest oddalona o 40 km od kolei. Kuratorium stawia warunki, że Osiński zrezygnuje z oddziaływania na chłopów i zrezygnuje się wszelkich mandatów w Z.N.P. Kuratorium powoływało się na dyrektywy z województwa, a trzeba wiedzieć, że wojewodą był wówczas Wacław Kostek-Biernacki. Dopiero po dwóch latach udało się przenieść Osińskiego do większego osiedla na Polesiu, mianowicie do osady Serniki, powiatu pińskiego, a w r. 1941 przeniesiony zostaje do wsi Moroczno, powiatu Kamień-Koszyński.

Jego indywidualność i na Polesiu zwraca na siebie uwagę i tutaj również zostaje wybrany do Zarządu Oddziału Pow. delegatem na zjazd. On to wraz z innej podpisanym spowodował swym wystąpieniem 14 lutego 1937 r. odrzucenie przez zjazd nauczycielstwa związkowego w Pińsku propozycji przystąpienia do Osonu. Obarozony liczną rodziną, a więc i niezamożny, z dalekiego Polesia przyjeżdża na wszystkie zebrania demokratycznej opozycji nauczycielkiej, kolportuje wydawane broszury: „O jutro szkoły polskiej”, „W obronie szkoły demokratycznej”, „Miełcznik Nauczycielski”. Dawał raz w dniu 2 listopada 1931 r. potężny ich ilości, wynosząc z domu Z.Z.K. przy ulicy Czerwonego Krzyża; kiedyś mu chcieli pomóc, odmówił i poczył się śmiać:

— Dajcie pokój, przyjaciele, odmłodziałem, kiedyś nosiłem bibliłę za caratu i dzisiaj w sanacyjnej Polsce robię to samo. Ale co to ja niósę? Artykuły rektora i senatora Kallinowskiego, posłanki Kosmowskiej, działaczki Weychert-Szymanowskiej, Wojńskiego, a choćby i twój — zwracając się do mnie. — To są bardzo niebezpieczni ludzie i bardzo niebezpieczne artykuły.

Kiedy nas, opłacających składki partyjne socjalistów, było załedwie trzech na terenie całego Polosia, Piotr Chruściel, Osiański i ja, a ludowiec był tylko jeden — Karol Kurpiewski, kiedy cóż to kłós z inteligencją od nas odstępował, wyraził on powątpiewanie, czy doczeka zatknięcia czerwonych szandarów na gmachach publicznych w Polsee. Osiański się wprost oburzył na taki sceptycyzm i zapewniał, że będąc wychowywał młodzież w szkole socjalistycznej. Tak jest, nauczał, ale krótko, bo od r. 1939 do 1942.

Zbyt był popularny na terenie Ryk lub Sokolowa, aby wracać do ojczytych pieleszy, gdzie łatwo mógł stać się ofiarą Gestapo, przenosi się z Sernik do oddalanej miejscowości Moroczno, aby być jak najdalej od Niemców, a zapomina, że czyha na niego, jako marksista, faszysta ukraiński. Banda napada na wieś Moroczno w dniu 17 sierpnia 1942 r. i cepami zabija człowieka ulomnego, człowieka walącego przez całe swe życie o wolność wszystkich narodów i wszystkich ludzi. Ofiarą napada padła żona Mariana, dorastający syn i córka. Dwie pozostałe córki cudem wprost ocalały, przelały się do stron rodzinnych i pracują w spółdzielczości.

Wacław Polkowski

JERZY ZBIGNIEW OSTROWSKI

(1897 — 1942)

Wśród ofiar polskiej kultury w ostatniej wojnie światowej bodaj że najtragiczniejszą była strata wielu wybitnych pisarzy, artystów, pedagogów. Spośród nich ubył między wieloma innymi jeden z najwybitniejszych pracowników, zwłaszcza na terenie szkoły i wychowania, Jerzy Ostrowski.

Jesienią 1939 r., kiedy wielu zwątpiło już całkowicie, Ostrowski przedstawił się przez granicę, by żyć swe do końca ofiarować Ojczyźnie. Ten niezwykły intelektualista, słaby fizycznie, nie zawahał się przed trudami niebezpiecznego przedsięwzięcia. Niestety, został wydany w ręce Niemców przez zdrójce-przewodnika w chwili przekraczania granicy pod Muszyną. Przetrwał trzy długie, męczące lata w więzieniach i obozach Włocławca, Oświęcimia, Mauthausen-Gusen, jako więzień nr 913 w Oświęcimiu, a nr 1665 w Gusen. Zmarł w Gusen niepotrzebnie, zapominając śmiercią niemieckiego więźnia 27 listopada 1942 r.¹⁾ Przeszło bić serce, które tak ukochało młodzież, sztukę, pracę — Polakę przede wszystkim. „Z całego transpor-

¹⁾ B. Okrzejewicz — Lista straci kultury pol., W-wa, 1947, Arci, str. 193 — mylnie podaje datę śmierci O., ustalając ją na 24 listopada 1942.

tu Polaków, liczącego około 700 ludzi, przy życiu w ciągu kilku miesięcy, nie zostało więcej niż dziesięciu", pisał J. Putka¹⁾. W obozie, według zgodnej relacji wszystkich męczenników niemieckich obozów koncentracyjnych, najłatwiej było poznać człowieka; J. Ostrowski okazał tam całą swoją „ludzkość". „Był tak łagodnego usposobienia, tak towarzyski i miły, że wszystkich nas, kolegów, którzyśmy współżyli w więzieniu i obozach, wleść o śmierci naszego Przyjaciela dotknęła głęboko", pisał o Ostrowskim J. Putka. Sam Ostrowski na krótko przed śmiercią pisał do żony: „to, co przeżyłem w ostatnich latach, dało mi bardzo wiele: jestem mądrzejszy i, tak zdaje mi się, lepszy. Teraz znam wartość chleba i smu, towarzystwa i miodlitwy, miłości i ciszy"²⁾. W stosunkach obozowych Ostrowski pozostał wierny swym zasadom: pamiętał przede wszystkim o młodzieży, o swych uczniach-towarzyszach obozowych, których otaczał szczególną opieką kulturalną i duchową. „Życie w obozie — pisał jeden z jego uczniów³⁾ — bardzo nas zbliżyło. Nabraliśmy jeszcze większego szacunku i poważania dla niego. Oto udało mu się zdobyć dość ważną funkcję w magazynie żywnościowym. Ale to mu nie wystarczyło. Stało w miarę możliwości wyrwał nas na miejscach, które umożliwiały życie... Nie widzieliśmy go nigdy samego. W bloku czy na placu apelowym skupiał koło siebie mniej lub więcej liczne grupki współwięźniów. Dzielił się z nimi świeżymi i krząpiętymi wiadomościami ze świata; ostrzegał przed groźnymi transportami do innych obozów, to znova zapewniał, że nie wolno poddawać się losowi, że trzeba waleczyć, bo wolność już się zbliża. Był jednym z tych, którzy aktywnie kierowali walką z więźniami niemieckimi, zawodowymi przestępcami. Imponował nam silnym charakterem. Nie załamał się i nie ugął pod naporem strasznych warunków. Pozostał zawsze człowiekiem i wychowawcą. W jego obecności zachowywaliśmy się inaczej. Imię było tematy rozmów, uskalkaliśmy nawet przy nim wstrętnej „lajny domowej", naszego spaczynego języka. Tak wpływał na nas, że staraliśmy się postępować, jakbyśmy byli na wolności. Przez długi czas byliśmy lokatorami tej samej „stuby". Codziennie po zgaszeniu świateł z różnych stron odzywały się głosy: „prosimy Ostrowskiego. Co nam dzisiaj Ostrowski opowie? Czekamy". Prawie nigdy nie odmawiał. Stłoczony wraz z innymi w czwórce na jednym łóżku, często zmęczony, rozpoczynał w kompletnej ciszy swoją gawędę. Może przychodziła mu na myśl szkoła? Może uważał za obowiązek mówić... Znalazł zawsze coś nowego, interesującego, co dla każdego było zrozumiałe.

¹⁾ List J. Putki do p. Ewy Ostrowskiej z 3 marca 1946.

²⁾ List z 9 lutego 1942 r.

³⁾ Szpuzar Stanisław, Za drutami Oświęcimia, wspomnienie o dyr. Ostrowskim. Dziennik Rzeszowski nr 285/74 z 26 marca 1946.

W ten sposób wyczerpani głodem i zmęczeni pracą więzielowie usypiali, ale jakoś raźniej, z myślą o lepszym jutrze. Bo w opowiadaniu dyrektora oprócz suchych wiadomości znalazł każdy z nich słowa, które wzmacniały i jak ożywczy strumień podnosiły wątpliwe i słabnące dusze. W tych chwilach zapomniałszy o rzeczywistości, wychodziliśmy poza obór".

J. Ostrowski, wybitny pedagog, powieściopisarz, działacz oświatowy, organizator, urodził się 9 stycznia 1897 r. w Chodli, w województwie lubelskim, z ojca Stanisława i matki Zofii Stokowskiej. Już w latach szkolnych w Lublinie zaprawiał się do pracy patriotycznej jako członek Związku Młodzieży Polskiej i organizacji „Zet”; potem brał czynny udział w Polskiej Organizacji Wojskowej. Po uzyskaniu dyplomu magistra praw i nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Poznańskim w 1921 r. pracuje krótko w latach 1921/22 jako sekretarz redakcji poznańskiego „Przeglądu Porannego”, wreszcie poświęcił się studiom pedagogicznym, które ukończył w Instytucie Pedagogicznym w Warszawie w 1925 r. Studia te zdecydowały o wyborze jego zainteresowań na całe życie; trzeba z uznaniem podkreślić, że zainteresowania te znalazły wybitne odbicie w szeregu jego prac. Wcześniej poświęcił się też umiłowanej szkole. Od 1924 r. pracuje jako kierownik Seminarium Nauczycielskiego w Mławie i Wymyślinie, następnie jako dyrektor Państwowego Gimnazjum w Równem, urzędnik Wydziału Programowego Ministerstwa W.R. i O.P., wicyzator Okręgu Szkolnego Wileńskiego, a wreszcie od 1933 r. jako dyrektor II Państwowego Gimnazjum im. St. Sobieskiego w Rzeszowie. Pracował też Ostrowski na polu szkolnictwa i poza krajem. W roku 1927/28 przebywał w Brazylii jako instruktor oświatowy polskiego szkolnictwa wśród osadników. W roku zaś 1938/39 został wysłany przez Departament Kultury i Oświaty do Kanady, skąd wraca w sierpniu 1939 r., by jako oficer rezerwy wziąć udział w obronie kraju.

Jako pedagog z zamiłowania ogłosił szereg prac; wśród nich zasadnicze jego dzieło: „Żywa Szkoła”, zarys organizacyjny i metodyczny przyszłej szkoły średniej, wydane w 1927 r., w przededniu reformy szkolnej, zatwierdzone przez Ministerstwo W.R. i O.P. jako jedna z podstawowych lektur w seminariach nauczycielskich. Stosownie do tytułu chciał autor gruntownie przekształcić ówczesną polską szkołę. Poddal ostrej krytyce jej stan, za jej rutynę, za jej odcięcie się od życia, za opóźnianie w pochodziszu z nim, za brak praktycznego stosunku do podawanej wiedzy. Szkoła ówczesna była przeciętna abstrakcyjnymi teoriami, definicjami, była zbyt wiostronna, a przez to powierczowana, encyklopedyczna, a mało produkcyjna, mało związana z życiem, stąd dla młodzieży mało atrakcyjna, po prostu

nudna. Ostrowski chciał ożywić szkołę rozwijając wszystkie siły wychowania równomiernie. Czynne doświadczenie, ten dawny postulat pedagogiczny, znalazł w Ostrowskim gorącego orędownika. Poznanie życia ma nastąpić przez tworzenie, przez działanie w zakresie konkretnych. Podkreślenie momentu produkcyjnego zainteresowania w nauczaniu jest stałym postulatem Ostrowskiego. Wykształcenie inteligencji praktycznej winno być głównym celem wychowania („nie tylko wiedzieć, ale umieć zrobić”). Stąd pragnienie rozwoju szkół zawodowych. Zwalczenie narodowego niedołęstwa, słabości, miękkości, a zaprawianie do przedsiębiorczości, wytrwałości, energii, dokładności, punktualności, samodzielności, karności będzie celem narodowego wychowania. Ostrowski stałe podkreśla kult pracy: „praca — to tworzenie, to radosne próbowanie swych sił, to realizowanie siebie; wyrażanie i potwierdzanie... Praca to czynna postawa wobec życia, to stawianie sobie celów i realizowanie ich przy pomocy wiedzy i woli” (62 s.). Budzenie zainteresowania i samilowania, krytycyzmu, własnego sądu, samodzielności myślenia — to stworzenie naturalnego pędu wychowania do samowychowywania. Aby szkoła była żywa, musi być wolna. Wychowanie, choć prowadzony, musi być przekonany o swej samodzielności. Realizację tego postulatów ujrzymy w samorządzie szkolnym, opartym i na dyscyplinie, i na swobodzie. Krytyczne uwagi o narodowych wadach stawia autor głównie do wychowawców. To oni powinni być dzielni, silni, szlachetni, przedsiębiorczy, by stworzyć wzory godne naśladowania. Nauczyciel w żywej szkole musi wciąż kształcić się, musi być młody duchem, pełny inicjatywy, pomysłowości i energii. Nawet w sprawie wniosków przedwziętych młodzieżą. Według Ostrowskiego wychowawca musi być bądź działaczem społecznym, bądź artystą, bądź zbiraczem, sportowcem, przede wszystkim zaś dionizmem. Organizacja nowej szkoły według Ostrowskiego ze względów demokratyzacji społeczeństwa i pobudek wychowawczych oparta jest o 7-klasową szkołę poważną i 5-klasową średnią, a szóstą klasę przygotowawczą specjalną. „Żywa szkoła” zawiera szereg interesujących, praktycznych wskazówek dotyczących urządzenia gabinetów szkolnych, warsztatów, ogrodów, prowadzenia wycieczek, uprawiania sportu, organizacji samorządu, planowej pracy organizacji młodzieńców, lektury, teatru szkolnego. „Żywa szkoła” wniosła wiele nowych i ciekawych myśli oraz praktycznych wskazówek. Idee zawarte w „Żywej szkole” umiał Ostrowski doskonale realizować. Przekonałem się o tym osobiście w II Państwowym Gimnazjum im. St. Sobieskiego w Rzeszowie, a którego to gimnazjum w krótkim czasie uczynił naprawdę nowoczesną, postępową, wzorową — żywą szkołą.

Prócz tej zasadniczej pracy o polskiej szkole Ostrowski ogłosił szereg książek i artykułów rozsyłanych po wielu płaszcach społeczno-oświatowych, kulturalnych, młodzieżowych. Z jego książek o charakterze wybitnie wy-

chowanym należy wymienić: opowiadki o potrzebie spółdzielczości, której był gorącym zwolennikiem, ogłoszone w zbiorku pt. „Gromada światem włada” w 1924 r., wydane przez „Społem”, gdzie z humorem kreśli cykl opowiadań o przedhistorycznym człowieku, który poznał potrzebę współdziałania; „Polscy konkwestatorzy” z 1934 r. u Gebethnera i Wolffa — o pracy polskich osadników w Brzysli i problemach z polską emigracją związanych; „Historie przedhistoryczne”, w 1938 r. (Rój); „Najjaśniejsza Rzeczpospolita” — pogadanki obywatelskie, głównie przeznaczone dla młodzieży; „Realizacja wychowania państwowego”, wydane w 1938 r.

W 1931 r. zaprojektował i zorganizował w Radio wileńskim Poradnię Pedagogiczną; za jej pośrednictwem w krótkich praktycznych pogadankach dla rodziców i wychowawców oraz w odpowiedziach na listy (istotnie z całej Polski nadsyłanych) dzielił się swymi doświadczeniami i wiadomościami pedagogicznymi. Ostrowski był też twórcą wielu słuchowisk, głównie historycznych, np. „Sejma sejmowa trzeciomałowa”, „Cesar przed Rubikonem”, przez które chciał wpływać wychowawczo na młodzież. Były wśród nich i poważniejsze, jak „W krainie ślepców”, „Zegarynka” i inne.

Redagowanie wielu pism młodzieżowych, jak np. ponażskiego miesięcznika harszeńskiego w latach 1920 — 1922 „Cruz duch” (szalotyściel i współpracownik) lub warszawskiego „Ogniska” do 1923 r., wileńskiego „Steru”, współpraca w pismach „W słońcu”, „Płomyk” daly również sposobność Ostrowskiemu do wyrażenia swych zasad pedagogicznych.

Ostrowski był też autorem wielu czytańek zawartych w podręcznikach szkolnych, np. w Balickiego i Maykowskiego „Okno na świat” (1934) zamieścił czytanki: „Kto wygrał zakład” (idea poświęcenia i bohaterstwa), „Mały Bob i wielki Morgan” (uczciwość, punktualność, pracowitość), „Klucz do świata” (kult wiedzy). Napisał też kilka podręczników szkolnych z własnymi czytankami: Józef Zajączka i Jerzy Ostrowski: „U nas w Polsce”, czytanki dla V klasy powszechnej („Cała klasa”, „Skok w bok”, „Rzeczpospolita Kłosowska”, „Pierwsza kołba”, „Szopka”, „Kwiat Anieli”, „Bulawa i szabla”, „Zwycięstwo”, „Na starych murach”, „Szczęście Hildy”); „Pięknie być człowiekiem”, czytanki dla VI klasy III stopnia (1933) z czytankami własnego pióra: „Pole matki Tichon”, „Pudełko zapalek”, „Chleb i wód”, „Hojny dar”; „Budujemy miłąj Ojczyznę dom”, czytanki dla VII klasy („Biały dom”, „Pamiętny malarz”). Czytanki te przedstawiają życie Polaków poza krajem, ich tęsknotę, pracowitość i solidarność, zasługi wobec obcych (polscy badacze i odkrywcy), ale i tęsknotę za krajem, trudności w pracy na obcym terenie.

We wszystkich tych pracach o charakterze wychowawczym zawarł Ostrowski swój bogaty i oryginalny pogląd na świat. Był on prawdziwym entuzjastą szczerego braterstwa wszystkich ludzi, wszystkich narodów,

wszystkich ras i religij (czytanki: „Pudełko zapalek”). Z tego umiłowania człowieka płynęła cała jego filozofia życia, esły ełi wychowania. Głównie zasad wolności człowieka i jego równości społecznej i narodowej w najszerszym pojęciu stawia go pośród demokratycznych pisarzy i wychowawców na długie przed stworzeniem podstaw istotnie demokratycznego państwa polskiego. Kult głównym wskazaniem dyrektora Ostrowskiego. Pracę pojmował i cenil nie tylko jako wysiłek umysłowy; kazał szanować i pracę fizyczną. Zbliżał do niej młodzież, zapoznawał z nią i uczył doceniać we wszystkich swych czytankach, powieściach i powiastkach. W życiu szkolnym sam lubił interesować się pracą fizyczną młodzieży, ich majsterką, pomysłami i ich realizacją. Był szczególnie gorliwym orędownikiem i propagatorem spółdzielczości. Pamiętam pod tym kątem widzenia stawiane wymagania wszystkim nauczycielom w organizowaniu wychowania w szkole średniej, a zwłaszcza w układaniu tzw. planów wychowawczych, kiedy Ostrowski był i moim przełożonym. Szczepły, wąski cel wychowawczy, tylko na jeden rok szkolny przewidziany, ale realny, ale istotnie wykonany, a zawsze przy rzeczywistej współpracy młodzieży — to było zasadnicze wskazanie wychowawcze Ostrowskiego. Był on zwolennikiem najbliższego kontaktu nauczycieli z młodzieżą, a szkoły z rodzicami. Sam osobliwie interesował się szczerze życiem młodzieży, lubił z nią przebywać, pracować, bawić się, uprawiać sporty; sam jeździł konno, na nartach, grał w tenisa, fotografował. Był też lubiany i rozumiany przez młodzież. Oto jego krótka pośmiertna charakterystyka, napisana przez ucznia: „Dobry nauczyciel, stanowczy i ostry, gdy chodziło o wybrki i niedoręczności, a jednak bardzo wyrozumiały, starał się też nam zawsze na rękę. Postępowaniem swym zdobył sobie wśród młodzieży poważanie i autorytet. My, którym tak łatwo podchwycić każdą ulomność i słabą stronę profesora, nie mogliśmy się u niego niczego doszukać. Z jaką przyjemnością słuchaliśmy jego lekcji... Byliśmy całkowicie zainteresowani i pochłonięci jego wykładem. Lubiliśmy go i szanowaliśmy.”¹⁾

Zainteresowania pedagogiczne to tylko połowa jego duszy; drugą poświęcił działalności literackiej, żywej, bujnej, twórczej i owocnej. Wydaje się dziwnie, że ten pedagog, dyrektor szkoły średniej, analizat jeszcze tyle sił i energii, by móc wykrzesać z siebie pisane z talentem powieści, reportaże, słuchowiska, a nawet dramaty i porcje. Ostrowski pracę swą literacką traktował poważnie; był czynnym członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich, posiadał też bogatą spuściznę literacką. Jeden z krytyków jego powieści tak określił twórczość Ostrowskiego: „Uczucie intensywności promieniuje na nas wskutek wielostronności zainteresowań i wie-

¹⁾ Szpunar Stan., Za drutami Oświecimy.

lości celów autora. Intensywność pożywania i sprawność asymilowania przejawia się w tym organicznym stopniu w całość wiedzy o tym życiu, zdobytej różnymi drogami. Autor opisuje nie tylko to, co sam doświadczył i widział, ale to, co poznał z informacji, opowiadań, co wywnioskował i co przeczytał. A jednak żywa i jedyna treść posiada tyle w sobie piętna osobowości autora, jak gdyby wszystkie jego było bezpośrednio zdobyte...¹⁾

Ostrowski pisał głównie powieści. Zadebiutował w 1924 r. „najlepszą swą powieścią, według opinii Kazimierza Czacchowskiego, pt. „Obok życia”, w której w ramach niewyuzkanej akcji, a z dobrym realizmem przedstawił losy kryminalisty, wnikliwie wejrzał do dna życia na niższych społecznych, poprzez duszę skazanego człowieka pokazał narastanie poczucia prawa, żywo postawił odwieczne zagadnienie stosunku społeczeństwa do zbrodniarza”.²⁾ W książce tej wykazał taki prawdziwy talent pisarza i tak duży dar umiejętności obserwacji życia, że zwrócił na siebie uwagę krytyków; wszedł do literatury.

W roku następnym (1925) wydał opowiadanie, próbę wglądu w psychikę dziecka, pt. „Sobieradek”. W tymże roku ukazały się też dwie powieści z czasów pierwszej wojny światowej: „Standar na maszynie” i „Chorągiew na dachu”, pełne „idealizmu i celowości sądu, umiejętności widzenia i zdolności wyrażania”, jak ocenia je E. Bróder w jednym z numerów „Wiadomości Literackich”.

Z pobytu w Brazylii pochodzą powieści „Cathangara” (1930) i „Kobuz” (1931), przedstawiające ciekawe obrazy z życia emigrantów polskich i autochtonów brazylijskich; zwłaszcza doskonale w nich opisy „gromady ludzkiej oraz jądra, soczysta, pełna tępyzmy proza polska”, pisze o nich K. Czacchowski. Charakter książek opisowych, podróźniczych, noszą dwie jego prace: „Brazylia” i „Ziemia Świętego Krzyża” (1929). Starał się w nich autor w sposób przystępny, zapewne z myślą o młodzieży, przedstawić ten egzotyczny kraj bez optymizmu, bez jasnych fantastycznych barw i obiektywnie naskicować istotne walory i niebezpieczeństwa tej ziemi, która dla wielu Polaków stawała się często na długo, a czasem na zawsze, drugą ojczyzną. I w tych książkach główny nacisk położył autor na wartość i potrzebę w Brazylii pracy fizycznej, a więc rolników i rzemieślników. Właśnie o „Ziemii Świętego Krzyża” wyraził

¹⁾ Stef. Kotłackowski, recenzja „Ziemi Świętego Krzyża”, Droga 1929, s. 621.

²⁾ K. Czacchowski, Obraz współcz. literatury pol. 1834 — 1934, Warszawa — Lwów, 1936, t. III, s. 239—240.

się St. Kotłackowski, że jest „niebывалым феноменом. Zwartość stylu, jedność i dosadność słowa przy absolutnym braku jakrawości, który by ją ułatwiał, siła i ekonomia wyrazu stanowią jej oryginalny arzym; „Jakonizm i rzeczowość, męskość, wyeliminowanie sentymentalizmu, redukcja elementu epickiego do minimum...¹⁾ oto cechy charakterystyczne tej pracy Ostrowskiego.

W związku z ówczesną rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego w 1938 r. wydał Ostrowski cykl reportaży o regionie rzeszowskim pt. „Widły Wisły i Samu”, o którym St. W. Baliński napisał, że „trzeba (go) uznać ... za najwartościowszą ... publikację o sercu Polaki ... i za najwybitniejszą polską książkę ostatnich miesięcy ... ukazującą naszą współczesną rzeczywistość bez zakłamania, bez retuszów, lecz z gorącą troską o prawdę”.²⁾ Ostrowski podszedł do omawianego zagadnienia umiłowaną drogą społeczną: badał potrzeby, los, pragnienia żywego człowieka, mieszkającego na tych ziemiach, głównie chłopca i robotnika. Interesowało go wszystko, co dotyczyło człowieka: bezrobocie, oświata wiejska, spółdzielczość, komunikacja, kłopoty wsi i miasteczek. „Czytajcie „Widły Wisły i Samu” — pisał A. Grzymala-Siedlecki — widząc ich autora, jakby jakąś postać z powieści Żeromskiego. Ten sam duch upartego przetrwania się przez ciernie widzianej rzeczywistości. Nienal równo postaciom Żeromskiego samowzajemnie się w wdzieraniu się w rany i ropnie społecznego bytu. To samo gorące pragnienie, by nędza zasnala słowca i ukojenia. To samo nieco egzaltowane entuzjastowanie się każdym przejawem poprawy i żar wiary w wyjątkowość działaczy społecznych, zwłaszcza postępcowych. To samo tkliwe, choć na wodzy trzymane, ukochanie świata upodłożonych: Prawie że krzyk rozpacz na widok, jak beznadziejnie marnieje cenny materiał ludzki...³⁾

Ostrowski z powodzeniem próbował też swych sił na polu dramatu. Do twórczości dramatycznej zbliżył się Ostrowski poprzez radio. Pisząc słuchowiska, nauczył się oszczędności słowa i czasu, konstrukcji dramatycznej, przygotowywania akcji. Próby radiowe odniosły pełny sukces w dramacie, który został przyjęty tak życzliwie, że samierzano go wykonać w kilku teatrach. Przeszkodziła temu wojna.

W więzieniu w Wiśniczu w 1940 r. pisał Ostrowski nawet wiersze: były to peszny; napisał ich podobno dalsieć. Do rąk żony dotarli tylko trzeci. Podajemy go w całości, gdyż dotychczas nie był jeszcze ogłoszony.

¹⁾ Recenzja St. Kotłackowskiego: Droga 1929, s. 621.

²⁾ Recenzja w Dodatku Literacko-Naukowym I.K.C. nr 18 z dn. 2 maja 1938.

³⁾ Recenzja w Kurierze Warszawskim z 21 lipca 1938.

PSALM III

Nie wdzisz, Panie, jak tylko nasze zszawione twarze, które podnosimy
ku niebu,

Znosimy Ci na ołtarze nasze żale i narzekania jak owoc robaczywy.
Kiedy trwoga krąży nad nami, biegliśmy pod Twoje skrzydła,
Kiedy zaś odleci daleko, żyjemy, jakbyśmy nie wiedzieli o Twojej nad
nami obecności.

Zapominamy, że w radości bliski jest Pan nasz, dzieci Swoich,
Nie zamyślamy radości ich,
Wdręjącym okiem patrzą na człowieka,
Który cieszy się darami Pańskimi.

Dziś przeto śpiewem i tańcem modlić się będziemy do Ciebie.
Nie zapomniamy dziękować Ci w weselu, o cośmy Cię prosili w zgrozocie,
Radować się będziemy w Panu,
Bo gdzieś znajdziemy gościa godniejszego na ucztę naszą?

Tak bujne życie czynnego pedagoga, utalentowanego i rojującego naj-
lepsze nadzieje pisarza, przecięła brutalnie wojna. Z dalekiej i bezpicio-
nej Kanady na głos terca dobrego Polaka wraca do kraju, by wziąć udział
w obronie zagrożonej Ojczyzny. A okorośny stracili niepodległość, nie po-
godził się ze smutną rzeczywistością i już w listopadzie 1939 r. ten ruchli-
wy podróżnik wyrusza na swą ostatnią wyprawę. Jeszcze w obozie kon-
centracyjnym marzył o piśmie. Bójka jego wyobraźnia tworzyła plany,
znała jakieś wiaje; tomatów z życia obozowego nie brakowały mu na dłu-
go. „Jezeli wyjdę, w co wierzę — mówił krótko przed śmiercią — długo
nie wypuszczę pióra z ręki. Już teraz mam w głowie gotowe powieści”.

Zo śmiercią J. Ostrowskiego społeczeństwo polskie poniosło niepowo-
towaną stratę. Ubił doskonały pedagog, utalentowany pisarz, przyjaciel
młodzieży, dobry Polak, ubił przede wszystkim wartościowy człowiek.

„Straciłmy wielkiego przyjaciela i szlachetnego człowieka. On będzie
dla nas wzorem postępowania i pracy dla drugich”¹⁾ pisał o Ostrowskim
jego uczeń.

Adam Przybó

ALEKSANDER PATKOWSKI

(1890 — 1942)

Aleksander Patkowski był sandomierzianinem. Urodził się wprawdzie
w Górzowie (pow. opatowski), ale już w dzieciństwie Aleksandra rodzice
jego przenieśli się do Sandomierza, gdzie ojciec, Leon, był lekarzem po-
wiatowym. Po śmierci ojca w r. 1904 matka (Helenę z Grodzkich) wy-

¹⁾ St. Sopnar, Za drzwiami Oświęcimia.

szła powiornie za męża za Stefana Przyłęckiego, rejsanta sandomierskiego,
i do dziś mieszka w Sandomierzu. Tutaj też uczęszczał Aleksander do
„średniego” gimnazjum. A i potem, gdy wyjechał na dalsze nauki,
najpierw do Warszawy, następnie do Lwowa i Krakowa, spędza w rodzin-
nym mieście okresy ferii świątecznych i wakacyjnych, śawiając jedno-
cześnie pierwsze kroki na polu społeczno-oświatowym. W Sandomierzu
również wypadło mu pracować w charakterze nauczyciela i działacza spo-
łecznego w latach 1915—1923. Po osiedleniu się zaś w r. 1923 w Warsza-
wie utrzymuje nadal z Sandomierzem i Sandomierszczyzną żywą zawsze
łącność, gromadzi starannie materiały tych stron dotyczących, wygłasza
odczyty, pisze, wydaje publikacje, organizuje Koło Sandomierzian, jako
zrzeszenie b. wychowanków szkół sandomierskich, urządza w Sandomie-
rzu zjazdy. Słowem, w ogólnej, bardzo wielostronnej działalności Alek-
sandra Patkowskiego msta sandomiczaka będzie do końca jego życia naj-
bardziej czuła i dziecięca i z niej wyrośnie stopniowo szerza idea re-
gionalizmu polskiego.

Z upełnieniem Aleksander Patkowski był człowiekiem bardzo ruchli-
wym, czynnym i niezwykle pracowitym. Umiał, jak rzadko kto, żyć i dła-
ać w gromadzie, organizować życie środowiska i przewodzić we wspólnej
pracy. Wnosił wszędzie nowe pomysły, oparte zazwyczaj na zgłębieniu
drog studiów każdej sprawy, i pierwszy stawiał do wielania w czyn przy-
jętego razem programu. Już w gimnazjum sandomiczkim bierze udział
w tajnych „wojskowych” ćwiczeniach chłopców za miastem i w opozie
przeciwko rusyfikatorskim zakusom szkoły. Będzie dalej uczniem Gimna-
zjum V w Warszawie, a po strajku szkolnym Gimnazjum jon. P. Chrze-
nowskiego, czyta dużo, uczestniczy w kółkach samokształceniowych, jest
członkiem redakcji pisma uczniowskiego pn. „Kaliopa”, próbuje pi-
sać do druku. W czerwcu r. 1905 wyrusza z Warszawy wraz z pięciu ko-
legami na dłuższą piesną wycieczkę po kraju, opisaną później w grud-
niowym zeszycie „Ziemi” z r. 1931.

Gdy zaś po maturze wyjechał w r. 1908 na studia wyższe (filologia kla-
syczna i polonistyka) do Lwowa, łączy się tam z grupą założycieli teatry-
ku „UJ”, dla którego pisze wesołe piosenki i w którym występuje jako
jeden z aktorów. W akademickim stowarzyszeniu „Życie” prowadzi kółko
dramatyczne, a w czasie spędzanych w Sandomierzu ferii organizuje
i tu przedstawienia teatralne, jest ich reżyserem i aktorem. W ogóle
teatr, humor, żywa piosenka okolicznościowa to ulubiona dziedzina Alek-
sandra Patkowskiego w okresie wczesnym, a zwłaszcza na wycieczkach
krajomawczych i późniejszych kursach regionalnych. W Sandomierzu
też w związku z wystawianymi sztukami wygłasza odczyty publiczne
o Freudzie, Wypiadakim, Słowackim, Krasińskim, by w ten sposób po-
głębić stosunek ogółu do teatru i twórczości literackiej, co w ówczesnych

w warunkach miało szczególne znaczenie. Doświadczeniami na tym odcinku dzieli się w artykule pt. „O teatrze amatorskim”, ogłoszonym w lwowskim tygodniku „Scena i Satuka” (1909).

To wszystko — na marginesie studiów naukowych. Z tego zaś zakresu w r. 1911 drukuje w lwowskich „Wiadomościach” szkic pt. „Lew Tołstoj na tle literatury rosyjskiej XIX wieku”. W następnym roku w czasopiśmie filologicznym „Eos” ukazuje się obszerniejsza jego recenzja dzieła W. Klingera „O zwyczajach w przesądach starożytnych i współczesnych”. Po przeniesieniu się w r. 1911/12 na uniwersytet do Krakowa drukuje tu w „Nowej Reformie” recenzję „Ikarowych lotów” Kazimierzy Illakowiczówny (1913), a następnie rozpoczyna druk większego studium o G. K. Chestertonie, które wyszło oddzielnie pt. „Apostoł nierozsądku (G. K. Chesterton)”, Kraków 1916.

W sierpniu 1914 r. wstąpił do Legionów, ale po dwu tygodniach zwolniono go z powodu złego stanu zdrowia i odesłano do domu. W miesiąc potem przybył do Sandomierza, gdzie pozostaje odtyd przez osiem i pół lat, oddając się głównie pracy społecznej i pedagogicznej.

Z chwilą wybuchu wojny w r. 1914 „rządowe” gimnazjum sandomierskie uległo rozpadowi. Młodzież miejscowa nie miała możliwości prowadzenia dalej rozpoczynanej nauki. Dorastały też roczniki nowe. Przy współudziale więc A. Patkowskiego powstał w Sandomierzu Komitet Obywatelski, który się zajął m. in. powołaniem do życia prywatnego gimnazjum. W r. 1915/16 uruchomiono szkołę. Jednym z jej nauczycieli został A. Patkowski uczyć najpierw łaciny, a potem języka polskiego.

W porównaniu z dawnym gimnazjum, gdzie stosunki między nauczycielami-rodzajami i uczniami były zupełnie chłodne, nacechowane obustronną nieufnością, i gdzie nauczanie prowadzono metodami przestarzalemi, nowe, polskie gimnazjum i praca w nim wyglądały zupełnie inaczej. Stało się to zaś głównie dzięki A. Patkowskiemu, który z całą energią zabrał się do wytworzenia w szkole właściwej atmosfery. Udało mu się to w pełni przez zaprowadzenie samorządu uczniowskiego i przez żywe współdziałanie z młodzieżą w jej zajęciach pozaszkolnych. Oprócz gmin szkolnych działały tu wówczas: spółdzielnia uczniowska „Jutrzenka”, kółko historyczno-literackie z pismkiem „Spójnia”, kółko krajoznawcze, dramatyczne i inne. Prawie co dzień po godzinach lekcyjnych odbywały się w gmachu szkolnym mniejsze i większe zebrania, próby teatralne lub przygotowania do uroczystości czy obchodów, a wszystko przy udziale i koleżeńskiej pomocy A. Patkowskiego.

Wśród uczniów sandomienskich był wówczas duży stosunkowo odsetek młodzieży chłopskiej, która wykazywała szczególnie żywe zainteresowanie sprawami natury społecznej. A że szły czasy przemian, zajmowano się żywo wśród starszych roczników wydarzeniami wojennymi i politycznymi, brano aktywny udział w wiecach i manifestacjach przeciw władzom okupacyjnym, uczestniczono w ruchu podziemnym. Dyskutowano (często i na lekcjach polskiego) na temat ustroju w przyszłej wolnej Polsce, na temat reformy rolnej, oświaty powszechnej itp.

W tych samych latach „światu wolności” organizują się po wieściach koła młodzieży w ramach rozpoczynającego przed wojną ruchu młodzieżowej wiejskiej. W powiecie sandomierskim i opatowskim dużą w tym pomoc okazują uczniowie gimnazjum sandomierskiego, którzy w swoich rodzinnych wsiach zakładają tego rodzaju koła, dojeżdżają z odczytami i pomagają w ich działalności oświatowej. Przy napotykanym zaś trudnościach zasięgają rady u A. Patkowskiego, który zawsze z całą gotowością służy pomocą, bo sam jest z przekonań demokratą i ludowcem, a praca oświatowa szczególnie leży mu na sercu. Nadto w tego rodzaju poczynaniach swoich uczniów widzi istotny czynnik wychowawczy.

Wielu też z ówczesnych młodocianych działaczy gimnazjum sandomierskiego znalazło się potem w ogólnopolskim ruchu ludowym — oświatowym, politycznym i społeczno-gospodarczym. A. Patkowski zaś swoje obserwacje i doświadczenia wychowawcze z tego okresu opracował i wydał w broszurze pt. „Wychowanie pokolenia w duchu demokratycznej idei współdziałania” („Nasza Księgarnia”, Warszawa 1922) oraz w artykule, ogłoszonym przez Komitet Polski III Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego pt. „L'Esprit démocratique dans l'éducation de la jeunesse” (Księgarnia Atlas, Varsovie 1922). Doświadczenia z zakresu nauczania swego przedmiotu omówił w nrze 9—10 „Przeglądu Pedagogicznego” z r. 1921 pt. „Analiza literacka w szkole”.

Drugi ważny odcinek działalności A. Patkowskiego z tego okresu to jego współpraca z nauczycielstwem szkół powszechnych. W tamtych czasach nauczyciele szkół średnich trzymali się na ogół z dala od swych kolegów zatrudnionych w szkolnictwie powszechnym. A. Patkowski jednak widział w tym elemencie dużo świeżych i chętnych do pracy społecznej sił, które w jego planach rozbudzenia życia kulturalnego i gospodarczego prowincji można było z pożytkiem dla sprawy i dla szkoły wykorzystać. Dlatego po wstępnym urobieniu grantu organizuje w r. 1916 Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Początkowych pow. Sandomierskiego